ROK VI. PAŹDZIERNIK—LISTOPAD 1929. Nr. 10—11.

GŁOS PRAWA

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

redagowany przez Dra ANZELMA LUTWAKA, adwokata we Lwowie
przy współudziale przedstawicieli nauki i praktyki prawa.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI:
LWÓW, UL. SYKSTUSKA 38. — TELEFON 28-74.
KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 152.812.

PRENUMERATA: kwartalna 8 zł., półroczna 16 zł., całoroczna 30 zł.

Dr. ŁUCJAN MILDWURM.

O Michale Greku — garść wspomnień.

**(Urodzony w Chorostkowie 19. XI. 1862.
zgasł we Lwowie dnia 23. X. 1929 roku).**

Wielkość zależy od kąta widzenia.

Gdy camera obscura pochłonie objekt, nic nie jest ani wielkie ani małe...

Tylko w patrzeniu są miary dla objektu zresztą względne, czasem zwiększające — czasem zmniejszające.

Z kąta widzenia adwokatury i ludzkości odszedł adwokat wielki i człowiek niepospolitej miary.

Wielki w oczach tych, którzy go znali i dla znacznych walorów osobistych cenili.

Zanim pamięć o Nim przeobrazi się w legendę, zanim cienie wszystkie rzeczy ludzkie zakrywające, oprzędą ziemskie, a jednak wysoko nad poziom wybiegające zarysy tej osobliwej postaci, pragnęlibyśmy jeszcze w cieple ostatniego Jego tchu, w ostatnich świtach Jego źrenic, odsłonić źródło podziwu i miłości współczesnych dla Niego.

Znajomość moja osobista obejmuje lat przeszło 20.

Żyliśmy pod jednym dachem i dzieliliśmy przez ten szmat czasu całe morze wspólnej doli i niedoli, widując się prawie codziennie, a czasem kilka razy na dzień.

W pamięci pozostanie postać szczupła, wysoka, wytworna o twarzy pociągłej, o profilu rzymskim, nosie orlim; fryzurze starannej na wzór angielski, pięknie skrojonych, wąskich ustach oratora i estety, które okraszał uśmiech napoły dobrotliwy, na poły sceptyczny i ironiczny.

Giesty od niechcenia wytworne i bardzo podkreślające, giesty — grekowskie.

Niezapomniany giest, gdy słuchając wywodów antagonisty, zwolna wyciągał monokl i przykładając go do oka z powagą i udanem zdumieniem, jął patrzeć na przeciwnika, przysłuchiwać się jego wywodom.

Malujące się wtedy na tem fascynującem obliczu zdumienie i ironja, działały częstokroć więcej, niż wymowna argumentacja.

Było w tym gieście tyle czegoś ogólnie ludzkiego, a nieco przytem teatralnego, co należało do mise en scene, którą śp. Zmarły niezmiernie lubiał, jak też cenił coup de foudre — senzację sali sądowej.

Umysł bardzo analityczny i wzbogacony doświadczeniem i wszechstronnem wykształceniem na polu społecznem, literackiem i ekonomicznem.

Prawnikiem wybitnym nigdy nie był.

Zawód obrońcy, który cenił nader wysoko, pojmował więcej ze stanowiska psychologicznego, biologicznego i społecznego.

Pozytywne przepisy ustawowe uważał jedynie za instrument posiłkowy, a w kompleksie i splocie objawów życia jedynie pomocniczy.

Pochodził z plejady wielkiem światłem gorejących obrońców doby przedwojennej.

Były to czasy, w których rozprawa sądowa była wielkiem przeżyciem — szczególnie gdy w niej brał udział wybitny obrońca — gdy sala rozpraw była źródłem dyskusji i analizy, żywą szkołą retoryki, krasomówstwa i prawa, — czasy, kiedy to płonęły przemożnym blaskiem nazwiska takich koryfeuszów obrony jak niezrównany djalektyk i satyryk Jakób **Horowitz**, dystyngowany i gładki mowca o wielkim horyzoncie i polocie Natan **Löwenstein**, wnikliwy i porywający **Goldhammer** z Tarnowa, gruntowny i czarujący **Oleśnicki** ze Stryja, a ponad wszystkimi heroiczny i wulkaniczny Tobiasz **Aschkenase**, który żadnych pęt ani przeszkód w obronie nie uznawał — wielki, wspomagany temperamentem i siłą argumentacji płynącej z genjalnego intelektu.

Po śmierci Aschkenazego powiedział Grek:

„Już czas na mnie, byliśmy zawsze jak dwa konie, które ciągną ten sam pług, — gdy jeden zginął, czas drugiemu przygotować się na dalszą drogę...“

W tej plejadzie znakomitych obrońców, którzy odszedłszy w zaświaty, coraz większym acz różnolitym blaskiem w duszach naszych promienieją, Grek był indywidualnością odrębną. Nie posiadał wprawdzie tego zawziętego hartu, tej niepohamowanej siły, która czyniła z Tobiasza Aschkenazego bojownika o prawo na miarę czasów starożytnych, lecz za to był Grek strategikiem niezrównanym i wytwornym, który obmyślał każdą kampanję proce-

sową w sposób nader misterny, uwzględniając z góry wszelkie okoliczności prawne i ludzkie — istotne i nieistotne — powodzenie i niepowodzenie.

W oczach jego wszystko było znaczące i każdy szczegół był ważny.

Uwzględniał osobę przeciwnika, osobiste zapatrywania sędziów, ich zasadniczą mentalność, ich zapatrywania polityczne, ich upodobania osobiste, sferę psychologiczną i społeczną świadków i przysięgłych, opinję publiczną na sali sądowej i poza tą salą, odgłosy prasy.

Największą wagę przywiązywał do przesłuchania świadków, przyczem jako ideał stawiał metody stosowane przez jurystów angielskich, t. zw.: „cross examination".

Często też wczytywał się w sławne procesy angielskie, aby tę sztukę — bardzo u nas zaniedbaną wskutek bezpośredniego stawiania pytań przez przewodniczącego rozprawy — doprowadzić do mistrzostwa.

Często żalił się, że usiłowania jego rozbijają się o niecierpliwość członków trybunału, którzy częstokroć są tego zdania, iż przewodniczący już wszystko wyczerpał... Twierdził jednak zawsze, że w sposobie zadawania świadkom i oskarżonemu pytań leży punkt ciężkości całej rozprawy.

W stosunku do przeciwników był zawsze wytworny i uprzedzająco grzeczny, ale każde fałszywe uderzenie w sposób nieubłagany parował i często przeciwnikowi przy paradzie broń z ręki wytrącał.

Wobec Sądu był zawsze z nadzwyczajnym szacunkiem, wychdząc z założenia, że od powagi Sądu zależy powaga przewodu i powaga zastępców stron.

Tego stosunku w interesie własnej powagi nigdy nie naruszył, nawet wtedy, gdy miał do czynienia z sędzią nieudolnym lub uprzedzonym.

Plaidoyer Jego bywało arcydziełem djalektyki, która rzadko kiedy ulegała porywom natchnienia, zawsze jednak obrona Jego odznaczała się architektoniczną budową.

Rozpoczynał od najsilniejszych argumentów, o akcentach głębokich, a schodził następnie do argumentów rzeczowych, budował i rekonstruował szkielet całej sprawy, aby następnie — rozprawiwszy się z antagonistą, z duszą oskarżonego, z psychiką świadków — nagłym zwrotem wznieść się do wyżyn patosu lub uczynić odskok w stronę ironicznego kontrastu i rzucić w świat epilog barwny, zdumiewający słuchaczy świetną rakietą niespodziewanego apelu, wieńczącego architektonikę jego przemówień.

Umysł więcej analityczny niż syntetyczny, celował zwłaszcza w tak zwanych dywersjach logicznych. Gdy czuł słabość pewnej pozycji, przerzucał dyskusję na tematy pokrewne związane z przedmiotem, a gdy przeciwnik nieo-

patrznie wdawał się na teren przez Greka wyszukany — już był pobity...

Metodą tą władał niezrównanie. Argumenty ad hominem stawały się argumentami ad rem, a słuchacze oniemiali z podziwu, czuli to krzyżowanie się szpad, uderzenia mieczów logicznych o miecze i czuli kiedy przeciwnik otrzymywał uderzenia szybko, błyskawicznie, niespodzianie.

Odczuwali te „habet" jak w starorzymskich walkach gladjatorów, a następnie, gdy Grek odejmował monszalanckim giestem monokl od oka i siadał — oddychali z ulgą, jak po zakończonych igrzyskach. Macte!...

Nigdy nie zazdrościł przeciwnikowi laurów.

Uznawał zalety wielkich prokuratorów i innych wielkich obrońców, cenił je w sposób nadzwyczajnie trzeźwy i nadzwyczajnie objektywny. Nie mówiąc o zmarłych — wiele z obecnie żyjących obrońców, niema z pewnością żadnej wiadomości o tem, jak dalece cenił ich Zmarły.

Zostawszy prezydentem Izby adwokackiej, zauważał niejednokrotnie, że w otoczeniu swoich kolegów młodszych staje się sam młodszym i wyrażał podziw dla świętego zapału i niezmordowanej pracy i wielkiej bezinteresowności, jaka w młodych umysłach się objawia, — mawiał, że świat nie ma pojęcia. jakie skarby duszy i serca w tem szczupłem gronie tkwią. jaka siła pomimo tak ciężkich warunków życiowych!

Tańczą wśród mieczów — wciąż niepewni nietylko jutra, lecz i dnia dzisiejszego, — tańczą tańcem Zaratustry i wiele wśród nich nadludzi, o których śnił Nietzsche. Odmładzam się wśród nich do tańca — dodawał ustami niepoprawnego ironisty, który gotów szydzić nawet z krwi własnej: naturalnie, jeżeli Nietzsche miał rację...

Ubolewał nad tragizmem stanu adwokackiego tak samo, jak ubolewał nad tragizmem stanu sędziowskiego — twierdził, że bohaterstwo cywilne jest większe od bohaterstwa wojskowego, albowiem żołnierz spełnia tylko rozkazy i śmierć jego jest zawsze honorową, czci go własny naród i czci go przeciwnik, na równo z własnym żołnierzem.

Osoba jednak wykazująca w sprawach, w których nie zgadza się z prądem chwilowej opinji bohaterstwo cywilne — traci nietylko życie i mienie, ale także i dobre imię i sławę i współcześni grzebią ją żywcem na cmentarzysku wśród osobników zdyfamowanych. A uznanie potomności — czyż może ono wynagrodzić zgotowane za życia gorycze?

Był wielkim obrońcą — lecz nie z tego względu, że posiadał aparycję wielkiego gentlemana, że posiadał głos tenorowy o metalicznym tębrze, zdolny do modulacji od akcentów ogólno ludzkich poprzez nutę miłosierdzia aż do szczytów heroicznych.

Był wielkim obrońcą nie tyle z sukcesów w sprawach

najtrudniejszych, — lecz dlatego, że mimo pesymizmu dla bezskuteczności wysiłków prometejskich do końca życia wiernie i niezłomnie stał **przy sztandarze wolności adwokatury.**

„Do końca życia — mawiał — będę bronił tych, którzy mojej obrony potrzebują i których będę uważał za godnych, ażeby ich bronić bez względu na to, czy to komu będzie się podobało — i żadnemu nie ulegnę naciskowi".

Tragedją adwokatury — mawiał — jak i tragedją stanu sędziowskiego jest to, że za to, co jest kapłaństwem, musi się żądać nagrody...

Taki ustrój społeczny byłby idealny, któryby adwokatów, sędziów i oskarżycieli publicznych mógł uposażyć tak, ażeby nie mieli troski ani o byt materjalny dla siebie ani dla osób bliskich, których pozostawiają po zejściu z areny.

Mawiał, że nie wie, czy jakikolwiek dziejopis zdoła opisać dolę i niedolę sędziego i przewodów sądowych w czasie wojny i w czasie powojennym.

Jeżeli sędzia w tych warunkach, gdy sam jest głodny i chodzi w dziurawych i łatanych butach, ma odwagę wypowiedzieć własny sąd, chociaż w domu czeka go nieopalony pokój i głodna rodzina, — jeżeli w tym stanie psychicznym sędzia mimo to orzeka wedle swej najlepszej wiedzy i sumienia, to tkwi w tem szczyt bohaterstwa i taki wysoki stopień człowieczeństwa, nad który nie masz nic górniejszego ani szczytniejszego!

Uważał się wyłącznie za obrońcę karnego. Prawników cywilistów szanował dla ich pracy, ale wyniki procesów cywilnych, o ile nie były nadzwyczajne, pozostawiały go obojętnym. Problemy psychologiczne natomiast procesu karnego pociągały go swoją prawdziwością i ogólnością.

Mawiał, że jeżeli zmiana własności następuje wskutek wyroku Sądu, chociażby niesłusznie, jest to taki sam wypadek, jak gdyby ktoś utracił własność wskutek żywiołowego zdarzenia lub z winy innej osoby. Wydanie wyroku cywilnego nigdy nie rozwiązuje problemu, lecz go przecina, gdyż prawnicy nie kontentując się nawet wyrokiem ostatniej instancji, piszą do nich glossy, a te glossy możnaby dalej glossować w nieskończoność. — Tak samo śmierć nie rozwiązuje problemu życia, lecz je przecina. — Nie można zaś od ludzi — od ich zdolności poznania żądać większej logiczności, niż od natury, która ludzi stworzyła.

Sama logika jest instrumentem niedoskonałym, kruchym, gdyż każdego człowieka i każdy wypadek należy tłumaczyć jako kompleks wyrastający w pewnej chwili wśród pewnego społeczeństwa i wśród nieskończonego mnóstwa okoliczności, do tego zaś tłumaczenia logika nie jest zdolna.

Stał na straży bezwzględnej praworządności, zatem

równości wobec prawa — i twierdził, że z tej zasady jedynie i bezwzględnie czerpie źródło swej mocy i powagi każdy stan prawniczy, a więc zarówno sędzia, jak oskarżyciel i obrońca.

Samo zaś prawo, którego źródeł nie chciał badać, cytując w tym kierunku Anatola France'a i jego nieśmiertelne postacie, powinno być opoką, na której buduje się ład i architektonika społeczeństwa.

Potępiał inflację ustaw, gdyż prawo ma być czcigodne, a czcigodnemi są tylko rzeczy stare, na których osiadła patyna wieków.

W życiu politycznem brał żywy udział. Z czasów poselstwa pozostała mu żywa cześć dla wybitnych polityków doby przedwojennej — bez względu na ich zapatrywania polityczne.

Żywą pamięć i cześć zachował dla śp. Bilińskiego, Jaworskiego i Dunajewskiego. Z żywych odnosił się z wielką czcią do Bobrzyńskiego i Jaworskiego. Wychodząc raz od Jaworskiego, mówił mi: to nietylko jeden z najświatlejszych umysłów w Polsce, ale **ecce homo**, który siłą woli ujarzmił ułomność fizyczną — niedolę własnego ciała.

Z przekonania był liberałem starej daty, dla którego jeszcze święte były ideały ogólno-ludzkie i hasła rewolucji francuskiej: **liberté, égalité et fraternité...**

Przesądów nie uznawał.

Ojczyznę — Polskę kochał gorąco.

Kochać umiał gorąco i stale — nienawidzieć nie umiał. A jednak: nienawidził niegodziwość i fałszywą grę fałszywych patrjotów i fałszywych proroków...

---

dr. BRONISŁAW HEŁCZYŃSKI.

Stosowanie przepisów odwetowych § 43 rozporządzenia waloryzacyjnego w wypadkach cesji wierzytelności.*)

Proste i jasne napozór przepisy § 43 rozporządzenia waloryzacyjnego obudziły w praktyce wątpliwości w wypadkach cesji przez cudzoziemców lub na rzecz cudzoziemców wierzytelności do obywateli polskich. Jeżeli dana wierzytelność nie była wogóle cedowana lub też przechodziła

*) Sz. Autor, docent Uniwersytetu Jagiellońskiego, zajmujący też wybitne stanowisko urzędowe w Prezydjum Rady Ministrów, jest naszym Czytelnikom znany jako jeden z głównych twórców rozporzą-

w drodze cesji z rąk jednych obywateli danego państwa do rąk innych obywateli **tego samego** państwa. wątpliwości być nie może: dla zakresu zastosowania przepisów retorsyjnych miarodajne jest prawo ojczyste obecnego wierzyciela. Komplikacje powstają dopiero wtedy, gdy obecny wierzyciel jest cesjonarjuszem obywatela **innego** państwa. Czy prawo ojczyste cedenta, czy też cesjonarjusza będzie w tych wypadkach miarodajne? —

Rzecz jasna, że w pierwszej linji decyduje prawo ojczyste obecnego wierzyciela. Nie może on otrzymać od dłużnika polskiego więcej, niżby otrzymał w analogicznych warunkach wierzyciel polski od jego współobywatela. Ale prawo ojczyste obecnego wierzyciela nie jest wyłącznie miarodajne.

Jeżeli prawo ojczyste **poprzedniego** wierzyciela, któremu dana wierzytelność przysługiwała w okresie po wejściu w życie rozporządzenia waloryzacyjnego, waloryzuje wierzytelności obywateli polskich niżej, niż prawo obecnego wierzyciela. ono będzie miarodajne dla sposobu zastosowaniania § 43 rozporządzenia waloryzacyjnego. Jeżeli więc n. p. wierzycielem w dniu 21 maja 1924 r. (dzień wejścia w życie rozporządzenia waloryzacyjnego) był obywatel austrjacki, który odstąpił swe roszczenie obywatelowi polskiemu, tenże nie będzie mógł żądać normalnej waloryzacji wedle prawa polskiego, lecz tylko przeliczenia swej wierzytelności wedle tego samego klucza, wedle jakiego dawne korony austrjackie zostały przeliczone na szylingi (10.000 koron za 1 szylinga), a z szylingów na złote wede relacji kursowej (a więc za 10.000 koron około 1.25 zł.). W tym kierunku zapadł też wyrok Sądu Najwyższego z dnia 24 sierpnia 1925 r. (Przegląd Prawa i Administracji 1925 r., str. 321). W motywach Sąd Najwyższy powołuje się słusz-

---

dzeń waloryzacyjnych i współautor — obok prof. Zolla— znakomitego do nich komentarza. To też artykuł tego pióra, dotyczący wykładni § 43 rozp. walor. w wypadkach cesji wierzytelności, a nawiązujący też do odnośnych konwencyj międzynarodowych, pozyska sobie niewątpliwie zainteresowanie Czytelników. W liście do nas Sz. Autor zaznaczył, że ograniczył się na razie do najprostszego wypadku cesji jednorazowej, albowiem przypadki cesji tejsamej wierzytelności kolejno obywatelom różnych państw — aczkolwiek teoretycznie bardzo interesujące — w prakyce prawie się nie zdarzają, a nasuwają bardzo poważne wątpliwości i wymagałyby bardzo obszernego zanalizowania.

Przy sposobności pozwalamy sobie z dotychczaoswego literackiego dorobku Sz. Autora wzmiankować tegoż pracę habilitacyjną: „Ubezpieczenie na cudzy rachunek“ (Kraków 1927 — nakładem Akademji Umiejętności) oraz „Komercjalizacja przedsiębiorstw państwowych na tle polskich przepisów prawnych“ (Warszawa 1929. nakł. czasop. „Przemysł i Handel“) — Redakcja.

nie na zasadę, że cedent nie mógł przenieść na cesjonarjusza więcej praw, niż sam posiadał, wobec czego obywatel polski, nabywający w danych warunkach wierzytelność od cudzoziemca, uczynił to na własne niebezpieczeństwo

Coprawda nie jest jasnem z motywów wyroku, czy cesja w danym razie nastąpiła przed wejściem, czy po wejściu w życie rozporządzenia waloryzacyjnego; przypuszczać należy, że dopiero po tym terminie, gdyż w przeciwnym razie byłby zapewne wierzyciel podniósł w toku sprawy kwestję mocy wstecznej § 43 tego rozporządzenia i sąd musiałby się z tym zarzutem rozprawić. Kwestja mocy wstecznej tego przepisu została natomiast rozpatrzona w innym wyroku Sądu Najwyższego, a mianowicie w wyroku z dnia 16 maja 1928 r. (O. S. P. VII, 287). W motywach tego wyroku czytamy, że także wtedy, gdyby obywatel polski nabył wierzytelność od cudzoziemca **przed** wydaniem rozporządzenia waloryzacyjnego, ale już w okresie wahań walutowych, wierzytelność ta winnaby być tak traktowana, jakgdyby cesja nie była miała miejsca, że więc należałoby do niej stosować przepisy odwetowe § 43. Twierdzenie to motywowane jest, podobnie jak poprzednio wspomniany wyrok, zasadą § 1394 k. c. austr., w myśl której cedent nie może przenieść na cesjonarjusza więcej praw, niż sam posiada.

Wydaje mi się wszakże, że w tym wypadku niema miejsca na zastosowanie tej zasady. Co było w danym razie przedmiotem cesji? Wierzytelność opiewająca na pewną nominalną sumę zdeprecjonowanej waluty. Można pozostawić na boku pytanie, czy wierzytelność ta już w chwili cesji podlegała waloryzacji na podstawie ogólnych zasad prawnych (przepisów o wykonywaniu zobowiązań wedle zasad dobrej wiary, o obowiązku wydania niesłusznego wzbogacenia i t. p.), czy też mogła się stać przedmiotem waloryzacji dopiero z chwilą wejścia w życie rozporządzenia waloryzacyjnego. W każdym razie jedno z dwojga: **albo** podlegała już wówczas zwaloryzowaniu, ale w takim razie posiadała ten przymiot także wtedy, gdy należała jeszcze do cudzoziemca (bo wszak przepis wyjątkowy § 43 wówczas nie obowiązywał) i z tym przymiotem została scedowana — zasada „nemo plus iuris transferre potest, quam ipse habet" nie wchodzi w grę; **albo** też dopiero rozporządzenie waloryzacyjne nadało jej ten przymiot. W takim razie jednak o tem, czy i w jakiej mierze podlega ona waloryzacji, winnaby decydować osoba jej posiadacza w chwili wejścia w życie tego rozporządzenia, a nie osoba jego poprzednika.

Niema żadnego powodu, by wbrew ogólnym zasadom prawnym przypisywać przepisom § 43 moc wsteczną i rozciągać je także na takie wierzytelności, które poprzednio

należały do cudzoziemców, ale jeszcze przed wejściem w życie tego postanowienia odwetowego zostały odstąpione obywatelom polskim. Pogląd przeciwny prowadziłby do wniosku, że opiewające na dawną walutę wierzytelności krajowców powinny były być waloryzowane już przed wydaniem rozporządzenia waloryzacyjnego, a takież wierzytelności cudzoziemców nie powinny były podlegać waloryzacji lub też winny były podlegać waloryzacji ograniczonej i to w tym stopniu ograniczonej, jak to przepisuje § 43, że więc paragraf ten jest tylko jakby potwierdzeniem ze strony ustawodawcy pewnej normy prawnej, którąby nawet w jego braku można było wydedukować z ogólnych zasad prawnych. Jeśli się zważy, że § 43 stawia postulat wzajemności materjalnej, który tylko zupełnie wyjątkowo jest stosowany w praktyce prawa międzynarodowego prywatnego, trzeba uznać powyższą konstrukcję za niesłychanie ryzykowną.

Jak daleko zresztą należałoby się cofać wstecz przy tego rodzaju interpretacji § 43? — Wspomniany wyrok mówi o okresie wahań walutowych. Ale od jakiej chwili okres ten się zaczął? Czy już od chwili wybuchu wojny, czy od jakiegoś późniejszego momentu? Należy przecież przyjąć jakiś punkt zwrotny, jakiś termin, jeżeli się nie chce otworzyć naoścież drzwi dowolności. Ale żadnego takiego terminu ustawa nasza nie podaje i słusznie, gdyż jedynym terminem, który ma tu prawną doniosłość, jest dzień 21 maja 1924 r. Tylko te wierzytelności, które bądź w tym terminie, bądź po nim należały do cudzoziemców mogą podlegać przepisowi odwetowemu § 43.

Za taką interpretacją przemawia zresztą także cel tego przepisu. Celem tym — jak stwierdza uzasadnienie (Zoll—Hełczyński II. wyd. str. 257) — była obawa, by waloryzacja nie wywołała znacznego odpływu kapitałów zagranicę przy braku rekompensaty w postaci ich przypływu z tytułu realizacji analogicznych wierzytelności obywateli polskich zagranicą. Otóż jasnem jest, że zaspokajanie wierzytelności scedowanych obywatelom polskim przed 21 maja 1924 r. nie może spowodować odpływu kapitałów z Polski zagranicę. Sumy zapłacone przez cesjonarjuszów cedentom cudzoziemcom już odpłynęły zagranicę i rozporządzenie waloryzacyjne nie mogło już cofnąć tego odpływu. Dalszym celem było może także wywarcie pewnego nacisku na dotknięte retorsją państwa obce, aby one ze swej strony zwaloryzowały analogiczne zobowiązania swych obywateli wobec obywateli polskich i niejako w nagrodę uzyskały waloryzację roszczeń swoich obywateli do dłużników polskich. Cel ten został częściowo osiągnięty w stosunku do Czech i Niemiec przez zawarcie umowy polsko-czeskiej z dnia 25 kwietnia 1925 r. w sprawach prawnych i finanso-

wych (Dz. U. R. P. z 1926 r. Nr. 41, poz. 256) oraz nieratyfikowanej jeszcze umowy waloryzacyjnej polsko-niemieckiej z dnia 5 lipca 1928 r. Oba te cele naszego przepisu zostałyby udaremnione, gdyby nie można było przeciwstawić go tym obywatelom polskim lub też niedotkniętym osobiście retorsją cudzoziemcom (n. p. obywatelom szwajcarskim, angielskim i t. p.), którzy nabyli po 21 maja 1924 roku w drodze cesji dawne wierzytelności od cudzoziemców dotkniętych retorsją. Cesje takie nosiłyby zresztą wyraźnie charakter czynności, dokonanych *in fraudem legis*. Natomiast cesje, dokonane przed tym terminem, nie miały wszak na celu obejścia ustawy: ratio legis naszego przepisu nie wymaga więc bynajmniej, by „pochodzenie" odnośnych wierzytelności miało wpływać ujemnie na miarę ich waloryzacji.

Do powyższych norm ogólnych rozporządzenia waloryzacyjnego wprowadziły pewne zmiany umowy międzynarodowe, a w szczególności mająca już moc ustawy umowa polsko-czeska z dnia 25 kwietnia 1925 r. w sprawach prawnych i finansowych. Ze względu na te szczególne przepisy uznać też należy za trafny — w konkluzjach, ale nie w motywacji — wspomniany wyrok Sądu Najwyższego z dnia 16 maja 1928 r.

Jakiż stan prawny zastawała ta umowa w chwili wejścia w życie? Oto wszystkie wierzytelności obywateli czeskich do obywateli polskich nie podlegają wogóle waloryzacji na podstawie § 43 ust. 1 i 3 rozporządzenia waloryzacyjnego. Wspomniana umowa usunęła w zasadzie działanie tych przepisów i zrównała — z zastrzeżeniem § 43, ust. 2 — wierzytelności obywateli czeskich z wierzytelnościami obywateli polskich (art. 60 ust. 1). Zarazem jednak wprowadziła ona pewne modyfikacje właśnie w zakresie interesującej nas kwestji.

Z jednej strony objęła ona także takie wierzytelności, które wprawdzie w dniu 21 maja 1924 r. należały do obywateli innych państw, ale jeszcze przed 1 stycznia 1925 r. zostały nabyte przez obywateli czeskich (art. 66). Zasadniczo wierzytelności tego rodzaju, scedowane obywatelom czeskim przez obywateli państw, które przerachowują zobowiązania przedwojenne niżej, aniżeli Czechy (zwłaszcza przez obywateli austrjackich, rumuńskich, węgierskich i jugosławiańskich), powinnyby być traktowane tak, jakgdyby cesja nie miała miejsca. Ale art. 66 wprowadza wyjątek od tej zasady, zezwalając na traktowanie takich wierzytelności tak, jakgdyby należały one już dnia 21 maja 1924 r. do obywateli czeskich. Motywem tego postanowienia wyjątkowego była okoliczność, że przed 1 stycznia 1925 r. wiadomości o mającem być zawartym układzie polsko-czeskim nie przeniknęły jeszcze do wiadomości pu-

blicznej, wobec czego nie można przypuszczać, by cesje dokonane w tym okresie miały na celu obejście polskiej ustawy.

Z podobnych względów umowa waloryzacyjna **polsko-niemiecka z dnia 5 lipca 1928 r.** zawiera podobny przepis, stanowiąc w art. 71, że postanowienia jej nie mają zastosowania do praw i wierzytelności, które obywatele niemieccy nabyli drogą cesji od obywateli innych państw po 1 stycznia 1926 r., a więc — *a contrario* — mają zastosowanie do wierzytelności odstąpionych obywatelom niemieckim przed tym terminem. Wprawdzie Sąd Najwyższy we wspomnianym wyroku z dnia 16 maja 1928 r. twierdzi, że dla zastosowania postanowień umowy polsko-czeskiej do wierzytelności, odstąpionych przed 1 stycznia 1925 r. obywatelom czeskim, należy badać, czy zachodzą pozatem inne jeszcze warunki, któreby umożliwiły takie właśnie ich traktowanie, jednakowoż w razie przyjęcia tego zapatrywania nie byłoby żadnej różnicy między wierzytelnościami, odstąpionemi przed tym terminem, a temi, które scedowano dopiero po tym terminie. Słowem przepis art. 66 straciłby przy tej interpretacji wszelkie znaczenie prawne. To też interpretację tę należy uznać — w tak ogólnem sformułowaniu — za błędną.

Natomiast w przypadku, który był przedmiotem sporu, konkluzje, do jakich doszedł Sąd Najwyższy, były trafne ze względu na wyjątkowe przepisy art. 60 ust. 3 i 4 wspomnianej umowy. Przepisy te zawierają wyjątek zarówno od ogólnego przepisu art. 60 ust. 1, jak i od wyjątkowego przepisu art. 66. Wyjątek ten dotyczy wierzytelności takich czechosłowackich osób prawnych, które przeniosły swą siedzibę do Czechosłowacji dopiero po 28 październiku 1918 r. i to nie w wykonaniu postanowień art. 270 traktatu w St. Germain, względnie art. 248 traktatu w Trianon, jak również takich wierzytelności, które przy nostryfikacji, dokonanej przez rozdział przedsiębiorstwa, zostały przydzielone przedsiębiorstwom, mającym swą siedzibę na obszarze Czechosłowacji. Wierzytelności wymienione w tych przepisach, będąc wierzytelnościami obywateli czeskich, nie podlegały wogóle w dniu wejścia w życie wzmiankowanej umowy waloryzacji ze względu na przepis § 43 ust. 1 i 3 rozporządzenia waloryzacyjnego. Wejście w życie umowy postawiło je w nieco lepsze położenie. Obecnie podlegają one w zasadzie waloryzacji, ale dla miary waloryzacji miarodajne jest nie prawo czeskie, lecz prawo tego państwa, w którem znajdowała się siedziba danego przedsiębiorstwa dnia 28 października 1918 r. Wspomniany wyrok Sądu Najwyższego dotyczył właśnie takiej wierzytelności, która należała dnia 28 października 1918 r. do przedsiębiorstwa, mającego siedzibę w Wiedniu, i która

podpadała pod art. 60 ust. 4 umowy polsko-czeskiej i dlatego słusznie orzekł Sąd Najwyższy, że waloryzacja jej ograniczona jest relacją, w jakiej korony austrjackie zostały przerachowane na szylingi.

Niepotrzebnie jednak sięgał Sąd Najwyższy dla uzasadnienia tego wyjątkowego przepisu, a zarazem i swego wyroku, do jakiejś ogólnej zasady prawnej, niepotrzebnie motywował go zasadą *„nemo plus iuris transferre potest, quam ipse habet“* i niepotrzebnie wskutek tego doszedł do bardzo ryzykownej konstrukcji stosowania § 43 **z mocą wsteczną** do wszelkich cesyj, dokonanych w okresie wahań walutowych. Należy stwierdić, że wspomniany przepis znajduje się w jaskrawej dysharmonji z ogólną zasadą art. 60 ust. 1 i z przepisem art 66 i że nie da się objaśnić żadnemi innemi względami, jak czysto utylitarnemi. A mianowicie przypadki odstępowania przez wierzycieli austrjackich względnie węgierskich (o których tu głównie chodzi) obywatelom czeskim swych wierzytelności do polskich dłużników były w okresie od 28 października 1918 r. do 1 stycznia 1925 r. — poza przypadkami unormowanemi w art. 60 ust. 3 i 4 — stosunkowo rzadkie i dlatego w rokowaniach, które poprzedziły zawarcie umowy polsko-czeskiej, strona polska bez zbytnich ofiar z interesów polskich mogła zrobić koncesję na tem polu. Natomiast wierzytelności, których dotyczą postanowienia art. 60 ust. 3 i 4, przedstawiają łącznie wcale pokaźną wartość, co tłumaczy opór strony polskiej, by i na tem polu uczynić koncesję.

Właściwie zaś odnosi się wrażenie, że strony pertraktujące nie zdawały sobie dokładnie sprawy z istotnego stanu prawnego. Nie jest mianowicie jasne, dlaczego w zakresie spraw waloryzacyjnych wprowadzono w grę moment problemowi temu zupełnie obcy: moment podstawy prawnej, na której opiera się przynależność państwowa czeska danego wierzyciela. Art. 60 ust. 1 umowy zastrzega, że w zakresie waloryzacji zrównani być mają z obywatelami polskimi tacy obywatele czescy, których obywatelstwo opiera się **na umowach międzynarodowych**, milczy zaś o osobach, które stały się obywatelami czeskimi na innych podstawach. W praktyce mimo to będą oni korzystali w całej pełni z postanowień umowy, gdyż nie można stosować do takich obywateli czeskich (osób fizycznych) § 43 ust 3 rozporządzenia waloryzacyjnego, a brak jest przepisu analogicznego do art. 60 ust. 3 i 4, któryby stanowił, że należy ich traktować tak, jakgdyby zmiana obywatelstwa nie nastąpiła. Rozporządzenie waloryzacyjne wogóle nie uzależnia zastosowania swych postanowień od kwestji, na jakiej drodze dany wierzyciel stał się obywatelem pewnego państwa, to też wprowadzenie tego momentu do umowy polsko-czeskiej (niema go zupełnie

w umowie polsko-niemieckiej z dnia 5 lipca 1928 r.) dało wprawdzie dłużnikom polskim pewien zysk w postaci przepisu art. 60 ust. 3 i 4, zarazem jednak bardzo zaciemniło i tak dość skomplikowaną kwestję stosowania przepisów retorsyjnych w przypadku zmiany osoby wierzyciela i dało powód do błędnego komentowania zasadniczego przepisu § 43.

Nawiasowo dodam, że powyższe wywody nie dotyczą zupełnie odstępowania wierzytelności, inkorporowanych w papierach na okaziciela. Kwestja ta jest unormowana w § 43 ust. 4 rozporządzenia z dnia 14 maja 1924 r. w innych rozporządzeniach waloryzacyjnych oraz w rozporządzeniach wykonawczych nieco odmiennie ze względu na specjalne właściwości obrotu papierami na okaziciela.

Dr. MAURYCY AXER.

Z aktualnych zagadnień proceduralnych.

Obowiązujący od lipca kodeks postępowania karnego zawiera dużo przepisów, o których niecelowości niejednoby można powiedzieć. Jednakże dyskusja na ten temat — bardzo pożądana w czasie, gdy ustawa była jeszcze w stadjum projektów i gdy istniała nadzieja, że to i owo ulegnie zmianie — jest dziś — kiedy słowo ciałem się stało, a projekt kodeksem — nieaktualną. Trudno bowiem wobec obecnej sytuacji wewnętrzno-politycznej w Państwie marzyć o rychłej nowelizacji ustawy.

Musimy się tedy na długie lata oswoić z komisarzami policji w roli oskarżycieli publicznych, z prokuratorami natomiast w roli dochodźców, musimy się pogodzić z myślą, że sąd nie może uchylić nawet najbardziej swawolnego aktu oskarżenia, musimy z rezygnacją przystosować się do nowej, mocno wykoszlawionej formy sądów przysięgłych, odbiegającej daleko od prawzoru, musimy i nadal uważać środek prawny za przywilej oskarżonych odpowiadających z wolnej stopy, bo tylko oni nie ponoszą w razie przegrania żadnej szkody itd.

Może kiedyś i to się zmieni, na razie zaś aktualniejszą jest sprawa inna: oto kodeks zawiera szereg artykułów niejasnych, niezrozumiałych, ba wręcz zagadkowych. Już przy czytaniu uderza jeden i drugi artykuł pewną niejasnością wyrażeń i myśli; ale dopiero przy praktycznem zastosowaniu procedury okazuje się, jak wiele jest takich postanowień, przed któremi staje prawnik jak przed tajemniczą zagadką. Otwiera się tedy szerokie pole do inter-

pretacji; rzecznik strony tłumaczyć będzie każdy przepis na niekorzyść przeciwnika — a jedynie miarodajnym interpretatorem miałby być sędzia.

Ale czy jego rozstrzygnięcie będzie zawsze słuszne?

Jeden z dygnitarzy wymiaru sprawiedliwości wyraził się: „kodeks — to ustawa ramowa, właściwą ustawę my dopiero tworzymy przez interpretację przepisów".

Takie ujęcie rzeczy może i słuszne, kryje w sobie jednak wielkie niebezpieczeństwo dla jednolitości ustawy. Nie należy zapominać, że do niedawna mieliśmy na terytorjum Państwa trzy ustawy postępowania karnego; każdy z sędziów przywykł do swojej, dzielnicowej procedury, jej przepisy weszły mu w krew i kości; niepodobna na rozkaz, choćby zawarty w Dzienniku ustaw, wymazać z umysłu tego, z czem się przez dziesiątki lat żyło i zżyło.

A stąd praktyczny rezultat ten, że każdy przepis nie dość jasny, nie dość wyraźny lub stanowczy, tłumaczony będzie w każdej dzielnicy inaczej, w każdej na swoisty sposób — i maluczko a z jednej procedury zrodzą się trzy procedurki, ze sobą spokrewnione, do siebie podobne, ale i od siebie różne.

Zapobiec temu może jedynie autorytatywna intepretacja Sądu Najwyższego — albowiem wyjaśnienia, jakie podobno chce wydać Ministerstwo Sprawiedliwości, nie mogą mieć dla niezawisłego sędziego tej powagi i tego waloru, co orzecznictwo Najwyższego Sądu. Tylko wyrokom Najwyższego Sądu, wydanym po wysłuchaniu stron, można przyznać moc i znaczenie regulatora, który dostarczać będzie sądom niższym należytej wykładni ustawy i czuwać będzie nad jednolitem jej stosowaniem w całem Państwie.

Odwoływanie się jednak do Sądu Najwyższego (naturalnie w drodze kasacji) kryje w sobie poważne niebezpieczeństwo dla oskarżonego aresztowanego: w razie nieuwzględnienia kasacji nie wlicza się do kary aresztu śledczego odbytego już po zaskarżonym wyroku. — a nawet najwytrawniejszy i najsumienniejszy obrońca nie jest w stanie przewidzieć, czy środek prawny odniesie pożądany skutek.

Bo i cóż z tego, że Sąd Najwyższy przyzna, iż sąd niższy mylnie zrozumiał pewien przepis postępowania karnego, że go źle zastosował, a temsamem, że zaistniało „uchybienie procesowe", jeżeli równocześnie orzeknie, że nie mogło ono „mieć wpływu na treść wyroku?"

A podobne orzeczenia — jeszcze za dawnej ustawy — nie były rzadkością. Przypominam sobie, że w pewnej sprawie o morderstwo przeciw nieletniemu S. M. oparłem zażalenie nieważności także i na tem, że sąd wbrew ustawie wykluczył jawność rozprawy (§ 344 L. 4 i 228 apk.);

a Sąd Najwyższy uznał wprawdzie, że nie było dostatecznych powodów do wykluczenia jawności, jednakże nie uwzględnił zażalenia, bo „uchybienie to nie mogło wywrzeć szkodliwego dla oskarżonego wpływu na orzeczenie" — jakgdyby możliwe było stwierdzenie, czy i jaki wpływ ma wykluczenie jawności na wyrok?!

Także i według nowej ustawy są możliwe podobne uchybienia, taksamo zaklauzulowane, w których nigdy nie można powiedzieć z matematyczną pewnością, czy wywarły jakiś wpływ na wyrok. Typowym przykładem jest art. 87: „na rozprawie przed sądem przysięgłych każdy oskarżony **musi** mieć obrońcę"; jeżeli go jednak nie miał, to Najwyższy Sąd uchyli wyrok tylko wtenczas, gdy uzna, że uchybienie **to mogło mieć** wpływ na treść wyroku.

Kto jest w możności wykluczyć nawet w wypadku najbardziej rażącym, że obecność obrońcy wpłynęłaby na inną uchwałę przysięgłych? — nikt. A jednak ustawodawca nie uczynił braku obrońcy na rozprawie przed przysięgłymi bezwzględną przyczyną uchylenia wyroku z art. 497 kpk., lecz pozostawił ocenie Sądu Najwyższego, czy to uchybienie „mogło mieć wpływ na treść wyroku".

Rygorystyczne, zbyt rygorystyczne stosowanie art. 498 kpk. jest hamulcem, który wstrzymywać będzie oskarżonych aresztowanych i ich obrońców od wnoszenia kasacji nawet w sprawach najbardziej wątpliwych.

Że zaś w interesie należytej wykładni nowej ustawy leży, by każdą prawdziwie wątpliwą kwestję poddać orzecznictwu Najwyższego Sądu, przeto byłoby pożądane, by N. S. przynajmniej przez parę lat traktował kasacje jaknajliberalniej i by nie korzystał zbyt często z art. 498 kpk. tam, gdzie stwierdzi uchybienie procesowe.

Niepodobieństwem byłoby wyliczyć wszystkie wątpliwości, które się nasuwają przy czytaniu i praktycznem stosowaniu kodeksu p. k.; wiele z pośród nich omówił i ostrej poddał krytyce prof. Makarewicz w pracy p. t. „Proceduralne wątpliwości": ograniczę się tylko do paru wypadków, które się w praktyce zdarzyły.

1. WYROK ŁĄCZNY.

Art 30 § 1 kpk. „Jeżeli przeciwko tejsamej osobie z powodu kilku przestępstw zapadły prawomocne wyroki skazujące w różnych sądach, a w pierwszej instancji rozpoznawały sprawy sądy tego samego rzędu, natenczas ten z tych sądów, który wydał ostatni wyrok skazujący, wydaje wyrok orzekający karę łączną".

Na pozór artykuł ten nie budzi żadnych wątpliwości; ale tylko na pozór, w praktyce bowiem okazało się, że ile głów tyle zdań.

Przedewszystkiem co oznacza wyrażenie **„różne"**

sądy? Czy muszą to być sądy miejscowo różne? czy dwa wydziały tego samego sądu okręgowego są w stosunku do siebie sądami „różnymi“? A tensam wydział, ale w odmiennym składzie osobowym? A tensam sędzia w postępowaniu uproszczonem?

Znam wypadek, w którym Sąd odmówił wydania wyroku łącznego z tej przyczyny, że oba wyroki skazujące, o które chodziło, wydały wprawdzie dwa różne wydziały ale tego samego Sądu Okr., zaczem nie dwa „różne“ sądy. Czy słusznie?

A jak należy rozumieć zdanie: „jeżeli z powodu kilku przestępstw zapadły prawomocne wyroki skazujące“?! Czy obojętny jest czas, w którym popełniono kilka przestępstw i wydano kilka wyroków, czy rzeczywiście jest bez znaczenia wzajemny stosunek do siebie i przestępstw i wyroków pod względem czasu?

Jeżeli zatem sprawca popełni zbrodnię i zostanie za nią prawomocnie osądzony, lecz przed odcierpieniem kary dokona drugiego złoczynu i zostanie zań skazany, czy te dwa wyroki dają też podstawę do orzeczenia kary łącznej?

A czy w tym wypadku wyrok łączny ograniczy się do mechanicznego zesumowania obu kar, czy może sprawcy jako hurtownemu odbiorcy w nagrodę udzieli rabatu?

A jeżeli pierwsza kara została w międzyczasie odcierpiana, — czy to również nie będzie przeszkodą dla wydania wyroku łącznego?

Nie jest wykluczone, że na pytania te otrzymam odpowiedź, którą znalazłem w jednym z Komentarzy do kod. pk., że artykuł 30 kpk. nie ma zastosowania na terytorjum b. zaboru austr. „ponieważ ustawa z r. 1852 nie zna zasady łączenia i zaliczania kar, a istnieje ona natomiast na obszarach, na których obowiązują kodeksy karne z 1871 r. i z r. 1903“.

Zapatrywanie to nie jest słuszne, i to nie tylko dlatego, że ani ustawa ani rozp. wprow. nie uchyliły art. 30-go dla terytorjum b. zaboru austr. ale także z innej ważniejszej przyczyny. Oto § 34 austr. uk. „jeżeli zbrodniarz popełnił więcej zbrodni, będących przedmiotem tego samego śledztwa i osądzenia, w takim razie należy wymierzyć karę wedle tego przestępstwa, które jest zagrożone karą cięższą, jednakże przy uwzględnieniu pozostałych zbrodni“ (naturalnie jako okoliczności obciążającej) — **nie** przestał obowiązywać — a natomiast wraz z całą austr. procedurą karną uchylony został jej § 265, który zabezpieczał oskarżonego przed uszczerbkiem, jakiby mógł odnieść w razie wyłączenia pewnej sprawy z kompleksu innych lub też w razie późniejszego ujawnienia przestępstwa popełnionego w tymsamym czasie co przestępstwo inne, już osądzone.

By tedy zadość uczynić przepisowi § 34 uk., z drugiej strony zaś zabezpieczyć oskarżonego przed uszczerbkiem, musimy szukać za równoważnikiem § 265 apk. — a znaleść go można jedynie tylko w art. 30 kpk.

Bo jeżeli np. sprawca popełni trzy przestępstwa, z których każde zagrożone jest w ustawie maksymalną karą, dajmy na to jednego roku więzienia, to o ile wszystkie trzy czyny osądzone zostaną jednym wyrokiem — a tak w regule być powinno — nie będzie sąd mógł w myśl § 34 uk. wymierzyć kary ponad jeden rok więzienia.

Jeżeli jednak, czy to z powodów proceduralnych (wyłączenie), czy też z powodu późniejszego wykrycia, każde z tych przestępstw będzie przedmiotem osobnego wyroku — może się zdarzyć, że suma kar przejdzie poza maksymalną granicę jednego roku — co się sprzeciwia wprawdzie nie dosłownemu brzmieniu, ale duchowi § 34 u. k.

W braku przepisu analogicznego do § 265 apk. uskuteczni korekturę tych wyroków wyrok łączny z art. 30 kpk. i to jest jego jedynym celem, przynajmniej o ile chodzi o terytorjum b. zaboru austr.

Z tego wychodząc założenia sądzę, że obojętnem jest, które sądy wydały poszczególne wyroki skazujące: czy sądy miejscowo różne, czy ten sam sąd w dwóch różnych wydziałach, czy nawet ten sam wydział w niezmienionym składzie osobowym. Uważam, że wyrażenie „w różnych sądach" jest w tym wypadku równoznaczne z „różnymi wyrokami" — albowiem sąd, który prowadzi jakąś rozprawę i wydaje wyrok, jest bez względu na zespół osobowy zawsze różnym od sądu, który w innej sprawie inną prowadzi rozprawę.

Inaczej nie da się ta rzecz logicznie pomyśleć, — bo jakaż miałaby być ratio legis w tem, że człowiek, który w jednym dniu popełnił trzy przestępstwa w trzech różnych miastach i został skazany przez trzy sądy, może w drodze wyroku łącznego z art. 30 kpk. uzyskać redukcję kar conajmniej w granicach § 34 uk., — a tensam człowiek popełniwszy te czyny w jednej i tej samej miejscowości nie mógłby z tego przepisu korzystać?

Dla należytej wykładni art. 30-go nie bez znaczenia będzie fakt, że jest on wzorowany — korzystam z tabeli prof. Mogilnickiego — na §§ 492 i 494 proc. niem. z r. 1877.

Otóż § 492 n. p. k. p. uzależnia wydanie wyroku łącznego od skazania kogoś **różnemi** prawomocnemi wyrokami, a powołuje się przytem na § 79 niem. K. K., wedle którego ma miejsce kara łączna, jeżeli przed odbyciem orzeczonej kary skazuje się za przestępstwo **popełnione przed skazaniem poprzedniem.**

A zatem prawie zupełna analogja do nieistniejącego

już przepisu § 263 austr. p. k.. który chciałbym zastąpić artykułem 30 kpk.

2. ZAWIADOMIENIE POKRZYWDZONEGO O UMORZENIU ŚLEDZTWA.

W myśl art. 272 § 1 sędzia śledczy umarza śledztwo: c) jeżeli po złożeniu przez prokuratora wniosku o umorzenie śledztwa, pokrzywdzony w terminie zawitym tygodniowym od zawiadomienia nie złoży za pośrednictwem sędziego śledczego wniosku o przyznanie mu praw oskarżyciela posiłkowego § 2. O umorzeniu śledztwa sędzia śledczy zawiadamia oskarżonego.

Prof. Makarewicz krytykując stylizację tego artykułu w „Proceduralnych wątpliwościach" słusznie pyta: kto ma zawiadomić pokrzywdzonego? i co będzie jeżeli sędzia śledczy nie zawiadomi pokrzywdzonego — jak długo zachowa ten ostatni swe prawo? Do pytań tych pozwolę sobie dorzucić jeszcze dwa: czy o wniosku należy zawiadomić tylko tego pokrzywdzonego, który zgłosił się jako taki u sędziego śledczego, czy też każdą tę osobę, co do której z akt jest widoczne, że jej dobro prawne zostało bezpośrednio naruszone lub zagrożone?" i co będzie, jeżeli sędzia śledczy umorzy śledztwo a nie zawiadomi pokrzywdzonego ani o wniosku prokuratora ani o dokonanem umorzeniu.

Na pytania te naprowadził mnie następujący rzeczywisty wypadek:

Tartak w N. spalił się z początkiem września br. Policja Państw. wniosła przeciw współwłaścicielowi E. doniesienie o zbr. podpalenia, **w którem zaznaczyła, że tartak był ubezpieczony na wysoką sumę w towarzystwie A.** Na wniosek prokuratora Sąd w D. wdrożył śledztwo. O tem wszystkiem Tow. A., które w międzyczasie likwidowało szkodę, nic nie wiedziało, — a dowiedziało się dopiero w drugiej połowie października. Natychmiast zgłosiło się jako pokrzywdzone, w odpowiedzi jednak otrzymało z końcem października zawiadomienie, że sędzia śledczy postanowieniem z 30 września umorzył śledztwo.

Nie należy zapominać, że pojęcie „pokrzywdzony" nie zawsze jest identyczne z powodem cywilnym. Zdarza się bowiem niejednokrotnie — podobnie jak w powyższym wypadku, — że pokrzywdzonemu nie przysługują na razie „roszczenia majątkowe wynikające z przestępstwa" a nadające się do dochodzenia w drodze powództwa cywilnego (art. 74), a jednak bezsprzecznie „jego dobro prawne zostało bezpośrednio naruszone lub zagrożone" (art. 60 § 2).

Czy i w tym wypadku ma pokrzywdzony się zgłosić i uczynić wnioski? jakie?

A jeżeli pokrzywdzony nie wie nic ani o przestępstwie, ani o śledztwie, a natomiast sędzia śledczy przekonuje się, że przestępstwo, o które chodzi, naruszyło prawa trzeciej osoby, czy nie powinien jej zawiadomić, a nawet i przesłuchać?

Na postanowienie sędziego śledczego umarzające śledztwo przysługuje pokrzywdzonemu zażalenie i to zarówno z art. 276 (na każdą czynność sędziego śledczego) jak i z art. 448 kpk. bo zamyka ono drogę do wydania wyroku.

Czy jednak zażalenie to nie będzie spóźnione, skoro od ogłoszenia postanowienia oskarżonemu upłynął czasokres siedmiodniowy? Czy konieczny będzie wniosek o przywrócenie terminu?

A jeżeli pokrzywdzony dowie się o śledztwie i jego umorzeniu dopiero w parę lat po fakcie, czy wciąż jeszcze będzie uprawnionym do zażalenia lub wniosku restytucyjnego? Kiedy wreszcie uzyska oskarżony te wszystkie prawa, jakie rodzi dlań prawomocne umorzenie śledztwa?

3. ZBIEG PRZESTĘPSTWA KARNO-SKARB. Z POSPOLITEM; APELACJA CZY KASACJA?

Rozp. wprowadcze do kodeksu pk. pozostawiło w mocy ustawę karno-skarbową z 2 VIII 1926 prawie bez zmian. Wedle art. 216 tej ustawy może Sąd okręgowy zarządzić także w wypadku zbiegu wieloczynowego przestępstwa karno-skarbowego i pospolitego — o ile pozostają one ze sobą w związku — łączne rozpoznanie i osądzenie ich przez wydział karno-skarbowy.

Dla oskarżonego nie jest to rzeczą obojętną przedewszystkiem dlatego, że w postępowaniu karno-skarbowem istnieją tylko dwie instancje, a od wyroków niedopuszczalną jest apelacja lecz tylko kasacja (art. 230 uks.).

Dla b. zaboru austrjackiego stała się ta sprawa szczególnie aktualną z chwilą wprowadzenia nowego kodeksu pk. uznającego pełną apelację.

Zdarzyło się przed kilku tygodniami, że pewien Wydział karno-skarbowy w sprawie przeciw trzem podsądnym o przestępstwo karno-skarbowe i zbr. sprzeniewierzenia uwolnił wszystkich trzech oskarżonych od pierwszego zarzutu, a natomiast zasądził ich na dotkliwą karę za sprzeniewierzenie.

I oto zachodzi pytanie, z jakiego środka prawnego wolno skazanym korzystać: z apelacji, czy tylko z kasacji?

Art. 230 uks. postanawia, że od wyroków sądu okręgowego jako W. K. S. orzekającego w I. Instancji **mogą strony założyć jedynie kasację;** niewątpliwie jednak ścisła gramatyczna wykładnia tego przepisu krzywdzi oskarżo-

nego, pozbawia go bowiem najniesłuszniej w świecie apelacji, — tylko dlatego, że prokurator oskarżył go — jak się zresztą okazało, niesłusznie — także o przestępstwo karno-skarbowe.

Z drugiej strony należy mieć na uwadze, że w myśl art. 216 uks. w wypadku łącznego rozpoznawania spraw „stosuje się do obu rodzaju przestępstw **przepisy powszechnego postępowania karnego** — przy odpowiedniem zastosowaniu odnośnie do przestępstwa skarbowego postanowień art. 217—228 ust. ks."; o art. 230 niema jednak wzmianki.

Logika nakazywałaby dopuszczenia w opisanym wypadku apelacji; komplikuje atoli sprawę fakt, że od tego samego wyroku, a to od ustępu uniewiniającego, założył prokurator... kasację. Czy jednak fakt ten, zależny wyłącznie od woli jednej strony procesowej, może mieć wpływ na prawa przeciwnika? Sądzę, że nie.

4. CZY W RAZIE ZATWIERDZENIA OKOLICZNOŚCI USTAWOWEJ WYŁĄCZAJĄCEJ POCZYTANIE WINY NALEŻY GŁOSOWAĆ NAD PYTANIEM EWENTUALNEM?

Oskarżony o morderstwo wypiera się zamiaru zabicia, a ponadto tłumaczy się stanem zaburzenia z § 2 c uk.; Sąd zadaje przysięgłym stosownie do art. 414 i 416 kpk. dwie grupy pytań: 1) pytanie główne odnośnie do zbr. morderstwa: a) czy osk. w zamiarze zabicia N. w ten sposób działał itd., b) czy znajdował się wtedy w stanie zaburzenia itd., c) czy osk. winien jest, że w zamiarze zabicia itd. oraz 2) pytanie ewentualne w kierunku zbrodni zabójstwa składające się również z takich samych trzech pytań.

Jeżeli przysięgli potwierdzają pytania 1 a), b) w takim razie na c) w myśl wyraźnego przepisu ustawy nie odpowiadają, — a pytanie główne musi temsamem uchodzić za zaprzeczone. Czy wobec tego należy z kolei rzeczy w myśl art. 416 kpk. głosować nad pytaniem ewentualnem?

Głosowanie to byłoby nonsensem, bo skoro przysięgli raz już powiedzieli, że oskarżony działał w zamiarze pozbawienia życia ale pod wpływem zaburzenia wykluczającego poczytalność, to nie można narażać uchwały na niebezpieczeństwo drugiej odpowiedzi, że oskarżony działał także nie w zamiarze zabicia i nie był wówczas w stanie wyłączającym zły zamiar. Taka uchwała byłaby sprzeczną ze sobą samą i musiałaby spowodować uchylenie; jakiż cel tedy miałoby głosowanie nad pytaniem ewentualnem, skoro z góry jest wiadomem, jak musi brzmieć odpowiedź, by mogła się ostać?

Interpretacja logiczna nakazuje tedy w powyższym wypadku pominięcie pytania ewentualnego.

Dowcipne wyjście z sytuacji znalazł Trybunał Sądu przysięgłych we Lwowie: w podobnych razach zadaje on sędziom przysięgłych nie sześć pytań, a tylko pięć: 1) o popełnienie morderstwa, 2) o popełnienie zabójstwa, 3) o okoliczność wyłączającą zły zamiar, 4) o winę w kierunku morderstwa, 5) o winę w kierunku zabójstwa, — przyczem pytania te są odpowiednio zaklauzulowane, w którym wypadku należy na nie odpowiedzieć.

Rozwiązanie, któremu nie można nic zarzucić ze stanowiska praktyczności i logiki; brzmieniu ustawy jednak ono nie odpowiada.

5. CZY TRYBUNAŁ MOŻE UCHYLIĆ UCHWAŁĘ PRZYSIĘGŁYCH, JEŻELI NIĄ NIESŁUSZNIE POTWIERDZILI PYTANIE, CO DO OKOLICZNOŚCI WYŁĄCZAJĄCEJ POCZYTANIE WINY (art. 436 kpk.).

Ze sprawozdania dziennikarskiego dowiedziałem się, że Trybunał w Czortkowie uchylił uchwałę przysięgłych stwierdzającą, że oskarżona zabiła dziecko przy porodzie, jednakże działała w stanie przemijającego pomięszania zmysłów (§ 2 b uk.). Przyjąwszy ścisłość relacji dziennikarskiej nasuwa się pytanie, czy postanowienie suspendujące uchwałę przysięgłych było legalne, skoro ustawa przyznaje to prawo Trybunałowi tylko wtedy, jeżeli przysięgli niesłusznie potwierdzili lub zaprzeczyli **„pytanie co do winy“.** Koncentruje się tedy całe zagadnienie w tem, czy pytanie co do okoliczności wyłączających przestępność czynu lub poczytania winy — jest identyczne z pytaniem „co do winy“ w rozumieniu art. 346 kpk.

Terminologja użyta przez kpk. w rozdziele o układaniu pytań dla przysięgłych przemawia **przeciw** temu.

I tak w art. 406 mówi ustawa o pytaniach „co do winy“ i związanych z niemi pytaniach co do okoliczności faktycznych uzasadniających zastosowanie surowszego lub łagodniejszego wymiaru kary albo „wyłączających przestępność czynu lub poczytanie winy“, — zaczem odróżnia od siebie te dwie kategorje pytań.

Wedle art. 411 pytanie „co do winy“ powinno obejmować wszystkie ustawowe znamiona zarzuconego przestępstwa i **zaczynać się od wyrazów:** „czy oskarżony winien jest, że...“ a wreszcie art. 414, o którym wyżej mowa, nakazujący postawienie trzech pytań: 1) co do popełnienia czynu, 2) co do okoliczności wyłączającej przestępność czynu lub poczytanie winy, 3) **co do winy.**

Z tego ostatniego artykułu wynikałoby tedy, że ustawa nie identyfikuje pytania „co do poczytania winy“ z pytaniem „co do winy“, ale przeciwnie odróżnia od siebie te dwie kategorje pytań — a w ślad za tem, że prawo suspen-

zji jest ograniczone tylko do odpowiedzi na pytania tej drugiej kategorji.

Na pozór tej ścisłej gramatycznej wykładni brak podstawy logicznej, czem bowiem uzasadnić przypuszczenie, że ustawa chciała ograniczyć Trybunał w przyznanem mu prawie?

Pamiętać jednak należy o tem, że przepis o uchyleniu uchwały przysięgłych jest **wyjątkiem** od reguły, iż o winie oskarżonego decydują przysięgli i o tem, że wątpliwość, o której mowa, może mieć miejsce tylko w razie uchwały **powodującej uniewinnienie,** bo w razie zasądzenia muszą przysięgli odpowiedzieć na pytanie co do winy w technicznem tego słowa znaczeniu.

Każdy wyjątek od reguły należy tłumaczyć ścieśniająco, szczególnie jeżeli jest on wyjątkiem na niekorzyść oskarżonego.

I nie byłoby zgoła nielogicznem, gdyby ustawodawca chciał ograniczyć prawo suspenzji uchwały tylko do tych wypadków, w których przysięgli stwierdziwszy fakt popełnienia zbrodni przez oskarżonego i zaprzeczywszy pytanie wyłączające poczytanie winy — mimo to ze względów, czy to litości, czy współczucia, czy też z innych powodów w ustawie nieuznanych zaprzeczyli pytanie co do winy.

Nie byłoby zgoła nielogicznością ze strony ustawy, która wprowadziwszy nieznane nam dotąd prawo suspenzji uchwały uniewinniającej, nie przyznaje go jednak Trybunałowi w wypadkach, w których przysięgli zaprzeczyli, jakoby oskarżony dokonał czynu lub potwierdzili stan wyłączający ukaranie.

Adw. Dr. SZYMON ARNOLD (Kraków)

Kilka uwag o „ekonomji procesowej“ w Kodeksie postępowania karnego.

I.

Szeroko roztrząsano, jak na to wskazują motywy Komisji Kodyfikacyjnej sekcji postępowania karnego, zawarte w projekcie ustawy postępowania karnego, nad kwestją, w jakich rozmiarach należy dopuścić apelację. Zdania w tej mierze były rozbieżne; jedni bowiem byli za dopuszczeniem apelacji t y l k o od wyroków sędziów jednostkowych inni za dopuszczeniem apelacji r ó w n i e ż od wyroków wydanych przez kolegjum. Wszyscy jednak byli zgodni z tem, że apelacja od wyroków sędziów jednostko-

wych winna bezwzględnie być dopuszczona — gdzie bowiem w pierwszej instancji sądzi jeden człowiek, tam o omyłkę łatwo i kontrola kolegjum nad jednostką jest pożądaną.

Kiedy następnie w projekcie przyjęto dopuszczalność apelacji w pełnym zakresie, Ministerstwo Sprawiedliwości dokonując zmian w projekcie, stworzyło napozór drobny wyłom w tej przez Komisję kodyfikacyjną przyjętej zasadzie i to w tej części, której słuszność żadnych wątpliwości nie nasuwała. W przepisach bowiem wprowadzających kodeks postępowania karnego w rozdziale IX. art. 41 postanowiono, że „od wyroku sądu I-szej instancji można założyć **tylko kasację** do Sądu Najwyższego, jeżeli Sąd wymierzy tylko grzywnę do stupięćdziesięciu złotych lub areszt do trzech dni, albo obie te kary łącznie za przestępstwo, za które ustawa przepisuje tylko grzywnę lub areszt, albo obie te kary łącznie niezależnie od kar dodatkowych i zastępczych". W tych więc wypadkach oskarżony został pozbawiony apelacji od wyroków, które, rzecz oczywista, niemal bez wyjątku będzie wydawał sędzia jednostkowy. Bez żadnej tedy kontroli może sędzia jednostkowy osobie dotąd nieposzlakowanej bez względu na jej stanowisko społeczne wymierzyć **trzy dni aresztu!** Skarga kasacyjna nie daje bowiem sposobności skontrolowania merytorycznej słuszności zaskarżonego wyroku, zarówno w kierunku winy, jak i kary. Z pełnem uzasadnieniem wskazują też motywy Komisji, iż instancja kasacyjna nie może kwestjonować wniosków Sądu wyrokującego co do wiarygodności świadków, ustaleń faktycznych, wymiaru kary, zawieszenia wykonania kary, okoliczności łagodzących — **jeżeli wyrok jest dobrze umotywowany, błędy I-szej instancji w tym zakresie pozostają błędami i instancja kasacyjna nie może ich naprawiać.** Gdy zatem młody, niewyrobiony, pierwsze kroki w swym zawodzie stawiający asesor wymierzy 3 dni aresztu, nie pozostanie nic innego, jak tylko karę odbyć. A przecie nawet najgorliwszy obrońca naszego stanu sędziowskiego nie mógłby przy naszych stosunkach wykluczyć, że znaleźć się może sędzia,który z tych czy innych względów, jeżeli już nie dla wypróbowania rozmiaru swoich uprawnień, wyda taki wyrok, o którego wydanie przy istnieniu kontroli merytorycznej nawet by się nie pokusił. Pozatem i najidealniejszy sędzia, będąc tylko człowiekiem, dopuścić się może omyłki, której istnienie w ten sposób z pod faktycznej kontroli zostaje usunięte. A jak okrutną w skutkach dla niejednego okazać się może taka konieczność odbycia kary choćby jednodniowego aresztu, wymierzonego przez „jednostkę" (bo tylko jednego sędziego), nad tem chyba rozwodzić się nie trzeba.

Niebezpieczeństwo powyższego przepisu nie tkwi jed-

nak tylko w nieodwołalnem wymierzaniu kary, ale też i w skutkach tego bezapelacyjnego zasądzenia.

Taki bezapelacyjny wyrok może bowiem przy zasądzeniu n. p. za przekroczenie z § 335 a. u. k. przysądzić powodowi cywilnemu kwoty idące w dziesiątki tysięcy, a pozostawiając nawet powództwo cywilne bez rozpoznania, w dzielnicy naszej przy obowiązującej dotąd procedurze cywilnej, wiążącej Sąd cywilny wyrokiem karnym, w każdym razie spór cywilny odnośnie do zasady przesądza. Jeżeli uprzytomnimy sobie, że tego rodzaju roszczenie cywilne w normalnym toku rozstrzygają trybunały szeregu instancji, to trudno będzie oprzeć się przekonaniu, że ten ogrom władzy, pozostający bez kontroli, przelany na jednostkę, może prowadzić do niebezpiecznych nadużyć.

Nie dość na tem! Nie wolno bowiem przeoczać, że kara aresztu i to w granicach, niedopuszczających apelacji, może być wymierzona za tego rodzaju przekroczenia hańbiące, jak przekroczenie kradzieży (§ 460 a. u. k.), oszustwa, sprzeniewierzenia (§ 461 a. u. k.), uczestnictwa w przekroczeniach, w kradzieży i sprzeniewierzenia (§§ 464, 465 a. u. k.), w których to wypadkach skutki dla tak bezapelacyjnie zasądzonego mogą być fatalne, bo połączone z całkowitą utratą dotychczasowej egzystencji. Wprawdzie z § 3 w mowie będącego art. 41 wynika, że przepis § 1 tegoż art. niema zastosowania do przestępstw, za które ustawy przewidują karę ścisłego aresztu, ale conajmniej poważne wątpliwości nasunąć się muszą w tym kierunku, czy przepis § 3 niebezpieczeństwo omawianych skutków uchyla. Przepisy bowiem §§ 460, 461, 465 a. u. k. przewidują za wymienione tam przekroczenia zarówno areszt, jak i areszt ścisły — i tu powstaje kwestja, czy § 1 art. 41 niema zastosowania i w tym wypadku, **kiedy ustawy obok aresztu przewidują za to samo przestępstwo i areszt ścisły?** Brzmienie § 3 art. 41 przep. wprow. przemawiałoby w tym wypadku przeciw zastosowaniu § 1, ale brzmienie tegoż § 1 wskazywałoby na dopuszczalność zastosowania tegoż przepisu także i do przestępstw, zagrożonych obok kary aresztu, karą aresztu ścisłego. Ze słów §-fu 1 „za które ustawa przepisuje tylko grzywnę lub areszt, albo obie te kary łącznie" wynika, że wyraz **„tylko"** dotyczy jedynie grzywny (którą **tylko** w niejednym wypadku ustawy przewidują) a nie aresztu, — zaczem dla wykluczenia zastosowania §-fu 1 brzmiaćby musiał odnośny passus: za które ustawa przepisuje tylko grzywnę lub **tylko** areszt, albo obie te kary łącznie. Brzmienie zatem §-fu 1 wbrew §-wi 3 dopuszcza wydania bezapelacyjnego wyroku także i przy przestępstwach, które obok kary aresztu, są zagrożone karą aresztu ścisłego, o ile tylko sam areszt, a nie areszt ścisły wyrokiem orzeczony zostanie.

Jeżeliby tedy art. 41 miał zostać nadal utrzymany, należałoby możliwie najrychlej wytkniętą wyżej sprzeczność usunąć. Sądzę jednak, że dotychczasowe wywody dostatecznie przekonują o konieczności usunięcia tego przepisu w całości. Chęć bowiem zapobieżenia „ponownemu rozpatrywaniu **tak drobnej sprawy** drogą apelacji". — jak tego chce w swym komentarzu Dr. Peiper — godzi w bezpieczeństwo prawne jednostki, a tak pojęta ekonomja procesu karnego, który służy w pierwszym rzędzie ludziom niewinnym (bo dla winnych jest kodeks karny) zagraża w najwyższym stopniu bezstronnemu wymiarowi sprawiedliwości.

Usunięcie zaś tego przepisu nie nastręcza wielkich trudności, bo wedle art. 58 przepisów wprowadzających kodeks postępowania karnego, mają przepisy rozdziału IX. (w którym umieszczony jest omawiany art. 41) być stosowane aż do uchylenia ich w drodze rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej. — **Natychmiastowego wydania takiego rozporządzenia należy się tedy domagać!**

II.

Druga kwestja, której kilka uwag pragnę poświęcić, pozostaje w związku z usankcjonowanym przez Kodeks postępowania karnego brakiem kontroli wymiaru kary, orzeczonej wyrokiem Trybunału Sądu przysięgłych. Jeżeli Trybunał sądu przysięgłych na podstawie uchwały przysięgłych wyda wyrok skazujący, to w razie nieistnienia innych powodów, uzasadniających uchylenie tego wyroku, orzeczenie co do kary — o ile ta mieści się w granicach ustawą przepisanych — żadnej kontroli następnie podlegać nie może. — Wedle bowiem art. 494 k. p. k. (w projekcie art. 504) podstawą kasacji może być tylko zarzut nieprawidłowego zastosowania ustawy przy wymierzaniu kary, a pod pojęcie tej nieprawidłowości nie może podpadać kara w granicach ustawy się znajdująca. Kodeks postępowania karnego, stojąc na stanowisku czystej kasacji dopuszcza uchylenia wyroku tylko tam, gdzie obrażono prawo; gdzie zatem prawo uszanowano — bo w granicach przez nie wytkniętych karę wymierzono — pozostanie wyrok nienaruszony. Wprawdzie motywy Komisji Kodyfikacyjnej pod zarzut nieprawidłowego zastosowania ustawy przy wymierzaniu kary podciągają niezachowanie przepisów o łagodzeniu lub obostrzeniu kary (na stronie 633, wręcz przeciwne zdanie wypowiadają na str. 583), ale interpretacja ta jest niezgodną z brzmieniem ustawy i zasadą czystej kasacji, albowiem ocena zachodzących okoliczności łagodzących, czy obciążających połączona jest z niedopuszczalnem przez Sąd kasacyjny wkroczeniem w istotę sprawy.

Tak więc Trybunał Sądu przysięgłych może wedle swego swobodnego uznania n. p. za przestępstwo zagrożone w ustawie karą 10—20 lat c. w. wymierzyć lat 20, czy też przy zastosowaniu nadzwyczajnego łagodzenia 1 rok c. w., — a o ile brak innych powodów, uzasadniających uchylenie wyroku, pozostanie ten wymiar kary, uchylającej się z pod jakiejkolwiek kontroli nienaruszalnym.

Tu już chyba nie o ekonomję procesową chodzi; za wielka jest bowiem wchodząca w grę stawka, by zależało komu na odciążeniu Sądu! Sądzę, że ten stan rzeczy jest wpływem zapoznania konieczności odmiennego ujęcia środków odwoławczych od wyroków Sądu przysięgłych.

Wyroki Sądów przysięgłych z natury rzeczy, co do orzeczenia o winie apelacji podlegać nie mogą. Jeżeli jednak o karze orzeka Trybunał, to dlaczegoż orzeczenia jego o karze ma być bezapelacyjnie? Czy można dopatrzeć się dalej idącej niekonsekwencji jak ta, że od orzeczenia o karze wydanego przez zwykły Trybunał przy mniej ciężkich przestępstwach istnieje apelacja, a od orzeczenia Trybunału Sądu przysięgłych przy najcięższych przestępstwach jest kara przez ten Trybunał wymierzona niewzruszalna? Pozatem nie można pogodzić się z tem, by wykonywaniem uprawnień wymierzania kary w tak rozległych granicach, które decydować mogą o życiu jednostki, pozostawało bez żadnej kontroli. **Albo naruszyć zasadę czystej kasacji i uprawnić Sąd kasacyjny do korygowania kary na podstawie pisemnego materjału, albo dopuścić na tej samej zasadzie apelację od orzeczenia o karze!** Kontrola ta bez możności nowego przeprowadzenia dowodów — co ze względu na naturę i strukturę Sądów przysięgłych niełatwem jest do urzeczywistnienia — będzie wprawdzie utrudniona, ale żadna trudność usunięcia tej kontroli nie usprawiedliwia, zwłaszcza, że już sama możność poddania kontroli takiego orzeczenia o karze przyczyni się niewątpliwie w wielkiej mierze do zachowania przy wymiarze kary granic słusznością wskazanych.

Dr. FRYDERYK HALPERN

Franciszek Klein o swej procedurze.

Zarazem recenzja książki p. t.:

Franz Klein, mit Ergänzungen von Friedrich Engel: Der Zivilprozess Oesterreichs, 1927, J. Bensheimer, Mannheim.

Klein, ogłaszając w latach 1890 i 1891 w wiedeńskich Juristische Blätter szereg artykułów w sprawie reformy

austrjackiego procesu cywilnego. zapewne nie spodziewał się, że jego idee zostaną wkrótce urzeczywistnione. Powołany w r. 1891 do Ministerstwa Sprawiedliwości, wypracował on w przeciągu 2 lat projekty ustaw procesowych. Szczęśliwa gwiazda zawisła nad jego pracą ustawodawczą: z dniem 1 stycznia 1898 wchodzą odnośne ustawy w życie.

Proces austrjacki uzyskał ogólne uznanie tak w kraju jak i zagranicą, chociaż nie zabrakło i krytyki ujemnej. Gdy w Niemczech, celem przygotowania reformy procesu cywilnego postanowiono ogłosić obowiązujące w poszczególnych państwach procedury, było samo przez się zrozumiałe, iż opracowanie procedury austrjackiej zostanie poruczone Kleinowi. To też nastąpiło i tej sposobności zawdzięczamy powyższą prace Kleina.

Dzieło to obejmuje całokształt ustawodawstwa procesowego. a ze względu na swój powyższy cel przedstawia szczegółowo myśli przewodnie i będące ich przejawem urządzenia procesowe, tudzież jak te urządzenia w praktyce się ukształtowały. Broniąc głównych zasad procedury, Klein odpiera zarazem ataki, z którymi te zasady zwłaszcza w Niemczech się spotykały, tak że niniejsza książka zawiera poniekąd apologję procesu austrjackiego.

Klein wychodzi z zasadniczego założenia, iż proces cywilny jest instytucją użyteczności społecznej (291). Ponieważ spór, który prowadzi do procesu, oddziaływa ujemnie na łączność gospodarczą i społeczną między odnośnemi jednostkami, a spór jako objaw masowy oddziaływa w takiż sposób na cały organizm społeczny (190), proces cywilny powinien starać się usunąć te szkody od społeczeństwa i samo społeczeństwo uzdrowić. Poza właściwym każdemu procesowi końcowym celem formalnym, jakim jest uzyskanie wykonalnego tytułu egzekucyjnego i poza końcowym celem materjalnym, jakim znowu jest urzeczywistnienie prawa. myśli kierujące procedury, jej dalsze cele powinny odpowiadać wymienionemu charakterowi socjalnemu.

Postępowanie procesowe należy przedewszystkiem dostosować tak do różnicy w indywidualnej i społecznej doniosłości przedmiotu sporu jak i do różnicy między poszczególnemi warstwami ludności, a w szczególności udzielić zupełnej ochrony prawnej także osobom nie mogącym wiele ryzykować na procesie i sprawom niższej wartości (193). Świadczenia i skutek, środek i cel mają w procesie pozostawać w należytym do siebie stosunku. gdyż inaczej interesowani będą unikali procesu, co może podkopać bezpieczeństwo prawne. Dlatego powinno się unikać wszelkiego. w końcowym celu procesu nieusprawiedliwionego, nakładu czasu, pracy i pieniędzy (194). Te właśnie tendencje przyświecają austrjackiemu procesowi, który zresztą tak, jak

każdy inny proces, stra się stworzyć warunki. aby rozstrzygnięcie było słuszne i miało wewnętrzną powagę, zniewalającą strony do poddania się jemu (199).

Powyższe cele procedura stara się osiągnąć przez wprowadzenie zasad: bezpośredniości, ustności, koncentracji czynności procesowych i materjału procesowego, uproszczenia w trybie sądowym, sądowego kierownictwa sporem w kierunku formalnym i materjalnym. Atoli tych zasad procedura nie przeprowadza bezwzględnie i do krańcowości. Doznają one ograniczeń podyktowanych socjalnem przeznaczeniem wymiaru sprawiedliwości i użyteczności obrotu (218).

I tak n. p. ze względu na użyteczność procesową obok zasady ustności znalazła w procesie cywilnym zastosowanie i zasada pisemności, a to w dwojakiej formie: pisemnych podań i protokołów sądowych. Te ostatnie zwłaszcza ułatwiają stronom spełnienie ciążącego na nich obowiązku do ustnych wywodów i zapewniają dokładną znajomość przedmiotu rozprawy u sędziego wyrokującego (229). Klein przyznaje, że te dwie formy pisemności stale zagrażają ustności (237) i słusznie sądom winę przypisuje, jeżeli w późniejszych latach mocy obowiązującej procedury cywilnej pisemność zdołała po części wypaczyć ustną rozprawę (234). Sądy bowiem mają w przepisach procedury uzasadnioną możność, odpowiedniem kierownictwem procesowem, ścisłą koncentracją rozprawy i starannem przestrzeganiem bezpośredniości zachować ustność postępowania (241).

Również oportunizm kierował unormowaniem kwestji zaoczności, że zaoczność nie działa wstecz, a obejmuje to, co na terminie dopiero miałoby być wywiedzione, podczas gdy to, co na poprzednim terminie wczas i należycie zostało naprowadzone, zachowuje swoją doniosłość w procesie (288).[1])

Tak samo oportunizm zadecydował przy wyborze między zasadą wolnej rozprawy stron a zasadą badania z urzędu. Procedura obrała średnią drogę między temi

---

[1]) Niemiecka procedura cywilna przeprowadzając w § 332 zasadę jednolitości rozprawy do krańcowości dopuszcza nawet na odroczonej rozprawie, bez względu na wyniki dotychczasowego postępowania dowodowego, bez względu na ewentualne przyznania i przysięgi, zaoczność tak przeciw powodowi, który zostaje oddalony ze skargą (§ 330) jak i przeciw pozwanemu (331), co do którego przyjmuje się, że przyznał ustne faktyczne przytoczenia, o ile zostały wczas podane pismem przygotowawczem pozwanemu do wiadomości (§ 335 1:3). Słusznie np. **Stein-Juncker,** Grundriss des Zivilprozessrechtes wyd. 3. str. 200 wyraża się o przepisie § 322, eine ungesunde Uebertreibung des Grundsatzes der Einheit der mündlichen Verhandlung. Podobnie

dwiema zasadami. Połączenie tych zasad w praktyce osiągnęło pomyślne skutki, a w nauce znalazło pochwałę (325).[2])

Klein słusznie aprobuje praktykę, że sąd po dopuszczeniu dowodów, pośrednio przeprowadzić się mających, celem uproszczenia postępowania, na podstawie nowych wniosków lub zawiadomień, uzupełnia poza ustną rozprawą i bez powzięcia ponownej uchwały dowodowej swoje wezwanie, zarządzając przesłuchanie jeszcze innych świadków lub przesłuchanie dopuszczonych już świadków na inne jeszcze okoliczności (344). Natomiast nie uważamy tego ani za zgodne z przepisami procedury ani za zgodne z jej zasadami, by, jak to Klein utrzymuje, sędzia na zasadzie przysługującego mu materjalnego kierownictwa procesem, mógł osoby, nie będące stronami, wypytywać przed rozpoczęciem ustnej rozprawy i bez uwzględnienia przepisów obowiązujących dla dowodu ze świadków (360). Proces przybrałby w takim razie cechę procesu inkwizycyjnego. W praktyce sądowej nie spotkaliśmy się z takim wypadkiem.

Klein zwalcza też różne zarzuty skierowane przeciw procedurze. I tak np. co do zarzutu, że procedura austr. w § 178 nakłada na strony, nieusprawiedliwony w istocie procesu cywilnego, obowiązek przedstawienia stanu rzeczy zgodnie z prawdą, to Klein wskazuje na to, iż wymagane w § 139 niem. proc. cyw. zbadanie i ustalenie stanu faktycznego, nie może być inaczej zrozumiane, jak w ten sposób, iż ten stan faktyczny ma być zbadany i ustalony zgodnie z prawdą, tak, że różnica zachodzi jedynie co do brzmienia obu przepisów (319).

---

jak austrjackie, to i prawo francuskie, angielskie i włoskie w razie niejawienia się strony po kontradyktoryjnej rozprawie, dopuszczają wyrok jedynie na podstawie dotychczasowego materjału procesowego. (Zob. **Rosenberg,** Lehrbuch des Zivilprozessrechtes wyd. 2, str. 326).

[2]) Niemiecka procedura cywilna w swem pierwotnem brzmieniu z 30 stycznia 1877 uznawała zasadę wolnej rozprawy stron w szerokim rozmiarze. Nowele z 1 czerwca 1909 i z 13 maja 1924 wprowadziły postanowienia mające na celu wzmocnienie sądowego kierownictwa procesem. W szczególności przepis § 139 p. c. w obecnem brzmieniu nakłada na przewodniczącego senatu (względnie sędziego jednostkowego) obowiązek wypytaniem stron spowodować, by one postawiły odpowiednie wnioski i podały potrzebne fakty i środki dowodowe. Reichsgericht często zniewalał sądy niższej inst., by przestrzegały ten przepis. (Zob. Rosenberg l. c. str. 181). Sąd ma teraz także możność przed rozprawą ustną, celem jej przygotowania, przeprowadzić na twierdzenia stron dowody, z wyjątkiem dowodu ze świadków (§§ 142, 143, 144, 272 b) p. c.).

Przeciw zarzutowi, że postępowanie apelacyjne w proc. austr. nie daje dostatecznej możności do zbadania roszczenia, Klein trafnie wywodzi, że unormowany w procesie zakaz nowości w postępowaniu apelacyjnem jest wysoce pożądany. Zarazem przypomina sądom, że ten zakaz nowości nakłada na instancję apelacyjną obowiązek szczególnie sumiennego zbadania materjału procesowego, nagromadzonego w I. inst., że sąd apelacyjny nie powinien upatrywać swego zadania w tem jedynie, by zbadać, czy postępowanie w I. inst. było wadliwe i czy ocena prawna nie jest mylna, że przeciwnie ustawa go upoważnia do krytyki i kontroli dowodów i prawdziwości ustaleń faktycznych (412). Niestety w praktyce stwierdzamy, że instancje apelacyjne bardzo rzadko korzystają z możności ponowienia dowodów przeprowadzonych w I. inst. i uważają ustalenia faktyczne sądu I. inst. za coś nietykalnego.

Klein posługuje się na poparcie swych wywodów także obszernym materjałem statystycznym. Daty statystyczne mają wykazać, jak zasady procesowe oddziałały na tok procesu, jak poszczególne instytucje procesowe były w praktyce stosowane i czy cele procedury zostały osiągnięte. Atoli zbyt wiele wagi do dat statystycznych przywiązywać nie można, gdyż stanowią one tylko pewien stopień prawdopodobieństwa, jak proces w rzeczywistości wygląda.

Nie jest ostatecznie winą ustawy, jeżeli jej przepisy zostają martwą literą. Wprowadzenie bowiem zasad procedury w życie zależy w znacznej mierze od jej **wykonawców**. I to Klein kilkakrotnie w swem dziele podnosi, jak np. na str. 234 silnie akcentuje, że proces i reforma procesu mają baczyć nie tylko na paragrafy, lecz szczególnie, a to zupełnie inaczej jak prawo materjalne, na osoby, w których ręce ustawa zostaje złożona!

Drugi Zjazd prawników polskich w Warszawie.

II. Zjazd Prawników Polskich odbył się w Warszawie w dniach 29 i 30 września oraz 1 i 2 października b. r. na zasadzie programu ogłoszonego w Nrze 1—4 „Głosu Prawa“ z roku bieź. str. 163—166.

Organizatorom Zjazdu Prawników chodziło zdaje się głównie o to, aby zgodnie z intencjami Rządu przygotować opinję publiczną na *niektóre* zagadnienia ustawodawcze,

jednakowoż nie poruszono niestety najważniejszych spraw aktualnych, a w szczególności sprawy organizacji sądownictwa, wymiaru sprawiedliwości i adwokatury. (Zob. o tem także po artykule niniejszym ogłoszoną treść listu naszego redaktora do Komitetu organizacyjnego tego Zjazdu.— Przyp. Red.).

Sprawę organizacji sądownictwa dotykał zaledwie pośrednio referat p. sędziego Janusza Jamontta. sprawie ustawy notarjalnej poświęcono osobny referat, natomiast o *adwokaturze* wspomniał tylko *nadprogramowo w mowie powitalnej* prezes Naczelnej Rady adwokackiej p. Henryk Konic. który podniósł, że jesteśmy w przededniu ustawowego zjednoczenia naszego stanu na obszarze całej Rzeczypospolitej Polskiej i że adwokatura polska rozumie doniosłość Zjazdu. mającego na celu wytworzenie spójni wewnętrznej między prawnikami polskimi, bo sama usiłuje ugruntować typ jednolitego adwokata polskiego.

Te pobożne czy oficjalne życzenia przedstawiciela adwokatury warszawskiej były jedynym głosem w sprawach palestry na tym Zjeździe i przebrzmiały oczywiście bez echa.

Niejednokrotnie wskazywaliśmy na konieczność przystosowania norm prawnych do potrzeb życiowych i zwalczaliśmy t. zw. czystą teorję prawa oderwaną od życia. Prawnicy zawodów praktycznych domagali się niejednokrotnie, by pp. organizatorzy Zjazdu obejmowali programem doniosłe zagadnienia życia społecznego i gospodarczego. Jeszcze w r. 1924 z okazji *pierwszego* Zjazdu prawników polskich, odbytego w *Wilnie* w dniach 8 do 10 czerwca 1924, wskazała Redakcja „Głosu Prawa" — powołując się też na dosadne krytyczne w tym kierunku uwagi mec. Mikołaja K o r e n f e l d a w „Gazecie sądowej warsz." — na nieżyciowość, a po części nawet anachroniczność programu zjazdowego. Szczupły i drogi czas Zjazdu, zwoływanego raz na pięć lat, poświęcono wówczas m. in. takim referatom, jak np. „Pozostałości dawnych praw W. Ks. Litewskiego" albo: „O stanie badań nad Statutem Litewskim". (Zob. Głos Prawa Nr. 9—10 z r. 1924, str. 38—39, oraz Nr. 3—4 z r. 1928: recenzja Pamiętnika tego Zjazdu).

Niestety kierownictwo drugiego Zjazdu prawników polskich, złożone znowu przeważnie z teoretyków prawa, obdarzyło Zjazd i tym razem szeregiem pozażyciowych lub zgoła abstrakcyjnych referatów, jak np. „Idea wolności w historji Konstytucyj polskich" albo: „Rola romantyzmu w prawie"— albo: „O najnowszych prądach w nauce prawa konstytucyjnego" — albo: „O jawności wymiaru sprawiedliwości, jako gwarancji wolności osobistej" — albo: „Czy zaleca się szczególne postępowanie przy uchwalaniu w ciałach ustawo-

dawczych kodeksów cywilnego i karnego?". — Niektóre znów referaty, aczkolwiek praktyczniejsze, dotyczyły zbyt specjalistycznych zagadnień, iżby się nadawały do wygłoszenia na Zjeździe ogólnym — by wymienić tylko np. takie, jak „Zakres zbierania dowodów w II instancji (w procesie karnym)", lub np. „Zagadnienie spędzania płodu w ustawodawstwie nowoczesnem".

Kilka zaledwie referatów, o których poniżej mowa, a które wiązały się bezpośrednio z życiem państwa i społeczeństwa, nie mówiąc już o życiu samego prawnictwa — gubiły się i tonęły w atmosferze teoretycznego patosu.

Częściowo tkwi w tych objawach wina samych prawników praktycznych, a raczej stosunków, wśród których żyją. Sędziowie i adwokaci przeciążeni są powszednią a żmudną pracą zawodową i żyją wśród bardzo trudnych warunków, nie mają czasu nietylko na studja teoretyczne, lecz nawet na publiczne zabieranie głosu. Dlatego też głos ich nie dochodzi widocznie ani do sfer rządowych i kodyfikacyjnych, ani do Stałej Delegacji zrzeszeń i instytucyj prawniczych, której losy pozostawione są opiece teoretyków.

Byłoby otóż wysoce pożądanem, by użto w prasie, jużto w memorjałach wnoszonych do powyższej Delegacji, wskazywano aktualne tematy, które powinnyby być przedmiotem obrad Zjazdu. Bez takiego przygotowania faktycznego nie mogą Zjazdy ogółu prawników przynieść odpowiedniej korzyści i nie mogą przyczynić się do spełnienia podstawowych swoich zadań, tj. do zbliżenia norm prawnych do życiowych potrzeb społecznych i gospodarczych, do zmiany tych norm w sposób odpowiadający potrzebom życia, do zespolenia i ujednostajnienia prawa polskiego i wytworzenia tej wewnętrznej, psychicznej spójni, o której w swojem przemówieniu wspominał p. Konic.

Co gorsza: zebrania plenarne ograniczały się do wygłaszania referatów, *a dyskusja i głosowanie nad tymi referatami były w myśl regulaminu Zjazdu wykluczone!*

Jest to dalsza, istotna wadliwość organizacji Zjazdu prawników, wprost sprzeczna z celem Zjazdu. Wykluczenie dyskusji, uniemożliwiając obrady nad aktualnymi tematami, wymianę zdań i krytykę poglądów referenta, udaremnia tem samem współudział opinji społeczeństwa i ogółu prawników odnośnie do poszczególnych zagadnień i nadaje takiemu Zjazdowi tem bardziej piętno abstrakcyjnej „sztuki dla sztuki".

Wysłuchanie referatu bez dyskusji chybia także celu pedagogicznego, gdyż dopiero po przeanalizowaniu opracowanego zagadnienia w toku dyskusji mogą je sobie słuchacze dokładnie uprzytomnić, sprostować błędne zapatry-

wania i wysnuć praktyczne konsekwencje. Referaty takie wygłaszane na zjazdach bez ściślejszej więzi psychicznej ze słuchaczami, którą stanowi żywa wymiana zdań, przepadają zazwyczaj w pamięci żyjących, a rzadko kiedy potem odżywają w pamięci potomnych... Nic tedy dziwnego, że niezbyt fortunna organizacja drugiego z kolei Zjazdu dała również już organom opinji publicznej powód do krytycznych wytyków. (Zob. m. i. artykuł p. Adama **Konarskiego** w Łódzkim tygodniku „Prawda" z 13. X. 1929 oraz jeszcze dosadniejszy artykuł Wiceprez. Sądu Apelac. Kazimierza **Fleszyńskiego** w „Głosie Sądownictwa" Nr. 10 z r. bież. stwierdzający m. i. że „bierność, cechująca ogół prawnictwa polskiego wykazała się tutaj w całej pełni", że „wielka aula Uniwersytetu świeciła naogół pustkami" i że w programie pozbawionym tematów najaktualniejszych dominowała „strona dekoracyjno-towarzyska, rautowo-bankietowa!..."").

O ile organizatorom zjazdu chodziło przy wykluczeniu dyskusji o ekonomję czasu, to wystarczyłoby ograniczenie przemówień poszczególnych mowców choćby do pięciu minut, jak to praktykuje się na wszystkich zjazdach międzynarodowych. Można też było urządzić sprawę w ten sposób, by nad referatami wygłoszonymi na zebraniu ogólnem przeprowadzić dyskusję w sekcjach. Lepiej jest ograniczyć Zjazd do najważniejszych tematów a pomniąć szczegóły. Wszystkie jednak tematy powinny być ze względu na swoje znaczenie przedyskutowane, bo Zjazd powinien stworzyć syntezę rozmaitych poglądów dotyczących pewnych zasadniczych kwestyj.

Taką dyskusję prowadzono tylko w poszczególnych sekcjach nad niektórymi referatami, co przyczyniło się do odpowiedniej wymiany zdań i do sformułowania pewnych tez.

Szczegółowy przebieg zjazdu, który się ukonstytuował pod przewodnictwem Karola **Lutostańskiego,** dziekana Wydziału prawa Uniw. warsz. względnie jego zastępców pp. Dra Adolfa **Czerwińskiego** (ze Lwowa), prof. Dra Alfonsa **Parczewskiego** (z Wilna), Dra Cezarego **Ponikowskiego** i Adolfa **Suligowskiego** (z Warszawy) oraz prof. Dra Fryd. **Zolla** (z Krakowa) był następujący:

Imieniem Rządu powitał Zjazd P. Minister Sprawiedliwości **Stanisław Car**, który wskazał w szczególności na to, że w obecnej fazie rozwoju państwa winny być położone trwałe powaliny porządku prawnego i że dalszej budowy Polski nie podobna sobie wyobrazić bez udziału prawnika polskiego, a stworzenie jednolitego typu prawnika polskiego to również zadanie, które rozwiązać powinno obecne pokolenie naszego prawnictwa. Dalsze przemówienia powitalne wygłosili w imieniu uniwersytetu warszawskiego

prof. Tadeusz **Brzeski**, prezydent miasta Warszawy Inż. Zygmunt **Słomiński**, który zwrócił uwagę na dziedzinę zagadnień prawodawstwa samorządowego. Sekretarz generalny Komisji kodyfikacyjnej prof. **Rappaport**, prezes Zrzeszenia sędziów i prokuratorów Jan **Morawski** i prezes Naczelnej Rady adwokackiej Henryk Konic.

Prof. Dr. Fryderyk **Zoll** wygłosił referat o koncepcji podstawowej dla kodyfikacji praw rzeczowych na nieruchomościach.[1]) Referent wskazał na konieczność przyśpieszenia prac nad stworzeniem jednolitego kodeksu polskiego prawa prywatnego i na trudności kodyfikacji praw rzeczowych na nieruchomościach ze względu na rozmaitość urządzeń dotychczasowych ksiąg gruntowych w poszczególnych dzielnicach względnie na brak ksiąg gruntowych.

Referent proponuje m. i. następujące zasady, które należy stosować przy kodyfikacji praw rzeczowych na nieruchomościach:

1) Własność i inne prawa rzeczowe, o ile istnieją należycie prowadzone księgi gruntowe, nabywa się w drodze sukcesji szczegółowej z pełnym skutkiem prawnym **tylko** przez wpis tych praw do odnośnego wykazu księgowego, jednak pod warunkiem, że wpis ten opiera się na ważnym **tytule** i na **własności poprzednika.** Warunek własności poprzednika odpada, jeżeli nabywający prawo w czasie nabycia działał (w dobrej wierze) w zaufaniu do prawdziwości wpisów istniejących w księdze gruntowej.

2) Jeżeli zaś dla posiadłości niema należycie prowadzonej księgi, nabycie własności i innych praw rzeczowych może nastąpić z pełnym skutkiem przez wpis tych praw do **tymczasowego** wykazu dla posiadłości założonego w sądzie, w którym to wykazie ma być opisana posiadłość i jej rozmiar.

3) Referent jest dalej zwolennikiem nabycia własności przez **trzyletnie milczenie,** a mianowicie gdy brak warunków wyżej pod 1) wskazanych, w takim razie osoba wpisana do księgi lub wykazu tymczasowego ma nabyć prawo własności w ciągu trzech lat od dokonania wpisu pod warunkiem, że przez taki czasokres **rzeczywiście** nieruchomość **posiadała.** (Zob. uchylony przez nowelę III do austr. kod. cyw. § 1467 tegoż kod.).

4) Własność i inne prawa rzeczowe, dla których nie istnieją księgi gruntowe należycie prowadzone, ma się nabywać w drodze sukcesji szczegółowej przez objęcie w posiadanie prawa własności lub innego prawa rzeczowego

---

[1]) Referat Prof. Dra Zolla jakoteż wszystkie prawie dalsze referaty II. Zjazdu Prawników polskich ogłoszono w tomie IV (Serja III) „Themis polskiej", wydawanej nakładem Kasy im. Mianowskiego w Warszawie (pałac Staszica). — Przyp. Red.

za zgodą dotychczas uprawnionego i na podstawie ważnego tytułu.

Kto wnosi skargę o wpis prawa nabytego poza-księgowo, może żądać zanotowania sporu w księdze.

Do praw rzeczowych zalicza referent: własność, prawo zabudowy, prawa wieczysto-dzierżawne i wieczysto-czynszowe, prawo powierzchni, służebności osobiste, służebności gruntowe i zastaw antychretyczny. Zastawu hipotecznego nie uważa wprawdzie za prawo rzeczowe, jednakowoż podobnie jak ciężary realne, prawo pierwokupu (intabulowane), prawa najmu i dzierżawy uważa za prawa bezwzględne to jest skuteczne wobec każdego trzeciego, jeżeli je wpisano do księgi gruntowej lub do wykazu tymczasowego.

Prof. Koschembahr-Łyskowski w referacie o **zagadnieniu międzynarodowego ujednostajnienia prawa o zobowiązaniach** przedstawił **historyczny** rozwój praktycznego zastosowania unifikacji prawa, przyczem wskazał na recepcję prawa **rzymskiego** i podniósł, że kwestja ujednostajnienia prawa o zobowiązaniach staje się aktualną wobec tego, że komitet francusko-italski utworzony w roku 1926 w celu opracowania wspólnego kodeksu o zobowiązaniach drogą rewizji trzeciej księgi kodeksu Napoleona ogłosił w roku 1928 ostateczny tekst projektu, który służy jako materjał w pracy komisji kodyfikacyjnej nad polskim projektem ustawy o zobowiązaniach.

Projekt ten dotyczy tylko typowych kontraktów dotyczących obrotu w stosunkach gospodarczych jakoto kupno—sprzedaż, pożyczka etc.

Z ramienia Ligi narodów utworzono w Rzymie Międzynarodowy instytut ujednostajnienia prawa prywatnego. Prof. Łyskowski jest zwolennikiem ujednostajnienia prawa o zobowiązaniach ze względów gospodarczych, o ile zaś uwzględnione być muszą w prawie o zobowiązaniach szczególne warunki społeczne lub gospodarcze, wystarczy, aby poczyniono niektóre zmiany ale to nie powinno powstrzymywać Polski od łączenia się z tymi krajami, które przez przyjęcie wspólnego kodeksu o zobowiązaniach dążą do ponownego zbliżenia się narodów. W dziedzinie prawa nie chodzi bowiem o umiędzynarodowienie, lecz o **ujednostajnienie** międzynarodowego prawa o zobowiązaniach, przez co Polska bynajmniej nie zatraci swej indywidualności, lecz przeciwnie przyczyni się do rozwoju prawa i orzecznictwa w Polsce.

Koreferent **Prof. Longchamps** wypowiedział się przeciw wprowadzeniu norm prawnych z obcych systemów, któreby nie odpowiadały dotychczas obowiązującej ewolucji prawa na ziemiach polskich i naszym stosunkom społecznym i gospodarczym. A zresztą nie można myśleć na razie

o wprowadzeniu w Polsce jakiegoś prawa obligacyjnego międzynarodowo ujednostajnionego, bo takiego prawa jeszcze wogóle nie ma i przez długi czas go nie będzie. Nie można też en bloc przystępować do jednego z nowoczesnych kodeksów zagranicznych, bo to wytworzyłoby przynajmniej co do pewnych dzielnic wielkie trudności wewnętrzne, a korzyść częściowej unifikacji byłaby okupiona utrudnieniami w stosunku do innych państw. Z tych względów nie można też en bloc przystępować do projektu francusko-włoskiego. Natomiast należy jak najrychlej wykończyć opracowanie własnego prawa o zobowiązaniach, a to z punktu widzenia własnych potrzeb i oprzeć się o dotychczasowy stan prawny na ziemiach polskich. Myśl ujednostajnienia międzynarodowego prawa nie może być głównem hasłem, ale powinna odegrać pewną rolę w tych wypadkach, gdzie da się zrealizować i z własnemi potrzebami pogodzić, a dotyczy to niektórych materyj prawnych, jak prawo wekslowe, czekowe, lotnicze, autorskie, patentowe i t. d. Na tem też stanowisku stanęła podsekcja prawa o zobowiązaniach polskiej Komisji Kodyfikacyjnej, która na posiedzeniu dnia 14 kwietnia 1929 r. po wyczerpującej dyskusji powzięła uchwałę, że podkomisja ma wypracować własny projekt prawa o zobowiązaniach na podstawie ogłoszonych dotychczas projektów, uwzględniając przytem w szerokiej mierze projekt francusko-włoski jako najnowszą próbę skodyfikowania prawa obligacyjnego.

Referat prof. Dra Otawskiego o międzynarodowem ujednostajnieniu prawa handlowego **odpadł,** gdyż referent nie przyjechał na zjazd a z powodu braku czasu nie można było referatu tegoodczytać. Tak samo **odpadł** z porządku dziennego z powodu braku czasu referat Prof. **Rappaporta** o międzynarodowem ujednostajnieniu prawa karnego.

Na **ogólnem** zebraniu dnia 1 października 1929 r. Prof. Dr. Łyskowski odczytał po francusku i streścił po polsku referat Prof. Capitant'a o najnowszych zagadnieniach ustawodawstwa. Prof. Capitant powołuje się na projekt włosko-italski i wskazuje na konieczność uwzględnienia momentów społecznych jakoto ochrony słabszych jednostek (i warstw społecznych) przy kodyfikacji prawa prywatnego, co też przebija się w powyższym projekcie. Odczytano również referat Prof. **Peritcha** z Belgradu o porównaniu wysiłków ujednostajnienia prawa w Polsce i Jugosławji. W sekcji prawa prywatnego **odpadł** niestety referat Prof. Dra **Allerhanda** o konieczności i trudnościach jednolitej kodyfikacji postępowania niespornego, gdyż referent z powodu przeszkód nie mógł przybyć na zjazd.

Przedmiotem obrad sekcji prawa prywatnego było zagadnienie **praw mniejszości w spółkach akcyjnych,** które jest należycie uwzględnione w polskiem prawie akcyjnem.

Referenci — Pp. docent Bronisław **Hełczyński** i Xavier **Janne** — wraz z większością mowców doszli do konkluzji o konieczności ochrony praw mniejszości akcjonarjuszów w spółkach akcyjnych, przyczem część mowców wyraziła zapatrywanie, że przedewszystkiem należy bronić prawa grup mniejszości, co może być skuteczne tylko przez nadanie mniejszości prawa zastępstwa **proporcjonalnego** w zarządzie spółki. Nie brak było poglądów pesymistycznych, że skuteczna obrona mniejszości przez konstrukcję praw mniejszościowych indywidualnych jest niemożliwą. Wskazywano również na to, że kwestja ochrony praw mniejszości w spółce akcyjnej powinna być rozpatrywana na tle problemu szerszego ochrony gospodarczo słabszego przeciwko gospodarczo silniejszemu, a w szczególności w ramach prawa **kartelowego.** Jeden z mowców wyraził postulat uzupełnienia prawa akcyjnego postanowieniem, że tantjema zarządu nie może przewyższać 10% wypłaconej dywidendy, które to postanowienie mieściło się w projekcie Komisji Kodyfikacyjnej.

W sekcji prawa **państwowego** rozpatrywano — na podstawie referatów Prez. N. T. A. **Kopczyńskiego** oraz prof. mec. **Litauera** — kwestję, czy należy utworzyć **Radę Stanu** i jak ją zorganizować. Wszyscy mowcy byli zgodni co do uznania **konieczności** wprowadzenia do pracy ustawodawczej nowego czynnika w postaci Rady Stanu złożonej z wybitnych znawców prawa i administracji państwowej. Rada nie ma mieć charakteru politycznego ani sądowego, a jedynem i wyłącznem jej zadaniem winno być **opinjowanie** ustaw i rozporządzeń pod kątem widzenia **prawniczym** i **techniczno legislacyjnym**, ma zatem objąć obecną działalność Komisji Kodyfikacyjnej i Rady prawniczej i wejść jako nowy czynnik władzy ustawodawczej.

Prof. **Berthélemy** przedstawił stanowisko **Rady Stanu** we Francji i wskazał na to, że potrzeba wprowadzenia fachowego i kompetentnego czynnika do pracy ustawodawczej jest oczywista, a czynnikiem tym może być Rada Stanu, w skład której winni wchodzić wybitni członkowie magistratury, adwokatury, świata nauki jakoteż kierownicy różnych dziedzin życia narodowego i gospodarczego.

Sekcja prawa państwowego rozpatrywała również — na podstawie referatu Wicemarszałka senatu Stanisława **Posnera** i Prof. Antoniego **Wereszczyńskiego** — kwestję, czy zaleca się szczególne postępowanie przy uchwalaniu w ciałach ustawodawczych **kodeksów cywilnego i karnego.** Dyskusja uwydatniła potrzebę obmyślenia specjalnego trybu przy wprowadzeniu wielkich kodyfikacyj.

W sekcji **prawa administracyjnego** omawiano kwestję **udziału czynnika obywatelskiego w administracji** przy uwzględnieniu rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospoli-

tej o administracji ogólnej. Przedstawiciele Rządu wyrazili zapatrywanie, że powinna być **przewaga** czynnika **urzędniczego** nad obywatelskim; w dyskusji natomiast skrystalizowało się zapatrywanie, że konieczne jest utrzymanie **równowagi** między czynnikiem obywatelskim i urzędniczym, a w szczególności **równorzędność cyfrowa** obu czynników z prawem zawieszania uchwał przez nadrzędny organ rządowy.

Na drugiem posiedzeniu sekcji prawa administracyjnego rozpatrywano — na podstawie referatów prof. M. **Waśkowskiego,** T. **Hilarowicza** oraz J. St. Langroda — sprawę **rozbudowy sądownictwa administracyjnego.** Referenci i uczestnicy dyskusji doszli do konkluzji, że należy rozbudować sądownictwo administracyjne I. inst. ze współudziałem ławników obywatelskich. Okręgi tych sądów winny być przystosowane do istniejących okręgów Sądów **apelacyjnych** — z tem, że ich kompetencja byłaby ograniczona do skarg przeciw wszelkim władzom z wyjątkiem władz centralnych, a Najwyższy Trybunał Administracyjny fungował-by jako Trybunał Administracyjny w sprawach zaskarżenia orzeczeń Władz **centralnych** i jako Trybunał kasacyjny w stosunku do regjonalnych sądów administracyjnych.

W sekcji prawa **karnego** — na podstawie referatu sędziego Janusza **Jamontta** — rozpatrywano specyficzną kwestję zakresu zbierania dowodów w instancji drugiej. Dyskusja toczyła się głównie około następujących kwestyj:

1) czy art. 298 K. P. K. o obowiązku sądu przesłuchania świadków wprowadzonych na rozprawę, ma również zastosowanie w postępowaniu odwoławczem? — 2) czy uzasadnione jest wprowadzenie do K. P. K. artykułu 476 o konieczności przeprowadzenia na nowo przez Sąd apelacyjny całego postępowania dowodowego w razie apelacji, założonej od wyroku uniewiniającego w sprawie o przestępstwo ścigane z urzędu; — 3) jak należy interpretować artykuł 475 K. P. K. wyliczający, w jakich wypadkach sąd nie może odmówić dopuszczenia dowodów, przeprowadzonych uprzednio w I. Instancji; — 4) czy zasadnem jest wprowadzone w art. 41 przep. wprow. K. P. K. postanowienie o niedopuszczalności apelacji w sprawach drobniejszych. — W dyskusji wykraczającej po części poza sferę zasadniczych wywodów referenta, wskazywano, że postanowienia K. P. K. o postępowaniu odwoławczem w skutkach swych prowadzić muszą do powiększenia liczby sędziów instancyj odwoławczych.

Na drugiem posiedzeniu sekcji **prawa karnego** — na podstawie referatu Prof. Stefana **Glasera** i Sędziego S. N. Włodzimierza **Sokalskiego** — rozpatrywano zagadnienie **spędzenia płodu** w ustawodawstwie nowoczesnem, przy-

czem większość wypowiedziała się za uchyleniem karygodności spędzenia płodu.

O najnowszych wreszcie **zagadnieniach ustawodawstwa administracyjnego** mówił prof. **Berthélemy,** zwracając zwłaszcza uwagę na okoliczność, że prawo francuskie zna odpowiedzialność osobistą **urzędnika za uchybienia** popełnione w urzędowaniu wskutek osobistej winy oraz odpowiedzialność **państwa** za błędy popełnione przez urzędnika z racji wykonywania przez niego czynności służbowej.

P. **Glas** wreszcie przedstawił w swoim referacie zasady projektu dotyczącego nowej **ustawy notarjalnej.**

Adwokat Dr. Edward Holländer.

*

LIST DO KOMITETU ORGANIZACYJNEGO DRUGIEGO ZJAZDU PRAWNIKÓW POLSKICH.

Pod datą Lwów, 27 września 1929 wysłałem pod adresem Komitetu organizacyjnego II Zjazdu pr. p. pismo, którego treść istotną w związku z powyższym artykułem sprawozdawczym p. Dra Holländra pozwalam sobie poniżej ogłosić. Oto jego brzmienie:

„Mając zaszczyt być uczestnikiem II. Zjazdu Prawników polskich, a nie mogąc niestety dla przeszkód osobistych wziąć w Nim udziału, zasyłam Zjazdowi imieniem „Głosu Prawa" wyrazy należnej czci z życzeniem jak najpomyślniejszych obrad ku pożytkowi Społeczeństwa i Państwa polskiego.

Niech mi wolno będzie przy tej sposobności złożyć P. T. Zjazdowi kilka uwag ogólnych, dotyczących Jego programu. Uważam mianowicie, że ogłoszony program Zjazdu nie odpowiada w dostatecznej mierze Jego posłannictwu.

Kto wyjdzie wraz ze mną z tego założenia, iż zadaniem prawnictwa w społeczeństwie nowoczesnem jest: współżyć i współdziałać z swem społeczeństwem, ten uzna, że program ogólnego Zjazdu prawników powinien w piewszym rzędzie obejmować zagadnienia prawne, związane **bezpośrednio** z najżywotniejszemi potrzebami i dążeniami społeczeństwa.

Wydaje mi się, że Zjazd prawnictwa polskiego nie może być utożsamiany pojęciowo ze zjazdem teoretyków prawa — zwłaszcza, iż nie odpowiadałoby to zapewne też jego składowi osobowemu. Czem tedy wytłumaczyć, czem usprawiedliwić to, że program Zjazdu wypełniono niemal wyłącznie tematami czysto akademickimi lub zgoła abstrakcyjnymi, odległymi od życia społecznego jak niebo od ziemi?

W programie Zjazdu niema ani jednego referatu na temat prawno-państwowych zagadnień wyłaniających się z konfliktów między Rządem a Sejmem, na temat naszego wymiaru sprawiedliwości, naszej adwokatury, naszego nad wyraz zagmatwanego prawa urzędniczego, naszego systemu podatkowego, monopolowego i celnego, naszych sławnych na cały świat paszportów, naszej waloryzacji i t. d. — i t. d.!

Ogłoszony program jest, krótko streszczając, programem prawników, **nie utrzymujących kontaktu z życiem społeczeństwa** — programem, którego lwią część zajęły referaty abstrakcyjne, otwierające może erudycji wdzięczne pole popisu, pełne niezawodnie głębokich myśli i koncepcyj, lecz nie mające z tem wszystkiem — jak śmiem sądzić — właściwej racji bytu na **ogólnym** Zjeździe prawników.

Naukowy poziom obrad Zjazdu nie musiałby ucierpieć na tem, iż byłby bardziej życiowy. Analogiczny brak życiowości ujawnia się też w ogłoszonych zasadach regulamin obrad Zjazdu, iż na zebraniach ogólnych niema dyskusji a nad tezami referatów się nie głosuje. Przeznaczenie Zjazdu tedy niemal wyłącznie do **wysłuchania** tylu cennych naukowych dysertacyj, z których zresztą każda wymaga odrębnego nastawienia duchowego i głębokiego wewnętrznego skupienia — okazuje się w istocie rzeczy niewykonalnem, a nawet też nie całkiem racjonalnem — po ogłoszeniu zwłaszcza wszystkich prawie referatów **przed** Zjazdem w „Themis Polskiej..."

Ośmielam się tuszyć, że wypowiedzenie powyższych uwag krytycznych, nie będzie poczytane za złe podpisanemu, który zresztą jako redaktor „Głosu Prawa" poczuwał się niejednokrotnie już do obowiązku krytycznego oświetlenia na łamach tego czasopisma stosunku naszego prawnictwa do społeczeństwa. O ile tedy regulamin Zjazdu nie stanie temu na przeszkodzie, uprasza podpisany o łaskawe podanie niniejszego pisma do wiadomości Zjazdu. — Z wyrazem czci: Dr. Lutwak m. p."

P. S. Regulamin Zjazdu **stanął** temu na przeszkodzie (L.).

Wolność przesiedlania się sędziów do adwokatury — czy także nawzajem?

(Decyzja Wydziału Izby Adwokatów w Samborze z uwagami redaktora).

Jako przyczynek do aktualnych mnożących się materjałów powyższego zagadnienia otrzymaliśmy od Wydziału **Izby Adwokatów** w Samborze następującą uchwałę tegoż

Wydziału z 26 maja 1929. L. 548/29 wystosowaną do emerytowanego sędziego Sądu okręgowego w Samborze p. W. B.:

„Prośbie WPana o wpisanie na **listę kandydatów adwokackich** jako praktykującego u adw. Dra I. R. w Samborze odmawia się z następujących powodów:

Reskryptem p. Ministra Sprawiedliwości z dnia 13-go marca 1929 został Pan przeniesiony w stan spoczynku z powodu stwierdzonej trwałej niezdolności do pełnienia służby, a z dniem 30 kwietnia 1929 zwolniony ze służby w Sądzie okręgowym w Samborze, gdzie Pan przez przeszło 20 lat sprawował urząd sędziego.

Ustawa z dnia 4 lutego 1925 Nr. 26 poz. 172 Dz. U. R. P. dozwala wprawdzie byłemu sędziemu po 18 letniej służbie sędziowskiej bez doktoratu, praktyki adwokackiej i egzaminu adwokackiego przejść do adwokatury, ale ogranicza to prawo o tyle, że nie wolno mu przed upływem 3 lat od czasu zaprzestania przezeń czynnego wykonywania urzędu sędziego wykonywać adwokatury **w miejscowości,** w której faktycznie wykonywał urząd sędziego. Motywy tego ograniczenia są znane; mianowicie głównie chodziło ustawodawcy o uchylenie nietylko możliwości, ale choćby pozorów i podejrzeń, że przechodzący do zawodu adwokackiego sędzia wykorzysta stosunki ze sądem, którego w ostatnich 3 latach był członkiem, dla swego nowego zajęcia adwokackiego.

Ustawa wyraża się, że nie wolno mu **otworzyć kancelarji adwokackiej** w tej miejscowości. Z tego jednak nie można wnosić, jakoby do WPana ten przepis ustawowy nie miał zastosowania, skoro WPan nie otwiera w Samborze samoistnej kancelarji adwokackiej, lecz zamierza zostać tylko kandydatem adwokackim w Samborze.

Zapatrywanie to jest mylne. Bo wyrazy „otworzyć kancelarję adwokacką“ w pewnej miejscowości to samo znaczą, co użyty w ordynacji adwokackiej wyraz „siedziba“ t. j. stałe miejsce siedziby zawodowej czyli zajęcie adwokackie. (§§ 7 i 21 ord. adw.) Wobec tego i wobec oczywistej tendencji cytowanej ustawy obojętne jest, czy były sędzia pod własną firmą **czy też tylko jako zastępca innego miejscowego adwokata** wykonuje agendy adwokackie. Wedle §§ 15 i 31 ord. adw. kandydat adwokatury występujący przy rozprawach, w których nie ma przymusu adwokackiego, ma **te same pełne procesowe uprawnienia, co jego szef,** a w sprawach wymagających osobistego zastępstwa adwokatów, może adwokat wedle § 31 proc. cyw. przenieść swoje pełnomocnictwo procesowe na innego adwokata **lub też na zatrudnionego u niego koncypienta adw. uprawnionego do zastępstwa** (substitutionsberechtigt), a takim jest kandydat, który już złożył egzamin adwokacki. Kandydat więc taki w § 31 proc. cyw. **jest zu-**

pełnie na równi traktowany z samoistnym adwokatem — i może zastąpić w sprawach wszystkich, **także trybunalskich,** swego szefa **bez wszelkiej legitymacji** ze strony Wydziału Izby. Specjalna legitymacja jest przepisana tylko dla tych kandydatów, którzy jeszcze egzaminu adwokackiego nie zdali. Gdy zaś w danym razie WPan mógłby być wpisany na listę adwokatów bez egzaminu adwokackiego, przeto też mógłby i bez legitymacji Wydziału Izby występować w razie wpisania go na listę kandydatów jako praktykującego u adw. R. w zastępstwie tegoż przy **wszystkich** rozprawach tak w tutejszym sądzie grodzkim, jakoteż nawet w tut. sądzie okręgowym i przed wydziałami tegoż bez ograniczenia a nawet przed wydziałem, w którym WPan przed kilkoma tygodniami urzędował jako sędzia wotujący lub przewodniczący.

Byłoby to oczywistem obejściem wyżej powołanej ustawy i rażąco z jej tendencją sprzeczną praktyką. I bardzo poważną przyniosłoby to ujmę Izbom adwokackim, gdyby wypadki takie się mnożyły, mianowicie gdyby sędziowie emerytowani — zamiast wpisać się na listę adwokatów i ponosić obowiązki materjalne i inne z wpisem na listę adwokatów i wykonywaniem **samoistnej** adwokatury połączonych. — woleli być tylko kandydatami adwokackimi, zwłaszcza w tych krytycznych 3 latach, a tem samem z obejściem zakazu ustawowego występować faktycznie i jawnie w tej samej miejscowości przed sędziami i wydziałami sądów okręgowych, jako zastępcy stron. Nie licowałoby to też z godnością stanu sędziowskiego, jeśliby starzy sędziowie emerytowani występowali jako podwładni młodych adwokatów — jak n. p. w danym razie.

Jakkolwiek więc ustawa powyższa nie wspomina o kandydatach adwokackich, bo może nie przypuszczała, by b. sędzia mogący zostać samoistnym adwokatem zadowolnił się posadą koncypienta, to wedle zasady prawnej: **„Ubi eadem legis ratio ibi eadem legis dispositio“** niewątpliwie powyższy przepis powinien być stosowany także do kandydatów adwokackich.

Zapewnienie WPana pod słowem honoru, że nie zawarł spółki z adwokatem Drem R. stanu rzeczy nie zmienia, gdyż obojętną jest dla nas wysokość i miara wynagrodzenia między WPanem, a Drem R. umówiona.

Z tych przyczyn postanowiliśmy **nie** wpisać WPana na na tut. listę kandydatów adwokatury, zaznaczając, że po wykazaniu dopełnienia warunków ustawowych, nie omieszkalibyśmy przyjąć WPana w poczet adwokatów tut. Izby w innej miejscowości, a nie w Samborze.

*

Jesteśmy przekonani, iż ze wszech miar trafne uzasadnienie powyższej decyzji Wydziału samborskiej Izby adwokackiej, spotka się z żywem uznaniem nietylko wśród członków palestry, lecz także wśród większości naszego stanu sędziowskiego, posiadającej objektywne zrozumienie dla istniejących w Małopolsce warunków bytu i działalności adwokatury i sądownictwa. Powyższa decyzja dotyczy tylko małego odcinka, wąskiego skrawka tego iście przesileniowego, złowieszczego zagadnienia, które streszcza się ostatecznie w tem prostem i ociężałem pytaniu: „Co będzie z adwokaturą i co będzie z sądownictwem i z wymiarem sprawiedliwości w Małopolsce, gdy tak dalej pójdzie?"

W sądach nie ustają utyskiwania na przeciążenie, na brak sił — potrzebnych zwłaszcza w okresie reorganizacyjnym, nowoustrojowym. Gaże sędziowskie chociaż nieco lepsze, niźli w administracji, są przecież skąpe i nie mogą zaprawdę stanowić przynęty dla młodych talentów prawniczych, wyjawszy chyba ludzi wyjątkowo obdarowanych majątkiem lub odczuwających nieprzeparte powołanie do urzędu sędziowskiego. Wytrawne siły starszego pokolenia sędziów raz po raz cichaczem — po angielsku — żegnają się z Temidą i z światem... Na opróżnione przez nich stanowiska wstępują młodzi. Wieleż procesów musi — musi! — zepsuć sędzia niedoświadczony, zanim jeden wreszcie przeprowadzi dobrze? — Próby te zatem uprawiane są na skórze społeczeństwa, zwłaszcza, gdy w nowym ustroju naszego sądownictwa młodzi sędziowie rozstrzygają coraz częściej spory o wartości przedmiotu jak na stosunki nasze tak wysokiej!... Dzięki zaś takiemu składowi rzeczy sprawy sądowe bądź idą na opak, bądź przepadają, grzęzną, wloką się długiemi nieraz latami, niszcząc tylko bezlitośnie tych, którzy uciekają się do państwowego wymiaru sprawiedliwości jako do niezawodnej ostoi prawa, jako do Zbawiciela. Niejeden też, co się raz nabawił tej chronicznej sprawiedliwości, rozprzęga sie moralnie do reszty, staje się alkoholikiem pieniactwa... Pod naciskiem nalegań z licznych stron otwieramy też w innem miejscu niniejszego zeszytu nową rubrykę p. t. „Chroniczna sprawiedliwość".

Jeśli kto ciekaw przeczytać coś autentycznego w sprawie przeciążenia naszego sądownictwa w związku z coraz większym wzrostem agend i wakansów, niech przeczyta świeżo ogłoszone *„Sprawozdanie z działalności Ministerstwa Sprawiedliwości za rok 1928"* lub poświęcony temu sprawozdaniu artykuł p. Zygm. *Sitnickiego* p. t. „Caveant Consules" w Nrze 11 „Głosu sądownictwa" z r. bież. Dowie się z tego sprawozdania, że na 1 stycznia 1929 wakowały 242 stanowiska, „które już od dłuższego czasu nie mogą być obsadzone z powodu *braku ukwalifikowanych kandydatów"* — (zwłaszcza że nie daj Boże poszukiwać kandydatów ukwalifikowanych wśród

mniejszości narodowych lub w adwokaturze, co prawie na jedno wychodzi... Przyp. Red.). „Zdarza się — czytamy dalej w tem Sprawozdaniu — iż w niektórych okręgach apelacyjnych ilość nieobsadzonych stanowisk dochodzi niejednokrotnie do 20% ogólnego stanu etatów (st. 38). A p. sędzia *Sitnicki*, nazywając te rezultaty hiobowymi, przepowiada, że się zanosi na daleko gorsze, bo wskutek lichego uposażenia sędziów przy ciągłym wzroście wpływu praw cywilnych i karnych, karjerę mogą sobie upodobać tylko chyba „niepoprawni idealiści, albo ci którzy czują, że nie dadzą sobie rady w adwokaturze (!), albo wreszcie ci, którzy wstępują do sądownictwa po to, aby — bądźmy otwarci! — „odsiedzieć" owe „4 lata" w sądownictwie i — uniknąć egzaminu adwokackiego... jeszcze killka lat, a w sądownictwie pozostaną niedobitki prezesi i woźni, jak wyraził się pewien dowcipny obserwator. — Ta właśnie ucieczka sądownictwa — woła dalej p. Sitnicki — zawiera w sobie zapowiedź okropnego niszczęścia dla Państwa, jakiem niewątpliwie będzie w niedalekiej przyszłości *kompletny rozkład sądownictwa*, bo — w sądownictwie pozostaną same niedołęgi lub, co gorsza jednostki moralnie liche"...

I wśród takich to stosunków pan sędzia W. B. lub inny, coraz to inny, dziesiąty i setny — zaledwie się dosłużył prawa do pokaźniejszej części emerytury, wdraża uznanie się za „**trwale** niezdolnego" do pełnienia służby sędziowskiej i spensjonowanie się, ażeby w te pędy uznać się za — trwale zdolnego do pełnienia zawodu adwokackiego i to nie gdzieindziej, jak tu w Małopolsce, gdzie już władze podatkowe coraz częściej biurka adwokatów i ich maszyny do pisania wystawiają na licytację... I nie gdzieindziej, jak w sam raz **w tej samej** miejscowości albo przynajmniej **w pobliżu** tej samej miejscowości, w której się przez dłuższy szereg lat wykonywało władzę sędziowską nad ludnością i w której się posiada duży „ideowo-moralny" kapitał w koleżeństwie z miejscowym sądem, nie mówiąc już o małym, ale pewnym, dożywotnim kapitaliku, jakim jest emerytura.

Co mają począć, czego w końcu mają się imać nieszczęśni adwokaci małopolscy, aby tego rodzaju konkurencję wytrzymać — — — skoro wrota przesiedlności do innych dzielnic naszego dzielnicowego Państwa są hermetycznie przed nimi zatrzaśnięte, **o wzajemnej zaś przesiedlności awokatów do sądownictwa** nikt w sferach miarodajnych nawet nie śni? — I dziwi się przytem z możnych Panów niejeden, że adwokatura w Małopolsce taksamo właśnie jak wymiar sprawiedliwości w Małopolsce coraz mniej dopisuje... No — i że między adwokaturą a sądownictwem

w Małopolsce zapanowała wreszcie taka sama nieledwie harmonja, wyrozumiałość i chęć współpracy dla dobra ogółu, jak między Sejmem a Rządem.

Dr. L.

Z orzecznictwa cywilnego

53) Prawo powrotu pola naftowego jest podzielne na idealne części i w takich częściach może być przenoszone na inne osoby.

Orzeczenie Izby III S. N. z 16 kwietnia 1929 Rw. 112/29.

Sąd pow. w Drohobyczu wyrokiem z 30/6 1928 C III 141/28 uznał na żądanie powodów **kontrakt naftowy** i dodatkowe deklaracje **za rozwiązane** i pozbawione skutków prawnych wobec spełnienia się warunku rozwiązującego, od którego wykonywanie prawa powrotu było zależne oraz orzekł, że wpisane na rzecz pozwanej na zasadzie wzmiankowanych dokumentów prawo powrotu pola naftowego w 3/4 częściach z 17/240 części **winno być wykreślone.**

Sąd okręgowy w Samborze wyrokiem z 19/10 1928 Bc. IV 481/28 **oddalił powodów** z żądaniem skargi, wychodząc z założenia, iż **czasowe prawo powrotu** będące przedmiotem sporu, jest z natury swej **prawem jednolitem,** prawo to nie da się uchylić co do niewydzielonych części, skutkiem czego jest niedopuszczalne rozwiązanie umów naftowych, na których to prawo się opiera, jedynie co do udziałów powodów mających tylko 3/4 w stosunku do całości.

Sąd Najwyższy — (Prez. S. N. Dworski, S. S. N. Hroboni i Wawrzkowicz, Prok. S. N. Kraus) — **na rewizję** powodów **przywrócił** do mocy prawnej wyrok Sądu I instancji.

Z uzasadnienia: Zarówno jak prawo wydobywania minerałów żywicznych, w zasadzie jednolite, o ile ważnie zaistniało, a więc o ile zostało oddzielone od prawa własności gruntu i przeniesione do księgi naftowej, może być dzielone na części idealne, atoli nie mniejsze niż 1/40 części całości (§ 14 ust. 1 noweli naftowej z 9 stycznia 1907, Nr. 7 Dpp.) i części te mogą być dalej przenoszone, tak samo i prawo powrotu (§ 12 noweli z 1907) może być przedmiotem podziału na części idealne i sukcesji tak ogólnej jak i szczególnej. Nabywca wchodzi do istniejącej wspólności w miejsce swego prawozlewcy i tworzy z resztą uprawnionych jedną całość. Zresztą z postanowienia § 8 ust. 2 ustawy naftowej z 9 stycznia 1907 Nr. 7 Dzpp., iż prawo powrotu ma być wpisane na rzecz właściciela nieruchomości, wynika niewątpliwie, iż może ono być wpisane **w udziałach**

oznaczonych w stosunku do całości, podobnie jak prawo własności, któremu to prawo powrotu odpowiada (§ 10 ust. hip.). W danym wypadku wedle uwagi tabularnej zamieszczonej na pozwie i zgodnych w tym względzie twierdzeń stron ten podział prawa powrotu na części idealne istniał już poprzednio i istnieje w dalszym ciągu, a nawet i pozwanej nie przysługuje to prawo powrotne w całości, lecz tylko w 1/3 części. Nie ma więc żadnej przeszkody prawnej ku temu, by to prawo powrotu przysługujące poprzednio powodom w 3/4 z 17/240 części i przeniesione przez nich na pozwaną pod warunkiem rozwiązującym, nie mogło znów przypaść powodom, skoro się ziścił warunek rozwiązujący, zastrzeżony w kontrakcie naftowym, co zresztą między stronami nie jest sporne. Nastanie taki sam stan prawny, jaki istniał przedtem, zanim pozwana nabyła od powodów należący do nich udział w prawie powrotu. Zresztą zaś stosunki prawne pomiędzy dwoma, lub więcej spólnikami prawa wydobywania oceniać należy stosownie do przepisów § 8 państw. ustawy z 11 maja 1884 Nr. 71 Dzpp. i § 29 krajowej ustawy z 17 grudnia 1884 Nr. 35 D. u. kr. z r. 1886 według kontraktu pomiędzy nimi zawartego, a jeśli takiego nie przedłożono, według ogólnych przepisów ustawowych.

—o—

54) Brak w zapisie testamentowym wyrażeń mających wskazywać na fakt sporządzenia testamentu, nie stoi na przeszkodzie do uznania ważności pisemnego rozporządzenia ostatniej woli z § 565 u. c., jeżeli z faktów towarzyszących zapisowi wynika niewątpliwie, że chodziło o rozporządzenie ostatniej woli.

Orzeczenie Izby III S. N. z 27 marca 1929 R. 228/29.

Sąd Najwyższy nie uwzględnił rekursu rewizyjnego Antoniego W. od uchwały **Sądu Okręgowego w Przemyślu** z 7/XI 1928 R. 838/28, którą zmieniono uchwałą **Sądu powiatowego w Przemyślu** z 7/VIII 1928 A 12/28 i uznano pisemne rozporządzenie ostatniej woli z daty 5/12 1927 i na tej zasadzie wdrożono przewód spadkowy.

Z uzasadnienia: Świadkowie zgodnie zeznali pod przysięgą, że 5 grudnia 1927 zostali wezwani przez żonę spadkodawcy do jego mieszkania, gdyż on leży chory i chce zdziałać testament. Po przybyciu tam zastali spadkodawcę chorego w łóżku i ten ich zawiadomił, że chce „zapisać“ swojej żonie majątek. Słowo „zapisać“ jest u włościan tożsame ze zdziałaniem rozporządzenia ostatniej woli. Uwzględniając zresztą chorobę spadkodawcy i jego podeszły wiek (75 lat), musi się nabrać przekonania, że spadkodawcy chodziło wyłącznie tylko o rozporządzenie swem mieniem na wypadek śmierci. Mimo więc braku w pisemnem rozporzą-

dzeniu słów: „Zapisuję na wypadek mej śmierci" zamiar spadkodawcy jasno z powyższych faktów wynika, skutkiem czego wymogom z § 565 u. c. stało się zadość.

—o—

55) Prawo do części plonów z beneficjum przechodzi na dziedziców zmarłego beneficjata i może być dochodzone drogą sporu sądowego. Materjalno-prawne istnienie i zakres tego roszczenia opiera się na szczególnych normach prawa kanonicznego, które wedle art. 1 zd. 2 konkordatu muszą być stosowane.

Orzeczenie Izby III. S. N. z 13 marca 1929 Rw. 1448/29.

Sąd Najwyższy — (S. S. N. Hroboni, Sieradzki i Wawrzkowicz) — na rewizję powódki od wyroku **Sądu Okręgowego w Jaśle** z 17/4 1928 Bc. III 94/28, którym **zmieniono wyrok Sądu pow. w Żmigrodzie z 31/12 1927 C. III 179/27 i oddalono powódkę** z żądaniem skargi o wydanie plonów z powodu braku legitymacji biernej pozwanego do sporu — **uchylił wyrok odwoławczy** i polecił temu Sądowi ponowienie rozprawy i wydanie nowego rozstrzygnienia.

Z uzasadnienia: Powódka opiera swą skargę na twierdzeniu, że ś. p. Ks. K., proboszcz w Ł., którego ona jest testamentową spadkobierczynią, obrobił i obsiał pszenicą i żytem część gruntów należących do beneficjum i że po śmierci wymienionego beneficjanta, która nastąpiła 27/2 1927, objął następnie beneficjum pozwany dnia 8/5 1927, zebrał plony z gruntów, obrobionych i obsianych przez Księdza K. i z plonów tych nic powódce nie wydał, a to wbrew postanowieniom wydanej przez właściwą Kurję Biskupią w Przemyślu instrukcji o temporaljach, normującej tak sposób zabezpieczenia ich całości, jak również sposób sprawiedliwego podziału plonów przy zmianie beneficjata. Wedle art. I konkordatu pomiędzy Stolicą Apostolską a Rzeczpospolitą Polską z 10/II 1925, Nr. 72, poz. 501 D. u. Państwo Polskie zapewniło Kościołowi w szczególności swobodną administrację i zarząd jego sprawami i jego majątkiem, zgodnie z prawami boskiemi i prawem kanonicznem *(Conformément au Droit Canon)*. O stosunku prawnym beneficjata do beneficjum, które wedle kanonu 1409 nowego prawa kanonicznego jest jednostką prawniczą, składającą się z urzędu świętego i prawa do poboru dochodów z wyposażenia przyłączonego do tegoż urzędu, rozstrzygać może zatem wyłącznie prawo kanoniczne oraz przepisy wydane przez właściwe władze kościelne na podstawie tego prawa. W szczególności także kwestję podziału t. zw. temporaljów między ustępującym, a nowym beneficjatem normuje wyraźnie prawo kanoniczne (Kanon 1480) i postanowienia tego prawa w związku z instrukcją wydaną na ich właśnie podstawie stanowią normy wiążące ustępu-

jącego i nowego beneficjata przy podziale plonów i dochodów z temporaljów.

Wedle stanu faktycznego w danej sprawie pozwany zebrał wszystkie plony dla siebie, mimo, że w myśl wspomnianych norm mógł zatrzymać dla siebie tylko część tych plonów, część zaś (pro rata temporis) winien był pozostawić poprzedniemu beneficjatowi t. j. Księdzu K. To roszczenie czysto majątkowe ś. p. Ks. K. przeszło niewątpliwie w drodze spadku na powódkę w myśl § 547 u. c. Nie może ona opierać tego roszczenia z tytułu temporaljów należnych w części swemu spadkodawcy na przepisach ustawy cywilnej, a w szczególności na przepisie § 519 u. c., jak to mylnie wywodzi Sąd odwoławczy, gdyż materjalno-prawne istnienie i zakres tego roszczenia opiera się wyłącznie na szczególnych normach prawa kanonicznego, które wedle art. 1 zd. 2 Konkordatu muszą być stosowane. Skoro zaś powódka jako spadkobierczyni Ks. K. nie otrzymała tej części plonów, jakie temuż się należały od pozwanego jako nowego beneficjata, który je zebrał, to nie można jej odmówić prawa dochodzenia swych roszczeń w drodze sporu (§ 19 u. c.) wprost przeciw pozwanemu, skoro do jego majątku te plony przeszły.

—o—

56) Zawiniona znaczniejsza zwłoka powoda we wniesieniu o wydanie wyroku zaocznego z powodu niewniesienia przez pozwanego odpowiedzi na skargę, skutkuje jako nienależyte popieranie sporu, dalszy bieg przedawnienia w myśl § 1497 u. c.

Orzeczenie Izby III S. N. z 20 marca 1928 Rw. 2413/27 — (Instancja I Sąd okr. w Samborze Cg. II 184/23 — instancja II Sąd Apel. we Lwowie Bc. II 558/27).

Z uzasadnienia Sądu Najw.: Całkiem trafnie uznał Sąd apelacyjny, że skarga odszkodowawcza powódki uległa zadawnieniu wedle § 1489 u. c. wobec nienależytego jej popierania. Warunkiem przerwania zadawnienia wedle § 1497 u. c. jest nietylko samo wniesienie skargi, ale także należyte jej popieranie, przez co rozumieć należy przedsięwzięcie wszelkich czynności procesowych, potrzebnych ku temu, ażeby mogło nastąpić wydanie wyroku kończącego proces, a zarazem unikano wszelkiego niepotrzebnego przewlekania sporu, w przeciwnym bowiem razie nieczynność powoda pociąga za sobą pomimo wytoczenia skargi zajście zadawnienia, które w chwili wniesienia skargi nie było jeszcze dokonane. Powódka, jak to słusznie zaznaczył Sąd apelacyjny, nie może skutecznie powoływać się na § 1497 u. c., bo przedewszystkiem przez swe niedbalstwo spowodowała doręczenie skargi do rąk G. L., nie będącego prawnym zastępcą pozwanej, a ponadto przez cały rok, bo

od 20 marca 1924 do 25 marca 1925 r. zachowała się zupełnie bezczynnie, zwlekając przez tak długi okres czasu z wnioskiem o wydanie wyroku zaocznego przeciw pozwanej z powodu niewniesienia odpowiedzi na skargę.

W tych warunkach nie może być mowy o należytem popieraniu skargi przez powódkę i dlatego Sąd Najw. nie mógł rewizji uwzględnić. Rozpatrywanie warunkowo zarzuconej przyczyny rewizyjnej z § 503 L. 2 p. c. stało się wobec tego zbędne, gdyż zarzut ten mógłby mieć znaczenie tylko w tym przypadku, gdyby skargi powódki nie uznano za zadawnioną.

Uwaga sprawozdawcy: Orzeczenie powyższe jest w ustawie nieuzasadnione. Z przedstawionego stanu faktycznego jest widoczne, że pozwany zjawił się przy I audjencji, że jednak następnie nie wniósł odpowiedzi na skargę. Pozwany zatem nie wniósł i nie mógł wnieść zarzutu przedawnienia zaskarzonej pretensji. Z tego wynika, że Sąd **z urzędu** uznał pretensję odszkodowawczą powódki za przedawnioną. Gdy jednak wedle § 1501 u. c. przedawnienie nie może nigdy z urzędu być uwzględnione, przeto mylne jest orzeczenie N. S., które przyjęło przedawnienie pretensji **bez zarzutu** ze strony pozwanego a wzgl. wskutek zarzutu możliwie podniesionego dopiero w apelacji, a wedle § 482 p. c. niedopuszczalnego.

Dr. S. Weinberg sen.

—o—

57) Aż do wydania rozporządzeń wykonawczych przewidzianych w Rozp. Prez. Rz. P. z 24/9 1926, poz. 568 Dz. U. o utworzeniu przedsiębiorstwa „Polskie Koleje Państwowe“ jest Skarb Państwa biernie legitymowany w sporach o odszkodowania kolejowe.

Orzeczenie Izby III Sądu Najwyższego z 1 października 1929 Rw. 1135/29.

Sąd handlowy we Lwowie (S. S. O. Fränkel) dał miejsce żądaniu skargi skierowanej przeciw Skarbowi Państwa o zapłatę odszkodowania za zaginięcie posyłki kolejowej i nie uwzględnił podniesionego przez Generalną Prokuratorję tuż przed zamknięciem rozprawy zarzutu braku legitymacji biernej na tem opartego, że pozwanem winno być Przedsiębiorstwo „Polskie Koleje Państwowe“ jako osoba prawna.

Sąd Apelacyjny we Lwowie (S. S. A. Bühn, Socha, Piechowski) zatwierdził powyższe orzeczenie z następujących motywów: Pozwany Skarb Państwa zaskarża wyrok I. Instancji z powodu błędnego rozstrzygnięcia zarzutu, że Skarb Państwa wobec przepisów Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 24 września 1926 p. 568 dz. u. o utworzeniu przedsiębiorstwa „Polskie Koleje Państwowe“

nie może być w danym wypadku zapozywany o danie odszkodowania. W tym kierunku nie można pozwanemu przyznać słuszności.

Wedle cyt. wyżej rozporządzenia przedsiębiorstwo „Polskie Koleje Państwowe" objęło w Zarząd Koleje Państwowe oraz majątek Skarbu Państwa służący do celów i użytku kolei państwowych. Cały ten majątek pozostał nadal własnością Państwa (art. 2/3). Własnością Państwa są też dochody czyste, jakie po strąceniu wydatków i wkładów w tem rozporządzeniu przewidzianych pozostały i Skarb Państwa odpowiada też za niedobory, z gospodarki kolejowej wynikłe (art. 10).

Przedsiębiorstwo „Polskie Koleje Państwowe" obowiązane jest podług dalszych postanowień cyt. rozp. prowadzić zarząd podług przepisów tego rozporz., ma trzymać się wskazówek, udzielonych przez właściwe Ministerstwo, ma składać roczne rachunki i wydawać Skarbowi Państwa czyste zyski.

Z tych postanowień wynika, że stosunek Przedsiębiorstwa „Polskie Koleje Państwowe" do Skarbu Państwa ocenić się da tylko podług przepisów o pełnomocnictwie (§§ 1002 i nast. u. c.). A skoro tak jest, to za szkodę, osobom trzecim (powodowi) przez Przedsiębiorstwo „Kolei Państwowych" zrządzoną odpowiada Skarb Państwa po myśli § 1313 a) u. c. i o wynagrodzenie takiej szkody przez poszkodowanego zapozwany być może.

Takiemu ujęciu tej kwestji nie stoi na przeszkodzie:

ani postanowienie art 2 cyt. rozporz., że Przedsiębiorstwo „Polskie Koleje Państwowe" jest osobą prawną;

ani postanowienie art. 4, że Przedsiębiorstwo P. K. P. przejmuje na siebie zobowiązania Skarbu Państwa ciążące na majątku Kolei a ponoszone dotąd przez Skarb Państwa.

Pełnomocnik czy inny zastępca prawny musi posiadać zdolność do działań prawnych, gdyż inaczej nie mógłby zawrzeć żadnego ważnego aktu prawnego. Przedsiębiorstwo P. K. P. musiało też otrzymać z mocy prawa charakter osoby prawnej, by móc ważnie zawierać akta prawne z zarządem majątku kolei i samemi kolejami związane. Z tego, że Przedsiębiorstwo P. K. P. posiada osobowość prawną, nie można więc wysnuwać wniosku, że ono samo za szkody osobom trzecim odpowiada ani też nie można na podstawie tego przepisu art. 2. w stosunku Skarbu Państwa do Przedsiębiorstwa P. K. P. przekreślać przepisów prawa cywilnego o odpowiedzialności zastąpionego za szkodę, zrządzoną przez zastępcę.

Przepis art. 4. cyt. rozporz. o przejęciu przez przedsiębiorstwo P. K. P. zobowiązań Skarbu Państwa dotyczy tylko stosunku między tem Przedsiębiorstwem a Skarbem

Państwa. Przy jego wykładni wchodzić mogą w rachubę jedynie postanowienia § 1404. 1405 i 1409 u. c.

Zastosowanie § 1409 u. c. jest wykluczone, bo przedsiębiorstwo P. K. P. nie objęło na własność majątku kolejowego Skarbu Państwa.

Przepis § 1405 u. c. nie może znaleźć tu zastosowania, bo jego przesłanką jest przejęcie obcego długu do zapłaty z własnego majątku. To jest niewykonalne, bo Przedsiębiorstwo P K. P. jakkolwiek jest osobą prawną, nie jest podmiotem żadnych praw majątkowych lecz tylko zarządcą obcego majątku, zobowiązaniami obciążonego i tylko z majątku Skarbu Państwa tegoż zobowiązania pokryć może.

Pozostaje jedynie § 1404 u. c. a podług tego przepisu układ między dłużnikiem a trzecim dla wierzyciela niema znaczenia — i wierzyciel może dochodzić swego roszczenia przeciw swemu właściwemu dłużnikowi (tu Skarbowi Państwa).

Przepis art. 4 cyt. rozp. stosuje się zresztą tylko do zobowiązań już istniejących w chwli objęcia zarządu przez przedsiębiorstwo P. K. P. Dla zobowiązań późniejszych niema w tem rozporządzeniu żadnego przepisu. Stosować więc należy przepisy ogólne § 1313 a) u. c.

Czy roszczenie powoda zapłaci przedsiębiorstwo z majątku, dochodów kolejowych czy Skarb Państwa — jest sprawą wewnętrzną stosunku Skarbu Państwa do przedsiębiorstwa P. K. P. — i dla oceny legitymacji biernej Skarbu Państwa obojętnem. Z tych przyczyn stanowisko prawne I. Sądu uznające prawo powoda do zaskarżenia Skarbu Państwa i oddalające zarzut braku biernej legitymacji procesowej pozwanego uważa Sąd odwoławczy za słuszne.

Sąd Najwyższy — (S. S. N. Grabowski, Bresiewicz i Wawrzkowicz) — nie uwzględnił rewizji Generalnej Prokuratorji. **Motywa:**

W rewizji podniósł Skarb Państwa przyczynę rewizyjną z § 503 l. 4 p. c. Aczkolwiek Sąd Najwyższy nie podziela pobudek wyrażonych w zaskarżonym wyroku, to jednak w wyniku doszedł do zgodnego z tym wyrokiem orzeczenia. 1. Ustawa z dnia 12. 8. 1924 poz. 580 D. U. o zakresie działania Ministerstwa Kolei żelaznych i o organizacji urzędów kolejowych postanawia w art. 3, że Minister Kolei zarządza polskiemi kolejami państwowemi jako przedsiębiorstwem państwowem, na podstawie samodzielnego budżetu. Ustawa ta nie stwarza z kolei odrębnej jednostki prawnej, nie tworzy odrębnej od Skarbu Państwa osoby prawnej, ale tworzy odrębną jednostke gospodarczą. Od tego też czasu „Przedsiębiorstwo Kolei Państwowych" występuje w budżecie Państwowym nie w dziale ogólnej administracji, ale w dziale osobnym przedsiębiorstw pań-

stwowych. Pomimo tego przedsiębiorstwo pozostało w administracji ogólnej, zostało ono wyodrębnione tylko rachunkowo. O krok dalej posunęło się rozporządzenie Prezydenta Rzp. z dnia 28 grudnia 1924 (Dz. U. poz. 1034) stanowiąc, iż eksploatacja Kolei Państwowych oraz zarząd majątkiem Skarbu Państwa, przeznaczonym do użytku kolei państwowych, powierza przedsiębiorstwu pod nazwą „Polskie Koleje Państwowe" działającemu jako samodzielna gospodarczo jednostka przez swe specjalne organy reprezentacyjne Generalną Dyrekcję Polskich Kolei Państwowych i Dyrekcję Polskich Kolei Państwowych (art. 1-3, 13). — Dzień rozpoczęcia działalności przedsiębiorstwa miał być oznaczony przez Ministra Kolei (§ 18), co jednak nie nastąpiło. Rozporządzenie Prezydenta z r. 1924 nie weszło nigdy w życie, bo zostało uchylone ustawą z dnia 22. 7. 1925 poz. 589 D. U. Stan prawny Kolei państwowych pozostał nadal taki, jaki był przed wydaniem tego rozporządzenia. Zupełnie inny charakter od dawnego ma nowe rozporządzenie Prezydenta Rzp. z dnia 24. 9. 1926 poz. 568 D. U. Zaznacza ono zaraz w art. 2, że „Polskie Koleje Państwowe" — stanowią samoistną osobę prawną, której powierza się zarząd całym majątkiem Państwa przeznaczonym do użytku Kolei a to pod zwierzchnim nadzorem Ministra Komunikacji. Rozporządzenie ustanawia organy przedsiębiorstwa, Dyrekcje okręgowe i Dyrekcję Generalną, których organizację ustali odrębny regulamin (art. 21). — Nowe przedsiębiorstwo przejmuje wszystkich urzędników i pracowników kolei (art. 25). Rozporządzenie wchodzi w życie z dniem ogłoszenia (art. 32). Pomimo tego postanowienia Ministerstwo Komunikacji **nie wykonało dotychczas tego rozporządzenia i nie oddało zarządu przedsiębiorstwa w ręce organów ustanowionych w rozporządzeniu.** Ta **sprzeczność** stanu faktycznego ze stanem prawnym wywołuje właśnie wątpliwość w praktyce. — 2) Dla wykładni nowego rozporządzenia Prezydenta Rzp. z r. 1926 ważne jest porównanie z uchylonem rozporządzeniem z r. 1924. W oczy rzucają się znaczne różnice: a) że nowe rozporządzenie tworzy z przedsiębiorstwa kolei odrębną osobę prawną, i b) że nie pozostawia oznaczenia czasu wejścia w życie Ministrowi Komunikacji, ale natychmiast wprowadza nowe przepisy w życie. Różnice te nie mogą być przypadkowe. Skoro nowe rozporządzenie Prezydenta Rzp. postanawia wyraźnie, że „Polskie Koleje Państwowe" stanowią samoistną osobę prawną i skoro rozporządzenie to weszło w życie z dniem ogłoszenia, to można odnośne przepisy wykładać tylko w ten sposób, że ta osoba prawna istnieje od dnia ogłoszenia rozporządzenia i że od tego dnia przejmuje majątek państwowy jej przekazany i cały personel kolejowy w przedsiębiorstwie dotychczas działający

(art. 3 i 25). Ale nie tylko prawnie, lecz i fizycznie jest to zupełnie wykonalne. Istniało bowiem odrębne „Przedsiębiorstwo Kolei Państwowych", jako osobna jednostka gospodarcza, mająca odrębny budżet i czynna bez przerwy. Wystarcza zatem sama wola ustawodawcy, aby tej odrębnej jednostce gospodarczej nadać osobowość prawną; oddzielania majątku nie potrzeba wcale, aby tę nową jednostkę i jej podstawę materjalną wyodrębnić z majątku państwowego. Wobec tego obojętny jest zarzut, że administracja państwowa nie utworzyła dotychczas organów przepisanych dla nowej osoby prawnej, nie zorganizowała kolei na zasadach autonomicznych w myśl planu stabilizacyjnego, dołączonego do rozporządzenia Prezydenta Rzp. z dn. 13. 10. 1927 poz. 789 D. U. i że sama administracja państwowa sprawuje dotąd zarząd przedsiębiorstwa. Zresztą jest ten zarzut i w rzeczy samej niesłuszny. O ile chodzi o sądowe zastępstwo nowej osoby prawnej, nie jest uzasadniony, gdyż rozporządzenie Prezydenta Rzp. z roku 1926 powołuje do tego wyraźnie Prokuratorję Generalną (art. 24), która jest czynna. Ta ostatnia nie potrzebuje zaś wykazywania się osobnem pełnomocnictwem władzy administracyjnej (§ 3/2) Rozp. Prezydenta Rzp. z dnia 9. 12. 1924 poz. 967 D. U.) **„Polskie Koleje Państwowe" mogą zatem niewątpliwie jako osoba prawna działać przed Sądem jako powód i jako pozwana.** O ile zaś chodzi o inne czynności administracyjne, to spełniają ją władze, działające obecnie imieniem przedsiębiorstwa w myśl ustawy z dnia 12. III. 1928 poz. 380 D. U. Polskie koleje są bowiem czynne bez przerwy i czynne być muszą. Opóźnienie organzacji nowych władz nie mogło opóźnić powstania osoby prawnej, która powstała już w dniu 28/9 1926 na zasadzie rozporządzenia Prezydenta Rzp. wydanego z mocy ustawy, skoro przepis tego prawa na opóźnienie takie nie zezwala wyraźnie. Wreszcie należy podnieść, że rozporządzenie Prez. Rzp. z 1926 oznaczając dzień ogłoszenia jako dzień wejścia w życie prawa i powstania nowej osoby prawnej przyjął już z konieczności **pewien krótki czas przejściowy aż do utworzenia nowych organów**, przez który dotychczasowa administracja państwowa działać będzie w zastępstwie przedsiębiorstwa kolei państwowych jako nowej osoby prawnej. Pomimo tej konieczności nie opóźniło rozporządzenie dnia wejścia w życie nowego prawa. Ten czas przejściowy przedłużył się znacznie, ale to nie może wpływać na ocenę, jak się przedstawia dany stosunek według przepisów prawa. 3) Wyżej omówiona **sprzeczność stanu faktycznego ze stanem prawnym wywołuje w obecnym czasie przejściowym w praktyce skutki bardzo niepożądane dla wymiaru sprawiedliwości, która powoduje nieuwzględnienie rewizji.**

Podał: **Dr. Henryk Landesberg.**

Uwaga Redakcji: Bez względu na ewentualne wątpliwości mogące się nasunąć przeciw sposobowi motywacji nieuwzględnienia rewizji, musimy uznać, iż powyższe orzeczenie Sądu Najwyższego w łączności z orzeczeniem apelacyjnem dzięki nader gruntownemu uzasadnieniu zastępuje niemal rozprawę naukową w poruszonej, tak doniosłej kwestji i jest silnym owocnym impulsem pod adresem Rządu...

—o—

58) Skarga o wynagrodzenie szkody, której wysokość da się oznaczyć dopiero na zasadzie przepisów o waloryzacji, przedawnia się od czasu wejścia w życie rozporządzenia waloryzacyjnego.

Orzeczenie Izby III S. N. z 30 kwietnia 1929 Rw. 432/29.

Powód dochodzi roszczenia odszkodowawczego z tytułu zatrzymanej kaucji w kwocie 4.000.000 Mk. w r. 1922 przerachowując ją na sumę 1600 zł. **Sąd Okręgowy cywilny we Lwowie** wyrokiem z 23/3 1928 Cg. II a 160/27 **uznał powyższe roszczenie do wysokości 1000 zł.** ustaliwszy, że w czasie powstania roszczenia t. j. w dniu 31/12 1922 suma 4.000.000 Mk przedstawiała tę kwotę. Z resztą roszczenia powoda oddalił. Sąd pominął przytem zarzut przedawnienia roszczenia nie podając ku temu szczegółowych powodów.

Sąd Apelacyjny we Lwowie wyrokiem z dnia 19/10 1928 Bc. I 601/28 **oddalił powoda w całości,** przyjmując przedawnienie roszczenia, które powstało w dniu 31/12 1922, zostało zaś zaskarżone dnia 3 marca 1927, a więc po upływie kresu 3-letniego z § 1489 u. c.

Sąd Najwyższy przychylając się do rewizji powoda, **uchylił wyrok** Sądu odwoławczego i polecił temu sądowi ponowienie rozprawy i wydanie nowego wyroku.

Z uzasadnienia: Wedle § 1489 u. c. każda skarga o wynagrodzenie szkody przedawnia się w trzech latach **od czasu, kiedy poszkodowany dowiedział się o szkodzie i o osobie krzywdziciela.** Przedawnienie poczyna biec nie z chwilą dowiedzenia się o samej szkodzie, lecz **dopiero z chwilą dowiedzenia się o jej rozciągłości i wysokości.** Za taką chwilę należy w danym wypadku przyjąć **czas wejścia w życie przepisów rozporządzenia waloryz.** z d. 14/5 1924 Nr. 42 poz. 441 Dz. ust., dopiero wówczas bowiem uzyskał powód podstawę do oznaczenia wartości książeczki wkładkowej wręczonej tytułem kaucji pozwanemu, a temsamem do określenia swej szkody spowodowanej niezwróceniem mu tej książeczki we właściwym czasie, a również i prawną możność dochodzenia tej szkody, co przed wejściem w życie wspomnianego rozporządzenia ze stanowiska wówczas obowiązujących przepisów było niemal

zupełnie wykluczone, a w każdym razie wysoce wątpliwe. Skoro zatem powód wystąpił ze skargą w dniu 3 marca 1927. to nie można uważać jej za przedawnioną.

—o—

59) Posiadacz znaku towarowego nie różniącego się lub różniącego się nieznacznie od nazwy innego przedsiębiorstwa wcześniej pod tą nazwą zarejestrowanego, nie może domagać się od tego przedsiębiorstwa, by zaniechało oznaczania swego towaru nazwą swej firmy.

Orzeczenie Izby III S. N. z 8 maja 1929. Rw. 532/29. — (Zob. orzeczenia Urzędu Patentowego Rz. P. w Głosie Prawa Nr. 7—9 z roku bież. str. 357 n. i 360 nast. — Przyp. Redakcji).

Sąd Okręgowy cywilny w Krakowie oddalił powódkę, fabrykę **„Eternit“** Braci R., S. A. w Warszawie z żądaniem skargi skierowanej przeciw pozwanemu jako przedstawicielowi fabryki **„Eternitas“** z Hradci Królowe. by tenże zaprzestał oferowania i sprzedawania dachówki asbestowocementowej oznaczonej znakiem „Eternitas“ i wogóle zaprzestał używania tego znaku. (Wyrok z 8/9 1928 Cg II 59/27).

Sąd Apelacyjny w Krakowie zatwierdził wyrok I inst. wyrokiem z 19/12 1928 Bc XII 463/28.

Sąd Najwyższy — (Prez. S. N. Sieradzki, S. S. N. Dbałowski i Bańkowski) — **nie uwzględnił rewizji** powódki.

Z uzasadnienia: Przy ocenieniu pytania. czy używanie własnej firmy nieznacznie różniącej się od zarejestrowanego znaku towarowego, uzasadnia naruszenie praw z tego znaku płynących, rozstrzygającemi są przepisy ustawy o ochronie wynalazków, wzorów i znaków towarowych z d. 5/II 1924 Nr. 31, poz. 306 Dz. u., niemniej obowiązującego obecnie w miejsce tej ustawy rozp. Prez. Rzp. z 22/3 1928 Nr. 39, poz. 384 Dz. u. R. P. Określenie pojęcia znaku towarowego zawarte w art. 107, ustawy i art. 174 rozporz. o ochronie znaków towarowych nie wyklucza bynajmniej zarejestrowania **własnej firmy jako znaku towarowego.** Z treści tych przepisów nie wynika także, jakoby przybranie i używanie firmy odpowiadającej istniejącemu już i zarejestrowanemu znakowi towarowemu było dozwolone i nie powodowało naruszenia zarejestrowanego znaku towarowego. Przepis § 5 austr. ustawy z 6/1 1890 l. 19 Dzpp. zezwalającej na używanie własnej firmy mimo zarejestrowania podobnego znaku towarowego, nie został przyjęty do obowiązującej w Państwie Polskiem ustawy o ochronie znaków towarowych. Opuszczenie w tej ustawie także postanowienia art. 6 dekretu o ochronie znaków towarowych z 7/II 1919 Nr. 13, poz. 1395 U. P. zakazującego umieszczania firmy na towarach i opakowaniach, jeżeli mogłoby to

wprowadzić w błąd co do pochodzenia towaru, nie ma znaczenia wobec jasnego brzmienia art. 121 ustawy patentowej oraz art. 188 rozp. Prez. Rzp. z 22/3 1928 Nr. 39, poz. 384 D. U. R. P. zakazujących używania przez inne osoby zarejestrowanego znaku towarowego **bez jakichkolwiek wyjątków,** a w szczególności wyjątku co do oznaczenia towaru przybraną już po zarejestrowaniu znaku, firmą przedsiębiorstwa. Odmienna wykładnia doprowadziłaby mogła do obejścia przepisów o ochronie prawnie zarejestrowanych znaków towarowych i pozbawić odnośne przepisy znaczenia.

Inaczej przedstawia się jednak rzecz w przypadku **późniejszego zarejestrowania znaku towarowego identycznego** w rozumieniu art. 181 rozp. patent. (art. 114 dawnej ustawy), z **istniejącą już i zarejestrowaną firmą innego przedsiębiorstwa.** W myśl art. 110 l. 2 dawnej ustawy patentowej nie mogło powstać prawo wyłącznego używania znaków, któreby naruszały prawa pewnych osób do nazwiska, do firmy, do wizerunku. Podobne postanowienie zawiera art. 177 lit. b, Rozp. Prez. Rz. o ochronie wynalazków, wzorów i znaków towarowych z 22/3 1928 oznajmiającej, że nie jest ważne prawo z rejestracji znaków naruszające prawa do firmy innej osoby. Z powyższego wynika, że nie popełnia bezprawia oznaczający swą firmą wytwory przedsiębiorstwa firmy zarejestrowanej, którego firma nieznacznie się różni od później, po przybraniu tej firmy, zgłoszonego i zarejestrowanego znaku towarowego. Oparta na takiej zasadzie skarga posiadacza znaku towarowego byłaby chybiona dla braku warunków bezprawności działania przewidzianych art. 121 dawnej ustawy i art. 188 nowego rozp. o ochronie znaków towarowych. Ponieważ nie jest sporne, iż firma „Eternitas“ w Hradci Królove wpisana została do rejestru handlowego Sądu okręgowego w Hradci Królove jeszcze w r. 1921, znak zaś towarowy powodowej firmy zgłoszono dopiero w dniu 8 marca 1922 i zarejestrowano go również z pierwszeństwem tej daty, przeto to zarejestrowanie nie może być przeszkodą dla firmy „Eternitas“ przy oznaczaniu jej wytworów pełnem brzmieniem firmy pod warunkiem, iż wspomniana firma w czasie zgłoszenia znaku towarowego znajdowała się w Państwie Polskiem pod ochroną prawną.

—o—

60) Skarb Państwa nie ma potrzeby do wytaczania sprawy przed urząd rozjemczy lub sąd w razie sprzeciwu właściciela nieruchomości przeciw zarządzonemu przez władzę państwową pozasądowem odstąpieniu najmu na rzecz pracowników państwowych. Jeżeli właściciel nieruchomości nie wniósł sprzeciwu do urzędu rozjemczego lub sądu w

okresie dni 14 od dnia wydania takiego zarządzenia, zarządzenie pozostaje w mocy i nie może być zaskarżone.

Orzeczenie III S. N. z 16 kwietnia 1929 r. 305/29.

Sąd powiatowy w Krośnie wyrokiem z 15 III 1928 C. III 432/27 **przyznał** powodowi od Skarbu Państwa kwotę **402 zł. 64 gr.** tytułem komornego od mieszkań zajmowanych w realności powoda przez pracowników państwowych, którym najem tych mieszkań został ze strony odnośnych władz pozasądownie odstąpiony (art. 29 ustawy o ochr. lok.).

Sąd Okręgowy w Jaśle uchwałą z 5/III 1928 Bc. III 495/28 **uchylił wyrok I inst.**, polecając temu sądowi uzupełnienie rozprawy i wydanie ponownego orzeczenia po rozpatrzeniu zgłoszonego do protokołu rozprawy przed tym sądem przeprowadzonej, sprzeciwu powoda przeciw jednostronnemu odstąpieniu praw najmu.

Sąd Najwyższy uwzględniając **rekurs** pozwanego Skarbu Państwa od tej uchwały, **uchylił ją** i polecił rozstrzygnięcie w rzeczy samej z pominięciem pytania wymienionego w tej uchwale.

Z uzasadnienia: Zarząd państwowy, zajmujący pomieszczenia w cudzych budynkach ma w myśl art. 29 ustawy o ochr. lok. prawo i **bez zgody właściciela** odstąpić mieszkania pracownikom państwowym. Właściciel nieruchomości może się temu sprzeciwić w dniach 14 od zawiadomienia (jeżeli to poważnie szkodzi jego interesowi), a o tym sprzeciwie orzeka urząd rozjemczy lub sąd: sprzeciw nie wstrzymuje wykonania zarządzenia. Z tych przepisów wynika, że Skarb Państwa nie ma żadnej potrzeby do wytaczania sprawy przed urząd rozjemczy lub sąd, choćby się właściciel nieruchomości sprzeciwił pozasądownie odstąpieniu mieszkania, bo sprzeciw ten nie wstrzymuje wykonania zarządzenia. Tylko właściciel nieruchomości może wnieść sprzeciw do urzędu rozjemczego lub sądu, jeżeli te władze mają rozstrzygać o zasadności sprzeciwu, może to zaś uczynić nie w dowolnym czasie, albo przy sposobności innego sporu, ale w okresie dni 14. Jeżeli takiego sprzeciwu w terminie nie wniósł, to jednostronne zarządzenie Państwa co do odstąpienia mieszkania pracownikom państwowym pozostaje w mocy i nie może być więcej naruszone. Ponieważ w mowie będące jednostronne odstąpienie mieszkania w myśl art. 29 ustęp 3 ust. o ochr. lok. rodzi bezpośredni stosunek najmu między właścicielem domu a pracownikiem państwowym, któremu mieszkanie odstąpiono, a sprzeciw nawet do sądu lub do urzędu rozjemczego wniesiony nie wstrzymuje wykonania, przeto dla oceny obecnego sporu o komorne byłoby zbyteczne dochodzenie, czy odstąpienie mieszkań nastąpiło ze szkodą właścicieli.

—o—

61) Umowa w myśl art. 3 ust. o ochr. lok. co do wysokości i sposobu zapłaty komornego nie może być odnowiona „milcząco". O ile tedy z upływem czasu, na który ją zawarto, nie została formalnie odnowiona, lokatorowi przysługuje prawo domagania się ustalenia wysokości komornego zgodnie z przepisami artykułów 5—8 ust. o ochr. lok.

Orzeczenie Izby III S. N. z 11 października 1927 R. 671/27. — (Instancja I: Sąd pow. Złoczów Nc II 19/27; instancja II: Sąd okr. Złoczów R. 371/27).

Z uzasadnienia Sądu Najw.: Sądy I i II inst. dmówiły wnioskowi lokatora ad Nc II 19/27 o ustalenie komornego podstawowego dlatego, ponieważ czynsz za czas od 5 marca 1925 do 5 marca 1927 r. był między stronami zgodnie z art. 3 ust. o ochr. lok. ustanowiony w pisemnej umowie. Odmowa byłaby uzasadniona, gdyby szło tylko o ten czas dwuletni objęty umową, i to bez względu na to, czy umowa w danym przypadku była dopuszczalna, czy też nie. — Z roszczeniami z powodu rzekomej nieważności tej umowy nie może wnioskodawca występować w przewodzie niespornym, nie mógłby również w tej drodze żądać ustalenia podstawowego komornego jedynie celem uzasadnienia tamtych roszczeń. W tym przypadku musiałby żądać ustalenia komornego w drodze sporu, w skardze o unieważnienie umowy. To też Sąd Najw. pomija całkowicie pytanie, omawiane bardzo obszernie w zażaleniu, czy umowa z 17 lutego 1925 r. jest ważna i wiążąca. Jednakże w toku postępowania okazało się, że po upływie 2-letniego czasu najemca nadal korzysta z przedmiotu najmu i że umowa o komorne na ten dalszy okres, od dnia 5 marca 1927 począwszy, nie przyszła do skutku. Wobec tego wniosek o ustalenie podstawowego komornego jest uzasadniony. **Nie jest bowiem trafny pogląd,** wyrażony przez Sąd II, jakoby pierwotna umowa najmu z 17 lutego 1925 r. **przedłużyła się milcząco** także o tyle, o ile w niej oznaczono wysokość czynszu, i jakoby to postanowienie obowiązywało nadal. Taka wykładnia jest oczywiście sprzeczna z ust. 2 art. 3 ust. o ochr. lok. W takim przypadku przedłuża się wprawdzie stosunek najmu, ale pytanie co do wysokości komornego pozostaje otwarte i musi być załatwione albo **nową** umową albo też według art. 5—8 ust. o ochronie lokatorów. Wobec tego zażalenie jest usprawiedliwione; wniosek o ustalenie podstawowego komornego należy rozpatrzeć; gdy zaś do tego powołany jest przedewszystkiem Sąd I, przeto jemu Sąd Najw. sprawę przekazuje.

Uwagi sprawozdawcy:

Sąd Najw. jest tego zdania, że w razie pozostawienia lokatora w używaniu przedmiotu najmu podlegającego ustawie o ochr. lok. poza okres czasu oznaczony w umowie

pisemnej, stosunek najmu wprawdzie odnowił się milcząco, jednakże nie pod poprzednimi warunkami, a w szczególności **nie** za czynszem w pisemnej umowie stypulowanym, lecz za czynszem oznaczyć się mającym wedle przepisów art. 5 do 8 ust. o ochr. lok. Zapatrywanie to jest **mylne**, ponieważ w istocie milczącego przedłużenia umownego stosunku najmu leży, iż **wszystkie** poprzednie postanowienia umowy pozostają w mocy, co zresztą wyraźnie normuje § 1115 u. c., który przez ustawę o ochr. lok. nie został uchylony.

Temu przepisowi § 1115 u. c. nie sprzeciwia się także art. 3 ust. o ochr. lok. bo wedle dorozumianej woli stron pisemna umowa dotyczy także dalszego okresu najmu.

Ustawy prawa prywatnego zawierają dwojakiego rodzaju przepisy: *jus cogens* i *jus dispositivum*. To ostatnie obowiązuje tylko wówczas, jeśli strony inaczej nie postanowiły. Jeśli zatem strony zawierają pewną umowę, to zamieszczają w niej z reguły tylko te postanowienia, które mają dany stosunek inaczej unormować, aniżeli przepisy dyspozytywne ustawy. O ile zaś postanowienia umowy mają być zgodne z przepisami dyspozytywnemi, to w umowie zazwyczaj się ich nie pomieszcza. W takim wypadku nie można jednak twierdzić, że umowa jest częścią pisemną, a częścią niepisemną, lecz przyjąć należy, że jest w całości pisemna. Jeśli n. p. do ważności kontraktu kupna lub zamiany przepisana jest forma aktu notarjalnego (między małżonkami) to nietylko postanowienia tego aktu notar. obowiązują, ale także postanowienia ustawy cywilnej, które jako normy prawa dyspozytywnego uzupełniają umowę, pomimo, że nie są objęte aktem notarjalnym. Z tego wynika, że postanowienia ustawy o milczącem przedłużeniu stosunku najmu należy uważać za **integralną część pisemnej umowy** najmu, choćby ona nie zawierała tego postanowienia.

Tego samego zapatrywania był także ustawodawca przy kodyfikacji ustawy o opłatach stemplowych poz. 370/26 D. U. R. P., która przyjmuje jako zasadę, że opłatom stempl. podlegają z małymi wyjątkami tylko **pisma**, że zatem od umów ustnych z reguły nie należą się żadne opłaty stempl. (art. 1). Za taką pisemną umowę uważa więc ta ustawa umowę najmu zawartą na czas nieokreślony z oznaczeniem pewnego terminu, do którego zobowiązanie trwać będzie niewątpliwie, biorąc za podstawę wymiaru należytości nietylko czas ściśle określony, ale także dalszy czas nieokreślony (art. 10, al. 2).

Skoro zatem nie ulega żadnej wątpliwości, że i do dalszych milcząco przedłużonych okresów najmu odnosi się ważna umowa pisemna, a ustawa o ochr. lokatorów w art. 3 żadnego innego warunku do ważności takiej umowy nie

wymaga, przeto jasne jest, że zapatrywanie N. S. w motywach powyższego orzeczenia wyrażone jest mylne.

Dr. S. Weinberg sen.

Kontraglossa redaktora:

Niech mi wolno będzie przeciw zapatrywaniu Szan. P. Sprawozdawcy, którego glossy cenimy jako odznaczające się z reguły niepospolitą trafnością i ścisłością argumentacji, tym razem zaoponować. Skoro bowiem ustawa o ochr. lok. w ustępie I. art. 3 mówi o całkiem specyficznej umowie, a mianowicie dotyczącej nie czasu trwania, lecz tylko **„wysokości i sposobu zapłaty komornego"** — i skoro w ustępie II. tegoż art. 3, zawiera przepis iuris cogentis. iż w miejsce takiej na piśmie zawartej umowy wchodzą **„z mocy samego prawa"** normy co do wysokości i sposobu zapłaty czynszu odpowiadające przepisom art. 5-8 ustawy. to niepodobna przyjąć, iżby ustawa dopuszczała temsamem też t. zw. „milczące" odnowienie takiej umowy w myśl §§ 1115 i 1115 u. c. — Założeniem bowiem tych postanowień ustawy cywilnej jest swoboda umów, a w szczególności też możność rozwiązania najmu z upływem czasu na jaki najem został zawarty. Ustawa o ochr. lok. atoli uchyliwszy względnie ograniczywszy swobodę zawierania i rozwiązywania najmów, pozbawiła temsamem postanowienia §§ 1114 i 1115 u. c. właściwej mocy prawnej. Odtąd najmy trwają poza okres umową przewidziany „z mocą samego prawa", a więc nie dlatego, że obie strony „milcząco" bądź przez zaniechanie wypowiedzenia, bądź przez **faktycznie** zgodne kontynuowanie stosunku na to się godzą, lecz dlatego, że wszystkie najmy zostały z woli ustawodawcy **przymusowo** przedłużone na czas nieograniczony, a względnie na czas, dopóki ustawodawca nie postanowi inaczej. Stąd też — o ile chodzi o **czas trwania najmu** — nie potrzeba pod panowaniem ustawy o ochr. lok. ani wyraźnej, ani milczącej zgody stron. Nie potrzeba jej w zasadzie także co do wysokości i sposobu zapłaty komornego, w tej mierze bowiem ustawa ta zawiera również syngularne postanowienia w art. 5-8. Tu atoli dopuszcza ona wyjątku określonego w ustępie I. art. 3 zastrzegając, iż umowa ta wymaga do swej ważności formy pisemnej. Jeśli otóż ustawa w ustępie II. tegoż art. stanowi, że w razie nieodnowienia takiej umowy wchodzą w zastosowanie z samego prawa przepisy art. 5-8, to rzecz rzeczywista, że ma tutaj na myśli, odnowienie w tej samej formie t. j. pisemnej, bo jeśli byśmy przypuścili możliwość odnowienia „milczącego", to z uwagi na przymusowe trwanie wszystkich najmów przez czas nieokreślony, nie mogłyby przepisy art. 5-8 już nigdy wbrew

woli jednej ze stron wejść w zastosowanie i nie rozumielibyśmy wogóle celu i racji ustępu II. art. 3.

Dr. Lutwak.

Replika:

Na uwagi Szanownego Pana Redaktora pozwalam sobie dorzucić kilka słów.

Nie ulega wątpliwości, że wszystkie te kontrowersje powstały wskutek nieodpowiedniej stylizacji art. 3 ustawy o ochr. lok. i braku motywów, z którychby można dowiedzieć się o intencji ustawodawcy.

Warunek pisemności umów najmu, zawarty w ustępie I, art. 3, jest zrozumiały i tłumaczy się tem, że ustawodawca chciał w ten sposób utrudnić zawieranie takich umów uciążliwych dla lokatorów, ale już dalszy warunek, że najem ma być zawarty **najmniej** na jeden rok, jest z punktu widzenia ochrony lokatorów całkiem niezrozumiały, bo nie leży on w interesie lokatora lecz najmodawcy, raczej więc powinienby on w interesie ochrony lokatora opiewać, że najem może być zawarty najdłużej na jeden rok. Wówczas byłby także zrozumiały ustęp II. tego artykułu o wysokości czynszu po upływie tego czasu. Skoro jednak wolno zawrzeć skutecznie umowę pisemną nawet **na czas nieograniczony,** byleby tylko na dłużej jak na rok, lub też stypulować w samym kontrakcie wysokość czynszu na dalszy okres **na wypadek przedłużenia najmu dla braku poprzedniego wypowiedzenia,** to możnaby logicznie wysnuć taki wniosek, że to postanowienie kontraktu regulujące wyraźnie kwestję prolongaty najmu i wysokości czynszu w prolongowanym okresie, a zawierające niewątpliwie wszelkie znamiona pisemnego odnowienia stosunku najmu, da się zastąpić przez ustawowy przepis dyspozytywny tej samej treści, zawarty w § 1115 u. c.

W stosunku do ustawy o ochronie lokatorów, która odebrała najmodawcy prawo wypowiedzenia najmu z powodu upływu czasu najmu, postanowienia §§ 1114 i 1115 u. c. doznały istotnie ograniczenia, lecz nie straciły zupełnie mocy prawnej i znaczenia z uwagi, że **najmobiorcy** przysługuje zawsze jeszcze to prawo wypowiedzenia z upływem czasu najmu bez innej przyczyny wypowiedzenia. Jeśli więc najmodawca najmu nie wypowiedział z powodu, że mu na to ustawa o ochr. lok. nie pozwala, a najmobiorca z powodu, że chce nadal kontynuować stosunek najmu, to wówczas obie te ustawy razem powodują milczące przedłużenie najmu pod temi samemi warunkami.

Przyznać jednak muszę, że ustęp II, art. 3 ust. o ochr. lok. nie miałby celu, gdyby miał na myśli milczące odnowienie najmu, choć z drugiej strony zaznaczyć należy, że

gdyby ten ustęp II, art. 3 miał na myśli tylko pisemne odnowienie, to także w tym wypadku byłby on zupełnie zbyteczny, gdyż w razie sporządzania pisemnej umowy o odnowienie stosunku najmu, tem samem dopełnione zostały warunki ustępu pierwszego tego artykułu. Zresztą byłby to przepis całkiem nieżyciowy, bo takie pisemne odnowienie nigdy do skutku przyjść nie może, gdyż lokator woli zapłacić czynsz podstawowy za dalszy okres, niż podpisać nowy kontrakt opiewający na czynsz o wiele wyższy, do czego nic go nie może zmusić, skoro jest w posiadaniu przedmiotu najmu i pod ochroną prawa.

Przy mylnej stylizacji ustawy i braku motywów niema się możności zastosowania reguł interpretacyjnych i w takim razie trzeba się kierować zasadami, które wytwarzają potrzeby życia codziennego, a te przemawiają, jak mi się zdaje, na korzyść mego zapatrywania.

Dr. S. Weinberg, sen.

P. S. Za zgodą Sz. P. Sprawozdawcy pozwalam sobie jeszcze zauważyć, że polegając na — coprawda niezbyt fortunnej — stylizacji art. 3, sądzę, iż nie jest rzeczą dopuszczalną zawarcie umowy z ustępu I. art. 3 na czas „nieograniczony". Czasokres umowny musi być raczej ściśle oznaczony, zastrzeżenie zaś przedłużenia umowy dla braku poprzedniego wypowiedzenia może być wprawdzie w tej umowie pisemnej skutecznie zawarte, musi atoli również opiewać na czasokres **ściśle oznaczony.** Intencją ustawodawcy było widocznie to, by lokator wiedział z góry dokładnie, z wykluczeniem wszelkich wątpliwości, na jak długi czas związany jest umową co do wysokości i sposobu zapłaty komornego i by miał zabezpieczoną swobodę odwołania się natychmiast do stawek ustawowych po upływie tego czasu. Stąd też wszelkie czasowo nieokreślone w umowie z góry przedłużenie takiej umowy wydaje mi się nieważnem. O ile zaś najmodawcy zależy na tem, by lokatora umową tą związać na czas jak najdłuższy, albowiem — jak P. Sprawozdawca trafnie zauważa — lokator woli zapłacić czynsz podstawowy, niżli podpisać nowy kontrakt na czynsz znacznie wyższy — to przypuszczam, iż na tę trudność jest ta tylko dla niego rada, by umowę zawarł odrazu na czas możliwie najdłuższy n. p. 5 lub nawet dziesięć lat — z tem, iż ona rozwiązuje się w razie wcześniejszego uchylenia ustawy o ochronie lokatorów, względnie jej postanowień normujących wysokość komornego.

Mimo powyższych uwag nie waham się stwierdzić, że roztrząsana powyżej kwestja, wywołana powyższem orzeczeniem Sądu Najw. zasługuje z uwagi na swoją praktyczną wagę i doniosłość na dalszą i szerszą dyskusję, do której

tem chętniej Czytelników zapraszamy, skoro — konfrontacja nasza nie doprowadziła do uzgodnienia poglądów.

Dr. Lutwak.

—o—

62) Zaległość komornego za czas ubiegły, nie uprawnia do odmówienia przyjęcia zapłaty następnie zapadających rat komornego i do wniesienia wypowiedzenia najmu na zasadzie przepisów § 1118 u. c. i art. 11 l. 20 ustawy o ochr. lok., jeżeli przy zaskarżeniu wzmiankowanej zaległości wynajmujący nie korzystał z uprawnień służących mu z powyższych przepisów.

Orzeczenie Izby III S. N. z 27 marca 1929 Rw. 602/29.

Sąd Najwyższy na rewizję pozwanej od wyroku **Sądu Okręgowego w Krakowie** j. odwoławczego z dnia 7/12 1928 Bc. IV 890/28, którym zatwierdzono wyrok **Sądu powiatowego wKrakowie** z d. 4/V 1928 C II 90/28 **zmienił** obydwu powyższe wyroki, oddalając powoda z żądaniem o rozwiązanie umowy najmu mieszkania.

Z uzasadnienia: Ustalono fakty zresztą niesporne, że pozwana przez cały okres czasu wymieniony w skardze t. j. od lipca 1927 do kwietnia 1928 przesyłała powodowi co miesiąca przekazami pocztowemi należne raty komornego w kwocie 92 zł 3 gr. za każdy miesiąc i że powód tych przesyłek nie przyjmował, a Sądy niższych instancji wyraziły zapatrywanie, że powód był do tego uprawniony wedle § 1415 u. c. ze względu na to, że pozwana zalegała wówczas z zapłatą szeregu rat komornego zapadłych przed 1 lipca 1927 w łącznej kwocie 121 zł. 4 gr., na zapłatę której zasądzona została nakazem zapłaty do Lcz. M II 519/27, a którą zapałaciła dopiero 1 grudnia 1927, zaczem powód nie był obowiązany do przyjmowania zapłaty długu częściami. To zapatrywanie jest jednak mylne i sądy niższych instancji błędnie łączą należność bieżących rat komornego z dawniejszą zaległością z tego tytułu. Gdy komorne ma być płacone w ratach miesięcznych, to każda rata stanowi samoistne i oddzielne zobowiązanie. Termin płatności każdej z rat jest odmienny, każda z nich oddzielnie ulega przedawnieniu wedle § 1480 u. c. Skoro więc pozwana przesyłając co miesiąca ratę komornego wyraźnie zaznaczała na odcinkach przekazu, że przesyła czynsz należny za dany miesiąc, to nie wolno było powodowi (§ 1416 u. c.) wbrew woli pozwanej zaliczać tych posyłek na rachunek dawnego już zaskarżonego długu, a ponieważ przesłana kwota nie wystarczała na jego całkowite wyrównanie, odmawiać jej przyjęcia, zwłaszcza, że bieżące raty komornego były dla pozwanej długiem uciążliwszym, bo mogły stworzyć przeciwko niej przyczynę wypowiedzenia lub rozwiązania umowy najmu, podczas gdy co do dawniej zaległych rat komor-

nego ta obawa nie zachodziła, bo powód, zaskarżywszy pozwaną o zapłatę tamtych rat pozwem upominawczym, dał milcząco do poznania (§ 863 u. c.), że z powodu nich nie zamierza korzystać z uprawnień przysługujących mu wedle § 1118 u. c. i art. 11, l. 2 a, ustawy o ochr. lok. Odmowa przyjęcia przez powoda przesyłanych regularnie przez pozwaną co miesiąca rat komornego, zapadłych w czasie od 1 lipca 1928, była zatem nieuzasadniona i dlatego ujemne skutki zwłoki spadają wedle § 1419 u. c. na powoda.

GLOSSA.

Orzeczenie powyższe, jak niemniej motywa jego są m. zd. zupełnie mylne. W związku z temi motywami należy omówić następujące kwestje sporne:

I. Czy pojedyncze raty komornego stanowią samoistne oddzielne zobowiązania?

Motywa powyższego orzeczenia są za potwierdzeniem tego pytania, z uwagi na to, że każda miesięczna rata jest płatna w innym terminie i podlega osobnemu przedawnieniu. Kwestja przedawnienia nie ma jednak żadnego wpływu na ocenienie tej sprawy, bo także cena kupna płatna w kilku ratach a stanowiąca niewątpliwie jedną samoistną całość przedawnia się w rozmaitych terminach stosownie do płatności każdej pojedynczej raty. Rozstrzygający dla tej kwestji jest jedynie fakt, czy pretensja polega **na jednym i tym samym** (a nie na jednym i takim samym) tytule prawnym, czy też na kilku tytułach. Dlatego też cena kupna rozłożona na raty, czynsz najmu lub dzierżawy płatny w ratach miesięcznych, kwartalnych itp. (już to samo słwo „rata" użyte w ustawie o ochr. lok. wskazuje na to, że stanowi ona część zobowiązania) dalej procent od kapitału pożyczkowego lub innego, płatny w pewnych odstępach czasu, stanowią jedno zobowiązanie, mimo, iż każda rata podlega innemu przedawnieniu. Jak długo dalsza rata nie jest jeszcze płatna, to wierzyciel musi przyjąć zapłatę wcześniejszej lub płatnej raty, ale z chwilą, gdy kilka rat już zalega, cała zaległość stanowi jedną całość i wierzyciel już wówczas nie jest zobowiązany do przyjęcia kwoty, która nie pokrywa całej zaległości (§ 1415 u. c.). To samo dotyczy także kapitału pożyczkowego i odsetek. Jak długo pożyczka nie jest jeszcze płatna, lecz tylko odsetki, wierzyciel musi przyjąć zapłatę tych odsetek, z chwilą jednak, gdy kapitał stał się płatny, wierzyciel nie jest obowiązany do przyjęcia samych odsetek bez kapitału lub odwrotnie. Nie ulega zaś wątpliwości, że odsetki stanowią przynależność kapitału, czyli razem z kapitałem jedno zobowiązanie, mimo, iż odsetki podlegają innemu czasowi przedawnienia, jak kapitał.

II. Czy dawniejsza zaległość dwóch po sobie następu-

jących rat komornego stanowi także ważną przyczynę wypowiedzenia?

Na pytanie to Najwyższy Sąd odpowiada przecząco, twierdząc, że tylko zaległość przynajmniej dwóch **ostatnich** rat komornego (licząc od dnia wypowiedzenia wstecz) stanowi ważną przyczynę wypowiedzenia. N. S. wychodzi oczywiście z tego założenia, że wynajmujący przez przyjęcie zapłaty bieżącej raty lub kilku ostatnich rat zrzekł się milcząco w sposób domniemany wypowiedzenia z powodu zaległości dawniejszej. Ustawa o ochr. lok. mówi, jednak ogólnikowo o zaległości 2 po sobie następujących rat komornego, jako o ważnej przyczynie wypowiedzenia, nie czyniąc żadnej różnicy co do czasu, za jaki te raty zalegają. Wskutek tego mylne jest także dalsze twierdzenie, iż ze względu na tę możliwość wypowiedzenia, dwie ostatnie raty czynszowe uważać należy za najuciążliwsze i że wobec tego wynajmujący musi po myśli § 1416 u. c. przyjąć zapłatę częściową przedewszystkiem na pokrycie tych ostatnich dwóch rat komornego.

W powiązaniu logicznem tych motywów N. S. zachodzi widoczna wadliwość czyli t. zw. circulus vitiosus. Dwie ostatnie raty komornego uważa S. N. za najuciążliwsze, ponieważ zaległość tychże stanowi ważną przyczynę wypowiedzenia i dlatego zmusza wynajmującego do przyjęcia zapłaty przedewszystkiem na pokrycie tych ostatnich dwóch rat. Zaległości dawniejszych kilku rat po sobie następujących nie uważa N. S. za ważną przyczynę awizacyjną, jeśli dwie ostatnie zostały zapłacone, bo przyjmuje, że wynajmujący przez przyjęcie 2 ostatnich rat zrzekł się milcząco prawa wypowiedzenia z powodu dawniejszej zaległości. O milczącem wzgl. domniemanem zrzeczeniu się jednak nie może być mowy, skoro wedle zdania N. S. wynajmujący **musiał wbrew swej oświadczonej woli** przyjąć zapłatę dwóch ostatnich rat. Jeśli więc wynajmujący, będąc zmuszony do przyjęcia dwóch ostatnich rat jako najuciążliwszych eo ipso nie zrzekł się milczaco w sposób domniemany wypowiedzenia z powodu dawniejszej zaległości przeto — zamykając błędne koło tej argumentacji — dochodzimy do wniosku, że 2 ostatnie raty nie są uciążliwsze od dawniejszych, bo zaległość tychże stanowi również ważną przyczynę wypowiedzenia.

Gdyby zapatrywanie N. S. było słuszne, mógłby lokator płacić komorne co drugi miesiąc za ostatni miesiąc, a wynajmujący musiałby tę zapłatę przyjąć, bo w ten sposób lokator uniknąłby zaległości **2 po sobie następujących** rat komornego i wynajmujący nie miałby nigdy ważnej przyczyny do wypowiedzenia. Ponieważ takie umorzenie czynszu byłoby dla lokatora najkorzystniejsze, a inne byłoby dla niego uciążliwsze, przeto jasnem jest, że wynajmujący

musiałby przyjąć taką zapłatę. Widzimy zatem, że zapatrywanie N. S. musiałoby w dalszej konsekwencji doprowadzić ad absurdum.

III. Czy zaskarżenie czynszu rodzi domniemanie milczącego zrzeczenia się prawa wypowiedzenia?

Domniemanie takie postawił N. S. w motywach powyższego orzeczenia, nie jest ono jednak niczem uzasadnione. Tak samo, jak wypowiedzenie najmu nie pozbawia wynajmującego prawa żądania czynszu zaległego, tak też na odwrót żądanie zapłaty czynszu nie odbiera prawa wypowiedzenia. Zaskarżenie czynszu nie jest niczem innem, jak sądowem upomnieniem się o zapłatę, wyrok zaś zasądzający stanowi zupełny dowód, że zaległy czynsz się należy i że się o zapłatę czynszu upomniano. Co się tyczy zaś kwestji, które raty komornego należy przedtem zapłacić, czy dawniejsze, objęte tytułem egzekucyjnym, czy też bieżące jeszcze nie zaskarżone, to nie ulega wątpliwości, że te raty czynszowe, które podlegają rygorowi egzekucji sądowej uważać należy za uciążliwsze, że zatem po myśli § 1416 u. c. mają być umorzone przed bieżącemi.

IV. Czy wynajmujący ma prawo wbrew woli lokatora pokryć dawniejsze raty czynszowe przed nowszemi?

Jeśli się uzna zapatrywanie nasze za słuszne, iż wszystkie raty komornego tak bieżące jak dawniejsze zarówno ze względu na możliwość wypowiedzenia, jak też z innych względów są jednakowo uciążliwe dla lokatora (o ile nie są objęte tytułem egzek.) wówczas powstaje pytanie, które raty wynajmujący ma prawo pokryć z gotówki uiszczonej przez lokatora na poczet czynszu, czy raty ostatnie, czy najdawniejsze, czy też wszystkie raty w stosunkowej części. §§ 1415 i 1416 u. c. tej kwestji nie rozwiązują, natomiast §§ 1429 i 1430 u. c. dają nam pewną wskazówkę, którąby mogła posłużyć także do rozwiązania tego problemu. § 1249 u. c. stawia bowiem domniemanie prawne, że tam gdzie rozchodzi się o takie świadczenia, które jak np. procenta od kapitału, czynsze najmu lub dzierżawy itp. polegają na jednym i tym samym tytule i mają być uiszczone w pewnych terminach, przyjąć trzeba, iż ten, który wykazuje się kwitem za ostatni termin, zapłacił także raty poprzednie. § 1430 u. c. postanawia, że o ile kupcy i przemysłowcy, którzy zazwyczaj ze swoimi klientami perjodycznie się obliczają, wystawili kwit dotyczący późniejszego obrachunku, przyjąć należy, że otrzymali oni także zapłatę za wcześniejsze rachunki. Z tego domniemania wynika, że dawniejsze raty dotyczące interesów, o których jest mowa w §§ 1429 i 1430 u. c. mają pierwszeństwo przed późniejszemi i że wierzyciel ma prawo pobrać uiszczone kwoty przedtem na dawniejsze raty a dalsze dopiero na późniejsze. Gdyby bowiem wierzyciel **musiał** przyjąć i pokwito-

wać pewną kwotę na umorzenie rat w innym porządku, to w takim razie ustawodawca nie postawiłby takiego domniemania prawnego sprzecznego z wolą wierzyciela, oraz z ustawowo przepisanym porządkiem umorzenia poszczególnych rat. Podobne zapatrywanie prawne choć bez bliższego uzasadnienia znajdujemy u **Krainza-Ehrenzweiga:** System des oest. allg. Privatrechts. Wyd. VI. tom II. Das Recht der Schuldverhältnisse. 1920. na str. 296: „Für andere Fälle z. B. für den Fall, dass mehrere gleich lästige Forderungen bereits fällig und eingefordert sind, gibt das Gesetz keine Regel. Es liegt nahe, zunächst die Reihenfolge der Mahnungen und in zweiter Linie die frühere Fälligkeit zu berücksichtigen".

Z powyższych wywodów wynika, że a) wynajmujący miał prawo nie przyjąć zapłaty bieżących rat komornego, ponieważ lokator zalegał jeszcze z dawniejszemi ratami, stanowiącemi razem z bieżącą ratą **jedno** zobowiązanie i **jedną całość;** b) wynajmujący miał ważną przyczynę wypowiedzenia najmu z powodu zaległości dawniejszej, choćby przyjęto zapatrywanie za słuszne, iż lokator ofiarując zapłatę nie był w zwłoce w zapłacie **2 ostatnich** po sobie następujących rat czynszowych; c) gdyby wynajmujący był przyjął ofiarowaną mu zapłatę raty bieżącej, miał prawo zaprotestować przeciw oświadczeniu lokatora i zarazem oświadczyć, że przyjmuje ją na pokrycie dawniejszych rat, raz dlatego, że one jako podlegające rygorowi egzekucji, przedstawiają się jako najuciążliwsze, a powtóre już dlatego samego, że te raty jako dawniej płatne miały pierwszeństwo umorzenia przed późniejszemi.

Dr. S. Weinberg sen.

—o—

63) Pobieranie przez najemcę od odnajemcy komornego, przewyższającego stawki przewidziane dla podnajmu w ustawie o ochronie lokatorów, nie uzasadnia samo przez się ważnej przyczyny wypowiedzenia najmu z art. 11 l. 2 d. ustawy o ochronie lok.

Orzeczenie Izby III S. N. z 8 maja 1929 Rw. 1067/29.

Sąd Najwyższy — (S. .S N. Dbałowski, Sieradzki i Bańkowski) — **nie uwzględnił rewizji** powoda od wyroku **Sądu Okręgowego w Krakowie** zd. 21/12 1928 Bc. IV 933/28, którym **zatwierdzono wyrok Sądu powiatowego w Krakowie** z 9/IX 1928 C IV 80/28, **uchylający wypowiedzenie najmu.**

Z uzasadnienia: Do uzasadnienia przyczyny wypowiedzenia z art. 11 l. 2 d, ustawy o ochr. lok. jest wymagane, aby lokator przedmiot najmu oddał w całości lub w części w podnajem za wynagrodzeniem **nadmiernie** wysokiem w porównaniu z komornem jakie sam płaci. Art. 9 ust. o ochr. lok. określa wprawdzie maksymalne stawki jakie wolno

lokatorowi pobierać z tytułu podnajmu mieszkania oraz urządzenia domowego, jednak dotyczy on tylko stosunku między lokatorem a podnajemcą, a natomiast nie odnosi się do stosunku właściciela do lokatora głównego. Przekroczenie tych stawek nie uzasadnia jeszcze **samo przez się** pobierania **nadmiernego** wynagrodzenia w znaczeniu art. 11 l. 2, lit. d, ustawy o ochr lok. Pobranie kwoty 50 zł. od dwu sublokatorek za współużywanie mieszkania i także częściowo urządzenia mieszkaniowego przy opłacanym przez lokatorkę czynszu miesięcznym 31 zł. 66 gr. przewyższa stawki wedle art. 9 ustawy o ochronie lok., to jednak przewyżka ta nie jest tak znaczna, aby uzasadnić mogła rozwiązanie umowy najmu na zasadzie art. 11 l. 2 ustawy o ochronie lokatorów. — (Sąd Najw. powodował się w tym wypadku najwidoczniej współczuciem i miał na względzie ciasnotę stosunków ujawniającą się w tem, iż zarzucona „nadmierność" mieściła się w kwocie 50 zł. miesięcznego czynszu sublokatorskiego... Współczucie takie chwali się Sądowi Najwyższemu w danym wypadku, bo nie zadaje też gwałtu ustawie. — Przyp. Red.).

—o—

64) **Najem stołu w hali targowej, przeznaczonego do wykonywania handlu, jest najmem rzeczy nieruchomej, wobec czego do wypowiedzenia takiego najmu stosuje się kresy przeznaczone dla wypowiedzenia najmu nieruchomości.**

Orzeczenie Izby III S. N. z d. 18 kwietnia 1929 Rw. 155/29.

Sąd powiatowy w Muszynie wyrokiem z 20/6 1928 C 344/28 **utrzymał w mocy wypowiedzenie** z 25 maja 1928 K. 34/28. **Z uzasadnienia:** Wypowiedzenie najmu na dzień 31 maja 1928 doręczone pozwanemu w dniu 30 maja 1928 należy uznać za wniesione na czasie w myśl § 1116 u. c., skoro przedmiotem wypowiedzenia jest najem stołu drewnianego ruchomego umieszczonego w hali targowej.

Sąd Okręgowy w Nowym Sączu zatwierdził powyższy wyrok, uznając stanowisko w hali targowej, składające się ze stołu a raczej prawo wykonywania handlu na pewnej przestrzeni, za ruchomość. **Sąd Najwyższy** — (Prez. Sieradzki, SS. N. Müller i Dębicki) — na rewizję powoda **uchylił wypowiedzenie.**

Z uzasadnienia: Przedmiotem najmu i wypowiedzenia jest **stanowisko** w hali targowej a temsamem **pewna przestrzeń w budynku** hali targowej wraz z ustawionym na niej stołem, a najem tych rzeczy i oparte na tem ich posiadanie uprawniają najemcę do wykonywania tam handlu. **Nie zatem prawo wykonywania handlu, lecz prawo używania pewnej części budynku i stołu jest przedmiotem najmu.** Niema co do tego wątpliwości, gdy chodzi o stanowiska

w hali targowej zamykane lub oddzielone przepierzeniami. Oczywiście jednak brak przepierzeń czy ścianek między stanowiskami nie wpływa zupełnie na rodzaj i konstrukcję stosunku prawnego. Słusznie też wywodzi rewidujący, że stół przeznaczony do sprzedaży należy w tym przypadku uznać za rzecz nieruchomą z tytułu przynależności (§ 293 u. c.). Wypowiedzenie było temsamem spóźnione, gdyż doręczono je pozwanemu dopiero w ostatnim dniu przed dniem opróżnienia (§ 560 l. 3 p. c.). — (Motywacja tego orzeczenia jest zd. n. trafna. — Przyp. Red.).

—o—

65) Ważna przyczyna wypowiedzenia musi być w wypowiedzeniu ściśle określona, z podaniem wszystkich jej istotnych znamion. Utrzymanie takiego wypowiedzenia w mocy na zasadzie uzupełnień ustalonych w toku rozprawy jest niedopuszczalne.

Orzeczenie Izby III S. N. z 12 marca 1929. Rw. 193/29.*)

Sąd powiatowy S. I. we Lwowie wyrokiem z 7 VIII 1928 C XIII 129/28 **utrzymał** w mocy **wypowiedzenie** najmu mieszkania z 6/2 1928 K 244/28 przyjmując jako istniejącą ważną przyczynę wypowiedzenia, zaległość **więcej niż dwu rat** komornego powstałą mimo wielokrotnych upomnień. **Sąd Okręgowy cywilny we Lwowie zmienił** wyrok I inst. **i uchylił wypowiedzenie** (wyr. z 26/10 1928 Bc 1073/28) a **Sąd Najwyższy nie uwzględnił rewizji powoda** od tego wyroku.

Z uzasadnienia: Treść wypowiedzenia i zarzutów zakreśla ramy, w jakich ma się toczyć spór (§ 562 ust. 1 p. c.). Rozprawa ma wykazać **słuszność lub bezzasadność wypowiedzenia** i o tem orzeka wyrok (§ 572 p. c.). Uzupełnienie wypowiedzenia zarzutów nowemi twierdzeniami dopiero w czasie rozprawy jest spóźnione. Powódka powinna była w wypowiedzeniu podać ważną przyczynę, na której chciała ją oprzeć (Ustawa o ochr. lok. z 11 kwietnia 1924, Dz. u. R .P. Nr. 39, poz. 406, art. 11, ust. 1). Ograniczyła się jednak do słów: „Powody wypowiedzenia: niepłacenie czynszu“ nie podając istotnych znamion przyczyny z art. 11 ust. 2 lit. a) mianowicie ani wysokości komornego i zalegania conajmniej z dwiema następującemi po sobie ratami, ani upomnienia się o zapłatę. Wskutek tego zarzuty pozwanych streszczają się właściwie tylko w tem, że umówione komorne jest wygórowane i pozwani wobec całkiem ogólnikowego zaznaczenia rodzaju przyczyny nie mogli nawet wiedzieć, w jakim kierunku się mają bronić.

Uzupełnieniu treści wypowiedzenia i zarzutów strony

---

*) Ob. orzeczenie następne z 20 IV 1929 Rw. III 276/29 z tezą wprost przeciwną! — Dr. W-g.

przy rozprawie wyraźnie sprzeciwiły się, podnosząc spóźnienie. Wprawdzie Sąd pierwszy dopuścił uzupełnienia, przeprowadził rozprawę i w wyroku utrzymał wypowiedzenie w mocy, ale ocenił sprawę błędnie pod względem prawnym, ponieważ treść wypowiedzenia nie dawała mu żadnej podstawy do wydania takiego orzeczenia. Natomiast Sąd odwoławczy słusznie zmienił ten wyrok, **chociaż pozwani w odwołaniu nie zarzucili tego braku,** ponieważ **musiał z urzędu** po myśli art. 11 ust. 1 ustawy o ochr. lok. baczyć na to, czy jest ważna przyczyna, bez której wypowiedzenie jest wogóle niedopuszczalne.

—o—

66) Istnienia upomnienia o zapłatę czynszu nie należy badać, jeżeli lokator nie zarzucił, iż upomnienia nie było.

Podnajęcie części mieszkania za kwotę wyższą, niż lokator sam płaci, wyłącza istnienie nędzy wyjątkowej.

Orzeczenie Izby III (sek. 1) S. N. z 20 kwietnia 1929. Rw. 276/29.*)

Z uzasadnienia: Rewizji, opartej na przyczynach rewizyjnych z § 503 L. 3 i 4 p. c., nie można odmówić słuszności, o ile chodzi o zarzuty mylnej oceny pod względem prawnym.

Sąd II uważa, że wypowiedzenie nie podaje ważnej przyczyny wypowiedzenia, ponieważ nie zaznaczono wyraźnie, że trzymiesięczna zaległość w opłacie komornego pozostała **mimo upomnienia.** Z tem zbyt **formalistycznem** stanowiskiem nie można się pogodzić. Powódka wskazała w sposób wyraźny i niewątpliwy, na czem wypowiedzenie opiera, wymieniła fakt, który może stanowić ważną przyczynę wypowiedzenia; **czy zaś ten fakt odpowiada wszystkim wymaganiom ustawowym, to winno być zbadane i wykazane dopiero wrazie sporu.** Gdyby zdanie sądu II było słuszne, to wypowiadający musiałby już w wypowiedzeniu przytoczyć nietylko, że się o zapłatę upomniał, ale że jego upomnienie było należyte, że po upomnieniu wyczekał odpowiedni czas na zapłatę, że strona przeciwna nie pozostaje w stanie nędzy wyjątkowej i t. p.

Te wszystkie okoliczności muszą się ziścić, ażeby zaległość w opłacie stanowiła ważną przyczynę wypowiedzenia.

W danym razie nie było wcale sporu co do tego, czy

---

*) Ob. orzeczenie poprzednie. Przytoczyliśmy umyślnie dwa sprzeczne orzeczenia, z których naszem zdaniem niniejsze orzeczenie jest słuszne. Te dwa sprzeczne orzeczenia wydane w krótkim odstępie czasu, wskazują na to, jak hazardowem stało się teraz procesowanie. Czysta loterja klasowa — co drugi los wygrywa! — Dr. Weinberg sen.

upomnienie nastąpiło, nie było więc potrzeby ustalenia tego szczegółu.

Zaznacza się jednak, że upomnienie skierowane do I. G., który z ramienia nieobecnej pozwanej mieszkaniem jej zarządzał i nieraz czynsz za nią uiszczał, było należyte i prawnie skuteczne.

Nie można natomiast tego samego stwierdzić o zaofiarowaniu zapłaty, którem pozwana się broni. Pomijając wielką niepewność zeznań świadka H. co do czasu i kwoty i polegając całkowicie na ustaleniu sądu II, wystarczy wskazać na to, że H. ofiarował owe pieniądze osobie nieuprawnionej do odbioru, która zasadnie odmówiła przyjęcia (§ 1424 u. c.). Trudno też zgodzić się ze zdaniem sądu II, jakoby pozwana nie ponosiła winy, że ta zapłata nie została dokonana. Korzystała ona z pośrednictwa szeregu osób obcych, a nie użyła w tym przypadku środka normalnego, t. j. poczty, przez którą nieraz komorne uiszczała. Niebezpieczeństwo przesyłki ponosiła w każdym razie (§ 905 u. c.), ona też ponosi skutki, gdy wybrała mniej pewny i odpowiedni sposób przesyłki.

Pozwana zalegała zatem w czasie wypowiedzenia z zapłatą trzech następujących po sobie rat miesięcznych mimo upomnień. Tem samem została wykazana ważna przyczyna wypowiedzenia według art. 11/2 lit. a, ust. o ochr. lok.

Nędzą wyjątkową pozwana nie może się zasłaniać, skoro w tym czasie to mieszkanie było podnajęte za sumę cokolwiek wyższą od tej, którą pozwana miała uiszczać.

Nie jest dopuszczalne, by lokator, mając pewien dochód z podnajmu, zatrzymywał go dla siebie, a wobec właściciela domu bronił się zarzutem nędzy wyjątkowej. Zdarzenia późniejsze po wypowiedzeniu nie mają znaczenia dla rozstrzygnięcia pytania, czy wypowiedzenie było prawidłowe i skuteczne. Uwzględniając rewizję sąd najwyższy zmienia zaskarżony wyrok i wypowiedzenie utrzymuje w mocy z tem, że pozwana winna przedmiot najmu opuścić bezzwłocznie (§ 573/1 p. c.).

—o—

Dr. Leon Reich

Po zamknięciu niniejszego zeszytu i oddaniu go do druku, targnęła społeczeństwem Lwowa i kraju wieść o nagłym niemal — o młodocianym niemal zgonie Dra Leona Reicha w dniu 1 grudnia 1929 — w 51 zaledwie roku życia.

Jeden ze znamienitszych bojowców społecznych tej doby, jeden z jej siłaczy reprezentatywnych, któremu nieje-

den jeszcze bój i niejedno zwycięstwo zdawały się być pisane — padł jakby pod ciosem bezokiego, brutalnego trafu — runął jak turysta, który na zboczu niebosiężnej turni potknął się o niepokaźny załom. Przed chwilą żył — nietylko samem tchnieniem, lecz i natchnieniem górnego Czynu — i nagle zgasł jak płomień czy promień — przestał istnieć wbrew porządkowi prawnemu świata, wbrew prawu przyrody materjalnej, iż nic w niej nie ginie... Materja nie ginie — dlaczegoż ginie jej organiczne ukształtowanie — postać — osobistość? —

Im wybitniejsza gaśnie istota, tem mniej pojmujemy śmierć — tem bardziej zagadkowem jest dla nas równanie: kościotrup plus mięso równa się *„człowiekowi"* — równa się danej i znanej wielkości ludzkiej; tem gwałtowniej buntuje się w nas Hamlet na widok szlachetnej czaszki, spoliczkowanej łopatą grabarza w rozkopanej mogile...

Trudną wyda się niejednemu rzeczą pisać w „Głosie Prawa" o bł. p. Drze Leonie Reichu, o działaczu politycznym, o jednym z wodzów ruchu sjonistycznego w Małopolsce... Zarzut niewłaściwości przedmiotowej — najwdzięczniejszy, bo najformalniejszy i najfortunniejszy z zarzutów praktycznego prawnika — wypada jakby z rękawa pod pióro, by je z dłoni wytrącić — tem pochopniej, że tyle już nekrologów i życiorysów Zmarłego ogłosiła prasa kompetentna, polityczna. Wszak to, że Dr. Leon Reich był od r. 1912 wpisany na liście adwokatów Izby lwowskiej i pro forma miał otwartą kancelarję adwokacką, nie może samo przez się dostarczyć substratu do rozpamiętywań w czasopiśmie prawniczem, skoro Zmarły ani praktyką ani teorją prawa się nie zajmował — nieprawdaż?...

A jednak — czyż może którykolwiek rzecznik i wyznawca prawa, który znał Dra Leona Reicha lub o Nim słyszał — nie zaboleć nad przedwczesnem Jego zejściem z areny życia — nie wspomnieć o Drze Leonie Reichu jako o jednym z najwybitniejszych właśnie rzeczników, wyznawców i wykonawców Prawa? —

Nie wykonywał adwokatury — to prawda; zaniedbywał całkowicie swój zawód jako zarobkowość. Ale poświęcał się cały bezinteresownie rzecznictwu wyższego rzędu, do którego nielicznym tylko — twórczym i wybranym jednostkom dane jest powołanie. Nie uprawiał prawa, które prawnika karmi i przyodziewa, lecz hodował prawo, które żywi duszę społeczeństwa. Nie staczał zapasów z adwersarzami zawodowymi i prokuratorami na sali sądowej — ale oddawał się z gorejącym zapałem i potężnem natchnieniem walce o prawo Narodu-Tułacza, Narodu-Pokutnika, uciemiężonego od dwóch tysięcy lat przez kulturę Zachodu i jego system prawny. Żył bezpłatną obroną tego klijenta — obroną

jego prawa do pełnego życia, do odrodzenia, do Obiecanej Ziemi. Żył wiarą, że w tem odrodzeniu ludzkość nawróci się do — ludzkości... Nie byłże to znakomity prawnik i adwokat?

Nie był zapewne twórczym w sferze koncepcji ideowej, nie posiadał może intuicji prawniczej lub filozoficznej, ale był jednym z twórczych formatorów i organizatorów woli społecznej, psychyki tłumów i opinji publicznej. Był bowiem sam źródłem niepowszedniej dynamicznej siły woli, równie tęgiej w miłości. jak w nienawiści, zdolnej i gotowej wszelako każdej chwili przeobrazić się w miłość. Umiał porywać i przekonywać jak niewielu tylko z żyjących obrońców i oskarżycieli — umiał bez wichru i bez gromów przy pogodnym błękicie wzniecać orkany uczuć, pragnień, bolów i tęsknot — wzruszać i wstrząsać do dna głębiny dusz ludzkich. Wspinano się ongiś na parkany, gdy nie stawało miejsca wolnego w ogrodzeniu, by słyszeć Jego słowa! Nie byłże to wybitny obrońca i oskarżyciel?

Jeśliby chciał był zasłynąć z ławy obrończej, byłby zapewne zasłynął, byłby niejeden Trybunał sądowy blaskiem i mocą wymowy olśnił i przekonał, byłby niejednego przeciwnika procesowego zaćmił i rozgromił, byłby za niejeden rozgłośny sukces garściami pieniądze zbierał. Dr. Leon Reich jednak spełniał obronę *ponadjednostkową* — taką właśnie, jaką od czasów niepamiętnych najwięksi adwokaci spełniali. Bo wszak znaczenie społeczne adwokatury, jej nimb i walor prawno - moralny zasadzały się zawsze na współżyciu i współdziałaniu jej z społeczeństwem, na obronie praw jednostki jako cząstki składowej społeczeństwa, na trybunacie ludu. I dlatego to adwokatura wydała tylu sławnych działaczy społecznych. I nie masz dlatego ani jednego dzieła o dziejach i zadaniach adwokatury, któreby nie wskazywało na organiczny, wewnętrzny związek adwokatury z życiem społecznem i któreby nie wymieniało z poczuciem dumy i chluby pochodzących z jej szeregów wybitnych mężów stanu, polityków, reformatorów i ludowców.

Był tedy Dr. Leon Reich adwokatem w najwyższem tego słowa znaczeniu, skoro był stałym obrońcą wiecznie i zewsząd oskarżanego Narodu przed Trybunałem współczesnej opinji publicznej, w parlamencie polskim, na forum międzynarodowem w Paryżu, Londynie, Genewie, New-Yorku — a wykonywał tę obronę w setkach zgromadzeń publicznych i w setkach artykułów publicystycznych i w ośmiu językach, któremi jako mistrz słowa z łaski Bożej władał.

Nie ustawał też ten rzecznik w przekonywaniu ustawodawców i władców Państwa Polskiego, że można być wiernym Żydem i zarazem wiernym tego Państwa obywatelem i że Naród polski z odzyskaniem niepodległości nie zakończył

swej dziejowej roli, swej bohaterskiej misji szermierza wolności i równości narodów — że w tej oto idei mieści się postulat tradycyjnej polskiej tolerancji i sprawiedliwości wobec mniejszości narodowych. I zaiste w niejednej ciężkiej i groźnej chwili udawało Mu się Polaków w Państwie znaczących o tem przekonać... Poświadczyli Mu to uroczyście przedstawiciele Władz i nawet przeciwnicy polityczni hołdem w ostatniej posłudze wyznanym.

Zatem nie dziw, że wspominamy z głębokim żalem o zgonie Leona Reicha na łamach tego czasopisma prawniczego — jak nie dziw, że Jego pogrzeb przeistoczył się w żywiołową manifestację rzesz kilkudziesięciotysięcznych, których dusze tylekroć sprzęgał słowem kojarzącem w sobie Moc i Prawo i napełniał wiarą w sprawiedliwość wszechludzką. (L.)

Chroniczna sprawiedliwość.

Ulegając postulatowi licznych Czytelników, otwieramy pod nazwą powyższą rubrykę specjalną, poświęconą klinicznemu badaniu okazów przewlekłego postępowania sądowego.

Chroniczna sprawiedliwość!... Niejednokrotnie, gdy myślimy o niedomaganiach naszego wymiaru sprawiedliwości, cisną się nam mimowoli pod pióro określenia z patologji zaczerpnięte. Określenia te są w ogólności rekwizytem naszej samoobrony koniecznej przed różnorakiemi schorzeniami życia społecznego. Ilekroć dysputa teoretyczna musi wyznać swoją niemoc, ilekroć się nam wszystkie „środki prawne“ wyczerpały, ilekroć miarkujemy, że wołaliśmy dotychczas na puszczy lub do ściany — uciekamy się do ironji i sarkazmu i do terminów nierzeczowych, nienaukowych, niewątpliwie nieścisłych, a często przesadnych — takich, jak wrzód, rak, bolączka, gangrena, paraliż — albo co najmniej takich, jak degenaracja, atrofja, marazm, apatja i t. p. Określenie „chroniczna sprawiedliwość“ nie nadaje się wprawdzie do dysertacji doktorskiej, lecz objaśnia szybciej, żywiej i plastyczniej, o co chodzi, niżli całkiem foremna i grzeczna dysertacja doktorska.

Przecież nie da się zaprzeczyć, że *proces sądowy* — (nietylko u nas zresztą!) — stał się procesem *chorobowym*, wykazującym wszelkie symptomy *„stanu chronicznego“*. Proces sądowy ma być środkiem leczniczym dla chorego stosunku prawnego — jakże ta surowica ma działać uzdrawiająco, skoro sama jest chora? O najistotniejszych niedomaganiach naszego wymiaru sprawiedliwości pisaliśmy w „Głosie

Prawa" tylekroć — zob. zwłaszcza artykuł p. t. „Wymiar sprawiedliwości wśród zarzutów" w Nrze 7—8 z r. 1928, omawiający rozprawę Prof. Gołąba pod tymsamym napisem, ogłoszoną obecnie w Nrze 1—12 z r. 1929 krakowskiego „Czasopisma prawniczego i ekonomicznego". — Jedną z najgroźniejszych atoli bolączek procesu sądowego jest to, iż wlecze się on *niestosunkowo długo* — ciągnie się zgoła hipochondrycznie, podagrycznie, tetrycznie — że traci w miarę swej włóczęgi i kołowacizny nierzadko wszelki sens i cel za sobą. (Zob. też artykuł Dra Halperna p. t. „Franciszek Klein o swej procedurze" w zeszycie niniejszym!)

Nierozumna przewlekłość postępowania sądowego jest grzechem nietylko samych sądów, lecz też nieraz stron i adwokatów i stanowi przedmiot nieustających utyskiwań i projektów reformacyjnych w całym szeregu państw, by tylko przytoczyć Niemcy, Francję i Austrję. To nas chyba ani pocieszyć ani usprawiedliwić nie może, zwłaszcza, że u nas objawów patologicznych w tej dziedzinie jest znacznie więcej, a krytyki i myśli zaradczej znacznie mniej, niżli w krajach wspomnianych. A jeśli mielibyśmy mówić o tem, kto tutaj ponosi winę, to nie ulega wątpliwości, iż znacznie więcej winy przypisać trzeba tym, którzy dzierżą władzę, niźli stronom i adwokatom, którzy jej nie dzierżą.

Gdy zwrócimy wzrok wstecz — ku procesowi wieku ubiegłego, nie mówiąc już o średniowieczu — wydać się nam może, iż proces dzisiejszy jest mimo wszystko szybki — nawet zawrotnie szybki. Wówczas bowiem trwał w pokolenia i stulecia wraz z ustawodawstwem rzymsko-kanonicznem, o którem słyną wiersze faustowskie: Es erben sich Gesetz und Rechte — wie eine ewige Krankheit fort — sie schleppen von Geschlecht sich zum Geschlechte — und rücken sacht von Ort zu Ort; — Vernunft wird Unsinn, Wohltat Plage — i t. d. — Dzisiaj mamy proces bez porównania krótszy, nie trwa on już w pokolenia i w ciągu jednego procesu powód i pozwany zaledwie kilka maleństw swej progenitury na świat wydać mogą. Jest-że to tytuł do dumy lub zachwytu?

Wszystko jest względne. W temsamem tempie otóż jak komunikacja gospodarcza i kulturalna, musi toczyć się także państwowy wymiar sprawiedliwości, jeśli nie ma pozostać w tyle. Dyliżans i tramwaj konny należą do zabytków muzealnych — proces formułkowo-pisemny należy do wykopalisk. Dzisiaj już nawet wieśniak niema na to czasu i zdrowia, aby się przez trzy, cztery i pięć lat z procesem wlec i terać się po sądach i gabinetach adwokackich celem „wywalczenia" papieru, częstokroć pod względem praktycznym wcale nie „wartościowego", a stwierdzającego „prawomocnie", co było może już na samym początku oczywiste, że pozwany winien powodowi tyle a tyle zapłacić, albo, że zaskarżone

roszczenie pozbawione jest racji faktycznej lub prawnej.

Proces, który trwa w *pierwszej* instancji dłużej, niż 12 miesięcy, a w drugiej łącznie z trzecią dłużej niż 6 do 8 miesięcy, jest okrutnem marnotrawieniem sił i pieniądza ludności, wycieńczonej i bez tego okropieństwami wojny i ciężkich warunków bytu. Dociągnąwszy po kilku latach spór sądowy do końca i zrobiwszy rachunek sumienia i kieszeni, poszukiwacz sprawiedliwości doznaje nieraz takiego samego żalu i wstydu, jakgdyby ojcowiznę przepił lub balonem pierwotnego systemu braci Montgolfierów usiłował przelecieć przez Atlantyk. Najkrótsze i najmilsze są na razie te procesy, w których sędzia pozbywa się natrętnych stron jakiemś cięciem „cesarskiem" — ugodą, „spoczywaniem" lub „kontumacją". Nałóg odsyłania stron w trudniejszych zwłaszcza sprawach do sędziego *polubownego*, choćby miał nim być zawodowy pisarz pokątny, stanowi dla państwowego wymiaru sprawiedliwości złowieszcze *testimonium paupertatis*. A jeżeli proces — nawet najtrudniejszy — przed sądem polubownym przeprowadza się w ciągu kilku dni lub kilku tygodni, to sąd państwowy, chcąc wytrzymać konkurencję sądu polubownego, nie może bawić się ani żmudzić „przewodem" przez całe triennia lub kwinkwenia!...

Przyczyn złego szukamy zazwyczaj poza sobą. Sędziowie winią niefachowość personelu kancelaryjnego lub jego niedostateczność, obwiniają też o pieniactwo strony i adwokatów — ci zaś wraz z klijentelą wytaczają szereg grawaminów przeciw sposobowi prowadzenia rozpraw i dowodów i sposobowi uzasadniania wyroków. Obustronnie ogólne są żale na niedostatek sił sędziowskich i na — inflację paragrafów. Nie widać też na razie jakichś planowo obmyślonych poczynań ku usunięciu „stanu chronicznego", rzadko kiedy nawet odzywają się głosy w tym kierunku w naszych czasopismach prawniczych — (zanotujmy atoli tem chętniej z krakowskiego *Przeglądu sądowego* artykuł Dra Rosenblütha „Ekonomja procesowa" w Nrze 3 z r. bież. — oraz Dra Liebeskinda „Ochrona wierzyciela w procesie cywilnym" w Nrze 6 z r. bież.). Nie możemy się zaś łudzić co do tego, że samymi nowymi paragrafami, chociażby one były daleko lepsze, niż naogół są — tego schorzenia chronicznego, zakorzenionego w żyjącym organiźmie całym splotem przyczyn — nie wykorzenimy.

W ostatnio wydanym zeszycie Nr. 21 z r. bież. wychodzącego we Wiedniu od lat 80 organu prawniczego „Gerichts-Zeitung" proponuje sędzia Dr. Rudolf Donath w artykule p. t. „Zur Beschleunigung der bürgerlichen Rechtspflege" cały szereg środków do usprawnienia i zracjonalizowania pracy *pisarskiej* i *manipulacyjnej* w sądach, m. i. utworzenie

w każdym sądzie *jednej* wielkiej kancelarji dla tej pracy, zamiast poszczególnych oddziałów kancelaryjnych, przyczem autor wykazuje, wiele czasu trwoni się od chwili ogłoszenia lub napisania wyroku do doręczenia go stronom i jak ociężale i niepotrzebnie akta wędrują przez szereg rąk... Słusznie jednak *Redakcja* czasopisma w obszernym przypisku stwierdza, że propozycje tego rodzaju nie mogą prowadzić do celu, dopóki przedewszystkiem *sędzia* nie przestanie uważać się tylko za kółko w „mechaniźmie“ wymiaru sprawiedliwości, które nie potrzebuje się troszczyć o inne kółka — dopóki nie będzie się czuł *odpowiedzialnym* za kancelarję i za *całość* wymiaru sprawiedliwości.

Do uwag powyższych dajemy poniżej pierwszą ilustrację pod tytułem:

GONITWA ZA AKTAMI W MIEJSCU.

Dnia 5. IX. 1926 wpłynęła do Sądu powiatowego we Lwowie skarga fakturowa pewnej firmy wiedeńskiej przeciw dwom kupcom lwowskim o zapłatę 142.10 szylingów austr. (około 180 zł.), do lcz. C XII 507/26. Względnie rychło, bo dnia 8. X. 1926 odbyła się pierwsza audjencja procesowa, którą odroczono na dzień 23. XI. 1926 celem wezwania świadków i zarekwirowania aktów Sa Sądu okręgowego we Lwowie, bo pozwani zarzucili, iż zawarli ugodę w postępowaniu układowem. Okazało się atoli, że z Sądem w tej samej miejscowości położonym nie łatwo w ciągu — 6 tygodni wejść w porozumienie. Przy rozprawie dnia 23-go XI. 1926 aktów Sa jeszcze nie było, rozprawę przeto odroczono — tym razem na dwa miesiące, kończąc protokół sakramentalnem: „celem... zarekwirowania aktów...“ Dopiero w grudniu 1926 Sąd okręgowy przysyła akta Sa.

Zdawałoby się tedy, że Sąd procesowy znalazłszy się w posiadaniu upragnionych aktów, czem prędzej wyznaczy dalszą rozprawę, zwłaszcza, że już 23. XII. 1926 Sąd okręgowy nagli o zwrot aktów, a w 10 dni potem urgens ponawia. Ale gdzie tam! Sędzia zwraca **niezużytkowane** akta Sądowi okręgowemu, a rozprawę wyznacza na 24 stycznia 1927, przy której miłosiernem losu zrządzeniem następuje spoczywanie sporu, bo żadna ze stron nie jawiła się... Atoli na wniosek powódki, której wadliwie doręczono wezwanie do rozprawy, przywrócono audjencję do pierwotnego stanu, a to przy rozprawie dnia 1. III. 1927, którą z kolei odroczono na dzień 8 kwietnia 1927 celem zarekwirowania fatalnych aktów Sa..., co wszak można było równie dobrze zarządzić już przy rozprawie poprzedniej 1 marca 1927!... Przy rozprawie 8 kwietnia 1927, jeszcze niema aktów Sa, i niema też świadków, odracza się tedy rozprawę na 24-go maja 1927.

Przy rozprawie dnia 24 maja 1927, znużeni pozwani

cofają dowód ze świadka H., który nie jawił się. Mimo to rozprawę musiano odroczyć — znów celem... zarekwirowania tychsamych zaklętych aktów Sądu okręgowego lokalnego... Odroczenie następuje **longa manu,** jakgdyby chodziło o rekwizycję zagraniczną... Aliści nazajutrz dnia 25 maja 1927 wydarza się rzecz daleko dziwniejsza! Oto Sąd powiatowy prosi znowu właśnie o nadesłanie aktów **Sa,** a Sąd okręgowy żąda jednocześnie ich **zwrotu!...** I toczy się regularny kontredans korespondencyjny między obydwoma Sądami, z których każdy uparcie powtarza swoje: „proszę o nadesłanie..." — „proszę o zwrot...". Wkońcu w szóstej może figurze kadryla, Sąd okręgowy wyjaśnia, że nie może udzielić aktów, bo udzielił je — sobie do wydziału IV ad Cw IV a 2165/26... W międzyczasie dla urozmaicenia dokonała się **zmiana w osobie sędziego,** który nie wyczekując aktów **Sa,** rozpisuje rozprawę na dzień 21 grudnia 1927. Ale — jak pech to pech! Kancelarja sądowa **zapomina wyekspedjować** wezwania i rozprawa bezowocna musi być odroczona na dalszy miesiąc t. j. na 20 stycznia 1927. Tymczasem korespondencja w sprawie aktów **Sa** toczy się auto- i systematycznie dalej — aż w końcu Oddział IV Sądu okręgowego nadsyła wieść — hiobową, że akta Sa odeszły z rekwizycją do Krakowa!...

Przy rozprawie 20 stycznia 1928 wreszcie coś się dzieje: przesłuchano pozwanego, poczem odroczono rozprawę celem przesłuchania strony powodowej w drodze rekwizycji przez Sąd **wiedeński.** Uchwałę dowodową z rekwizycją wyekspedjowano nie przed upływem miesiąca od rozprawy, poczem upływa już całkiem „naturalnie" **dziewięć** miesięcy, zanim akta w dniu 13 listopada 1928 wracają do rodzinnego gniazda. Rozprawę — poco się śpieszyć? — rozpisano nie wcześniej jak na dzień 10 stycznia 1929 i w tym dniu jeszcze aktów **Sa** z lokalnego Sądu okręgowego nie było. Szczęściem w nieszczęściu atoli pozwani, którym obrzydła już ta beznadziejna sprawa, przedłożyli wkońcu z własnych zapasów odpis układu i uchwały zatwierdzającej go ad Sa i dzięki tej ich wspaniałomyślności sędzia mógł wreszcie z pościgu za aktami **Sa** zrezygnować i wydał nareszcie dnia 18 stycznia 1929 wyrok, który już po **pięciu** tygodniach, bo w dniu 22 lutego 1929 czyli po upływie **półtrzecia roku od dnia wniesienia skargi** został doręczony stronom!...

Firmie powodowej przysądzono wyrokiem tym 2/3 zaskarżonego roszczenia czyli 82.90 szyl. i częściowe koszta w kwocie 69 zł. 44 gr. i wyrok ten, stawszy się prawomocnym, jest tytułem toczącego się dotąd postępowania egzekucyjnego. Firma powodowa zmuszona była wyręczać się w procesie dwoma adwokatami, jednym we Wiedniu, a drugim we Lwowie. Koszta obu adwokatów bardzo

skromnie policzone dosięgają kwoty przewyższającej znacznie pretensję powódki, a tem bardziej przyznane jej koszta. Pozwani mieli również adwokata. Komuż się opłacił ten proces? — Czyż nie można było przeprowadzić go wygodnie w ciągu najwyżej 12 miesięcy zamiast około 30 miesięcy? — Jeżeliby naprawdę nie było można, to niema żadnego sensu poszukiwać w sądzie wymiaru sprawiedliwości. A jeśli można było — w takim razie sąd zawinił i ponosi odpowiedzialność. Tertium non datur.

Moglibyśmy okaz powyższy przedstawić w kilku wierszach — wyliczywszy ile było audjencyj, w jakich odstępach czasu, ile razy pisano bezowocnie o akta i kiedy wydano wyrok. Różnica między jedną a drugą metodą byłaby tak wielka, jak między szkieletem a żywą cierpiącą istotą. Teraz znacie ów proces nie z mechanicznej abstrakcyjnej enumeracji lecz z płaskorytu. Teraz możecie też rozpoznać w rysach tego procesu familijne podobieństwo do tylu innych...

Vivat sequens!...

Współpraca dla tej rubryki otwarta dla wszystkich — dla sędziów i adwokatów przedewszystkiem!

Redakcja.

Z nadesłanych książek i czasopism.

Polskie prawo administracyjne w zarysie — opracowali Prof. Uniwer. **Kumaniecki, Wasiutyński i Panejko.** Kraków, 1929, część I.

Jest to pierwsze systematyczne opracowanie obowiązującego polskiego prawa administracyjnego, zanicjowane przez Prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego Kumanieckiego. Tymczasem pojawił się na półkach księgarskich pierwszy tom dzieła, poświęcony administracji stosunków ogólnopaństwowych (godła, granice, służba publiczna), osobistych (obywatelstwo, ewidencja ludności), związanych z potrzebami duchowemi społeczeństwa (sprawy narodowościowe, wyznaniowe, oświatowe), wreszcie zdrowotności i komunikacji. Część druga traktować będzie przedewszystkiem o administracji życia gospodarczego.

Praca ta, oparta na bardzo obszernym materjale prawnym, bo uwzględniająca nietylko źródła rodzimego prawodastwa administracyjnego, zawartego zarówno w oficjalnych publikacjach, jak i w instrukcjach oraz okólnikach ministerjalnych, lecz również pozostałe dotychczas fragmentarycznie w mocy adm. prawo dzielnicowe b. państw zaborczych — przedstawia syntetycznie i źródłowo całokształt norm z wszystkich tak rozległych dziedzin admi-

nistracji, zachowując przy tem dzięki zręcznemu omijaniu balastu szczegółów i kazuistyki, charakter ogólnego zarysu.

Referowanie przepisów prawa pozytywnego poprzedzane jest przeważnie omówieniem zasad ogólnych oraz postanowień ramowych, objętych Konstytucją, pozatem podana jest geneza i ewolucja niektórych ciekawszych norm, jak zwłaszcza z działu mniejszości narodowych oraz obywatelstwa w oświetleniu traktatów międzynarodowych — pióra prof. Kumanieckiego. Bardzo szczęśliwą była też myśl tego autora ilustrowania stanu pewnych gałęzi administracji danemi statystycznemi, oraz zestawienia najważniejszej judykatury Najwyższego Trybunału adm. w aktualnych kwestjach, dotyczących obywatelstwa i pragmatyki służbowej.

Autorowie reprodukują obowiązujące prawo w układzie systematycznym, nader jasnym i przejrzystym, nie dotykając w zasadzie kwestji wątpliwych i spornych lub ograniczając się w tym wypadku do zaznaczenia status controversiae i krótkiego umotywowania własnego poglądu. Pozatem nie ujmują teoretycznie konstrukcji danej instytucji prawnej. Uważam stanowisko to za słuszne. Z techniką ujęcia tematu w postaci podręcznika nie da się pogodzić bowiem obszerna analiza i rozważanie problemów, których rozstrzyganie musi być pozostawione literaturze monograficznej; w podręczniku należy operować tylko rezultatami ostatecznymi. Pozatem ustawodastwo nasze adm. znajduje się jeszcze w zbyt płynnym stanie, za mało jest skoordynowane (często jedna sprawa unormowana jest według kilku rozbieżnych koncepcji), wykazuje zbyt wiele przypadkowości i niedociągnięć, by już w obecnej fazie mogło służyć za fundament do tworzenia jednolitych konstrukcyj prawnych. Trud taki byłby przedwczesny i bezowocny. Poruszone tu zagadnienia zresztą należą raczej do części ogólnej.

Z uwagi na duże walory naukowe i doskonałe przejrzyste ujęcie przedmiotu — omawiana książka jest niezawodną nicią Arjadny w olbrzymim labiryncie rozsianych chaotycznie przepisów administracyjnych, niezbędną zarówno dla teoretyka, jak i praktyka.

G. T.

—o—

Prof. Wł. L. Jaworski: „Reforma notarjatu“, Kraków 1929. Str. 258, skład główny w księgarni L. Frommera.

W obecnym okresie naszego życia państwowego, gdy tworzą się nowe i własne organizacje prawne na podstawie jednolitych ustaw i rozporządzeń wydanych dla całego obszaru Rzeczypospolitej coraz częściej odzywają się głosy, domagające się różnych reform w organizacji zawo-

dów prawniczych. Ostatnio z doskonałą rozprawą w tej sprawie wystąpił Prof. Dr. Władysław Leopold **Jaworski,** pisząc o **„Reformie notarjatu“.**

Z pracy tej czerpiemy niektóre ważniejsze wyimki, odnoszące się do rozgraniczenia między sobą trzech zawodów prawniczych, jakim jest **notarjat, adwokatura i stan sędziowski.**

Przedewszystkiem jaka zachodzi różnica między sprawowaniem urzędu przez notarjusza a przez sędziego? Notarjusz wykonywa jurysdykcję prewencyjną. Notarjusz sądzi, ale sądzi w wyobraźni. Nie ma przed sobą patologicznego przypadku, ale zdrowego człowieka, którego przed tą patologją pragnie ustrzec. Notarjusz musi być prawnikiem jak sędzia, to jest musi umieć życiu nadawać kształty prawnicze, ale na to, aby życie w tych kształtach trwało. Sędzia natomiast stwierdza, że życie, które wedle ustaw powinno mieć pewien oznaczony kształt prawniczy, zepsuło, zniszczyło ten kształt i że on właśnie ze skutków tego zniszczenia życie ma uleczyć. Sędzia nie jest człowiekiem czynu, jest nim zaś w najprawdziwszem tego słowa znaczeniu notarjusz. Polem działania sędziego jest, jak lekarza terapeuty, łoże chorego, szpital. Polem działania notarjusza jest szersza arena, na której przychodzą do skutku, rodzą się dopiero dzieła, a zadaniem notarjusza jest właśnie, aby te dzieła były zdrowe.

Inne zupełnie jest myślenie sędziego a inne notarjusza. Nauka stwierdza tylko to, co jest. Natomiast to, co jest celem, nie należy do nauki, ale do polityki, w znaczeniu nie popularnem. Ustawodawca np. jest politykiem, bo praca jego skierowaną jest ku osiągnięciu pewnego celu zapomocą pewnych przepisów, które właśnie tworzy. Inaczej sędzia! Zadaniem jego jest gotowy już stosunek przybrać w prawniczą szatę i zastosować do niego gotowe już w ustawie określone skutki. Jest rzeczą oczywistą, że myślenie ustawodawcy jest inne, jak sędziego. Otóż właśnie myślenie notarjusza jest co do swej natury takiem, jak myślenie ustawodawcy, obraca się tylko nie w sferze ogólnej, ale indywidualnej i konkretnej. Notarjusz powinien widzieć skutki tego, co robi, a więc powinien mieć przed sobą przyszłość. Natomiast sędzia ma przed sobą przeszłość! Dlatego autor opowiada się przeciw łączeniu w jednej osobie władzy sędziego i notarjusza, gdyż trzeba stwierdzić, że w jednym człowieku trudnym jest do rozwiązania tego rodzaju dualizm myślenia. Praktyka i przyzwyczajenie sprawiają, że takie przerzucanie się z jednego myślenia w drugie nie wydaje dobrych rezultatów.

Podobnie wypowiada się Prof. Jaworski przeciw łączeniu notarjatu z adwokaturą. Wprawdzie bowiem złączenie takie przedstawiałoby tę korzyść, że notarjusz, będący

zarazem adwokatem, ma nastawienie, które autor nazywa „dynamicznem", lecz naodwrót połączenie miałoby tę ujemną stronę, że w nienależytym stopniu ma wyrobione nastawienie statyczne i nie ma szans, aby je rozwinąć. Mówiąc popularnie mentalność adwokata idzie w tym kierunku, aby cel, do którego dąży jego klient, został osiągnięty, jakkolwiek opiewa ustawa. — (? Red.) Jest to możliwem, ponieważ adwokat ma przed sobą tylko jedną stronę, w której interesie działa, a obojętnym jest mu cel, jaki ma druga strona. Tymczasem notarjusz musi jednakowo rozważyć cele obu stron i stworzyć kształt prawniczy dla syntezy tych celów.

W konkluzji stwierdza autor: „Urząd notarjusza ma być niepołączony z żadnym innym zawodem lub urzędem, w szczególności także z zawodem adwokackim, z wyjątkiem jedynie z zawodem nauczycielskim na wyższych uczelniach".

Połączenie notarjatu z jakimkolwiekbądź urzędem państwowym, a w szczególności z urzędem sędziowskim, niemniej adwokaturą, nie da się wprost pomyśleć bez widocznego uszczerbku dla wymiaru sprawiedliwości w ogólnem tego słowa znaczeniu. Wszystkie te trzy zawody prawnicze, t. j. sędziowski, notarjalny i adwokacki, aczkolwiek pokrewne i wymagające jednakowej znajomości prawa, tak są różne w pełnieniu ich, że połączenie któregokolwiek z nich z drugim, nieda się niczem uzasadnić. Wymiar sprawiedliwości, spisywanie i układanie umów, mogących być podstawą orzecznictwa sędziowskiego, i równoczesna obrona i dochodzenie praw jednej strony ze spisanej przez jedną i tę samą osobę umowy, oto rezultat połączalności trzech lub dwóch zawodów prawniczych w jednej osobie. Dlatego też wszystkie ustawodawstwa świata (oprócz pruskiego) wypowiedziały się przeciw połączalności notarjatu z adwokaturą.

Doskonałe dzieło tak wybitnego uczonego polskiego i zasłużonego działacza, jakim jest Prof. W. L. Jaworski, zasługuje na daleko idące uwzględnienie w toku obrad i dyskusyj nad organizacją notarjatu. Niewątpliwie też przyczyni się ono wydatnie do pomyślnego rozwiązania tego dla polskiego świata prawniczego tak doniosłego zagadnienia.

Mgr. M. J. Ziomek.

—o—

— **Pamiętnik 30-lecia pracy naukowej prof. Dr. Przemysława Dąbkowskiego** — wydany staraniem Kółka historyczno - prawnego słuchaczów Uniwersytetu J. K. 1897—1927. Lwów 1927. Skład główny w Księgarni Gubrynowicza i syna. Lwów. Str. 590.

Na to dzieło zbiorowe składa się 15 prac uczniów Jubilata oraz 7 prac jego przyjaciół i wielbicieli, zakończenie zaś stanowi skrupulatnie przez Dra Karola Koranyi'ego zestawiona bibljografja prac prof. Dąbkowskiego, w której obok dzieł fundujących wybitne stanowsko Jubilata w nauce historji prawa polskiego (jak np. dwutomowe „Prawo prywatne polskie 1910—1911") i szeregu rozpraw monograficznych, ogłoszonych w czasopismach prawniczych, wymieniono wszystkie recenzje i artykuły dziennikarskie. gdziekolwiek ogłoszone, a niejednokrotnie dotyczące ciekawych tematów politycznych lub prawnych, jak niemniej recenzje ogłoszone w czasopismach i dziennikach o pracach Jubilata w ciągu 30-lecia, — co łącznie daje obfity plon w 231 pozycjach zebrany, poczem w 19 pozycjach zebrano odczyty i sprawozdania, a w 34 pozycjach ogłoszone w różnych wydawnictwach życiorysy, bibljografja i portrety Jubilata.

Wszystko to daje miarę przedewszystkiem przywiązania i powagi, jakie sobie prof. Dąbkowski zdołał zaskarbić wśród swoich uczniów, kórzy też wspólnym — niemałym — wysiłkiem duchowym i materjalnym pamiętnik ten wydali. Tem wyższego jeszcze wyobrażenia o walorach naukowych i pedagogicznych prof. Dąbkowskiego tudzież o sile jego wpływu na uczniów. użycza nam treść poszczególnych ich prac. Z niewielu wyjątkami są to nader ciekawe, źródłowe opracowania różnorakich instytucyj dawnego prawa polskiego. których plastyczne zobrazowanie ma wartość nietylko dydaktyczną, może bowiem niejeden umysł współczesny pobudzić do owocnych rozmyślań i koncepcyj jużto naukowych jużto prawodawczych i społecznych.

Nie mogąc dla braku miejsca zająć się tutaj szczegółowem omówieniem poszczególnych rozpraw. poprzestajemy na zwróceniu uwagi Czytelników na rozprawy pp. **Adamusa** (Charakterystyka prawna polskiego pozwu średniowiecznego) — **Dickera** (Testament w polskiem prawie wiejskiem) — **Heschelesa** (Wwiązanie wedle Stautu litewskiego trzeciego = forma oddania posiadania nieruchomości na podstawie wyroku sądowego) — **Huberta S. L.** (Stanowisko nieletnich w Statucie ormiańskim z r. 1519) — **Kamińskiego** (Z przeszłości cechu bednarzy, stolarzy, stelmachów etc. w Lublinie) — **Karpińskiego** (Sądy na sejmikach ruskich XV w.) — **Koranyi'ego** (Danielis Wisneri „Tractatus brevis de extramagis lamiis, veneficis" a „Czarownica powołana": jest to zajmująca recenzja dwóch dzieł polskiej literatury prawniczej z r. 1639 krytykujących ówczesne postępowanie sądowo-karne przeciw czarownicom) — **Łomnickiego.** - Symbol zielonej różgi w wiejskiem prawie polskiem (sc. jako akt tradycji symbolicznej) — **Karpińskiego** (Sądy na sejmikach ruskich XV w. — re-

widuje pogląd i juryzdykcji sądowej sejmików ziemskich) — **Osuchowskiego** (Homer w Digestach; wykazuje wpływ pewnych myśli z arcydzieł homeryckich na najsławniejszych jurystów rzymskich) — **Rauschera** (Znaczenie wyroków sądu ziemskiego w czeskiem prawie prywatnem: wykazuje ich znaczenie jako współczynnika staroczeskiego prawa zwyczajowego, wiodącego częstokroć oczywiście do sprzeczności i niesprawiedliwości) — **Sochy** (O ustawodawstwie synodów djecezjalnych w Polsce w XV—XVI w.) — **Wachlowskiego,** studenta IV roku prawa (Pojęcie suwerenności w literaturze politycznej polskiej XV i XVI w.) — rzecz napisana stylowo w najlepszem tego słowa znaczeniu, odznaczająca się przytem znacznym stopniem dojrzałości naukowego sądu — ciekawa dowodem, że w Polsce średniowiecznej „rozwinęła się głównie teorja suwerenności **prawa,** a nie zasada zwierzchnictwa **narodu,** jak gdzieindziej na zachodzie" — zob. słynne pisma Stan. Orzechowskiego, Andrz. Frycza, Modorewskiego, Andrz. Wolana i in. Wśród wymienionych powyżej autorów przebywa kilku jeszcze na studjach Wydziału prawa i miło zaznaczyć, iż czynią oni swemi pracami wrażenie nieprzeciętnych uzdolnień. Tu i ówdzie tylko chciałoby się młodych historyków prawa ostrzec przed zbytnią pedanterją i drobiazgowością, z której trudno wyzwolić się niektórym historykom generacji starszej. Oby pomni byli tego, że „szperać" to nie tosamo, co badać — a naukowo myśleć i tworzyć, to zgoła co innego, niźli być pedantycznym mólem i daną dziedzinę wiedzy zamólać!

W części II (zatytułowanej Przyjaciele i wielbiciele) mamy prace znanych już uczonych m. in. profesorów Majera Bałabana, Stef. Ehrenkreuza i Bol. Grużewskiego, nadto konsula polsk. w Hamburgu Namysłowskiego i pp. Jedlickiego, Vetulaniego i Wojciechowskiego. Są to prace na ogół niewątpliwie cenne, acz nierównej wartości naukowej, niekiedy zbyt obszernie w stosunku do sposobu opracowania zatytułowane np. Namysłowskiego: „Międzynarodowe stosunki prawne średniowiecznych państw słowiańskich na Bałkanie" albo Wojciechowskiego: „Najstarsze targi polskie (polemika). Zaciekawiły nas prawdziwie rozprawy **Grużewskiego** (Napad na prezydenta trybunału (ks. biskupa warmińskiego Ignacego Krasickiego!) odzwierciedlająca obrazowo przebieg i wynik procesu karnego wytoczonego napastnikom) dalej **Bałabana:** Sędzia żydowski i jego kompetencja (od XV w.) — gdzie w sposób systematyczny, a zarazem w porządku poszczególnych okresów dziejowych przedstawiono ustrój i kompetencję tej nader oryginalnej instytucji prawa polskiego, jaką był sędzia żydowski względnie sąd żydowski z ramienia wojewody, urzędujący w sprawach między Żydami, a niekiedy też

między Żydami a Chrześcijanami; razi nas jedynie przeładowanie szczególikami kronikarskiemi. Podobnie też rozprawa Dra **M. J. Jedlicki:** „O podniesieniu na tarczy u dawnych Germanów“ miałaby n. zd. większą wartość naukową (w znaczeniu nauki twórczej!) gdyby nie roiła się od mnóstwa „notek“ literackich i drobiazgowych dygresyj polemicznych i kazuistycznych, a temsamem byłaby zwięźlejsza i w stosunku do tematu proporcjonalniejsza.

Mimo atoli pewnych braków drugorzędnych, pamiętnik ten jest na ogół dziełem nieposledniej wartości i stanowi godne uczczenie trzydziestolecia pracy naukowej znakomitego profesora lwowskiej wszechnicy.

(Dr. I.)

—o—

— **Ustawodawstwo polskie z lat 1917 — 1928.** Wydawnictwo nieurzędowe Ministerstwa Sprawiedliwości. Do nabycia w Administracji Dziennika ustaw Rz. P.

O pierwszych dwóch tomach tej publikacji, obejmujących ustawodawstwo z lat 1917 — 1920 i 1921 ogłosiliśmy w zeszycie Nr. 9-12 Gł. Pr. z r. 1928 (str. 506-507) notatkę recenzyjną pióra p. Edwarda Neymarka, redaktora czaso pisma warszawskiego „Revue pénitentiaire de Pologne“ i Radcy Min. Sprawiedl. W międzyczasie wyszły dalsze 4 tomy (od III do VI) obejmujące ustawodawstwo lat 1922 do 1925 i w miarę postępu — wcale szybkiego — tej bezsprzecznie ważnej i cennej kompilacji uświadamiamy sobie coraz więcej, iż stanowi ona jedną z największych, najtrwalszych zasług obecnego Ministra Sprawiedliwości, z którego inicjatywy została podjęta. Nie jest to bowiem zbiór mechaniczny, lecz zaopatrzony objaśnieniami pouczającemi czytelnika, które normy zostały w całości lub w części uchylone lub doznały zmiany, nie potrzeba zaś wywodzić, wiele czasu bez tych objaśnień musiałoby się tracić, by pod tym względem wśród olbrzymiej produkcji ustawodawczej pierwszego dziesięciolecia Polski odrodzonej orjentować się, pracując zawodowo czy naukowo. Trudności te przerastają zresztą niekiedy nawet siły i kompetencję samego Ministerstwa Sprawiedliwości — zwłaszcza w obliczu ogólnej klauzuli derogacyjnej t. j. ilekroć ustawodawca bez taksatywnego wyliczenia przepisów poprzednich, które uchyla, poprzestaje na orzeczeniu ogólnikowem, że przepisy dotychczasowe tego samego przedmiotu dotyczące, ulegają uchyleniu. To też w poczuciu tej niepewności określono to wydawnictwo jako „nieurzędowe“. Mimo to mamy tę pewność, iż w ogromnej większości wypadków można się na nieurzędowych objaśnieniach Redakcji wydawnictwa spokojnie oprzeć.

Przy całem atoli uznaniu dla tej wielkiej i fundamen-

talnej pracy, musimy zwrócić uwagę na kilka braków, których usunięcie znacznie jeszcze spotęgowałoby pożyteczność i powagę Zbioru. Głównym brakiem jest n. zd. zupełne zaniechanie przedruku ustaw względnie norm uznanych przez Redakcję za uchylone. Zdajemy sobie sprawę z tego, że przedrukowanie — chociażby tylko czcionkami najdrobniejszymi — przepisów uchylonych, obok obowiązujących, zwiększyłoby w dwójnasób, a może wielokrotnie objętość wydawnictwa, atoli ten wzgląd natury technicznej i finansowej musiałby się podporządkować donioślejszemu względowi na istotne zadania i cele wydawnictwa. Bo nawet w tych wypadkach, w których można najzupełniej zaufać objaśnieniu redakcyjnemu, że dana ustawa czy rozporządzenie już nie obowiązuje, niepodobna przeważnie zrozumieć należycie przepisu nowego, nie porównawszy go z poprzednikiem, a wydawnictwo tego rodzaju ma wszak na celu m. i. to, by jego posiadacz bez większej straty czasu, a w szczególności bez sięgania do luźnych numerów Dziennika Ustaw, mógł się w znaczeniu danego przepisu wyznawać.

Trafność naszego powyższego wytknięcia potwierdza nam ta okoliczność, że gdzieniegdzie — acz niestety tylko w nielicznych miejscach — wyróżniono właśnie *kursywą* niektóre ustępy przepisów prawnych, które **niewątpliwie** utraciły moc prawną lub których moc obowiązująca nasuwała wątpliwości — przyczem Redakcja w przedmowie tłumaczy pozostawienie w tekście nawet owych uchylonych ustępów „konieczością utrzymania **logicznej treści** przepisów..." Konieczność ta atoli zachodzi n. zd. w **każdym** wypadku derogacji, przemawia więc temsamem za przedrukiem wszystkich przepisów uchylonych, wyjąwszy tylko może dziedziny prawne podrzędniejszego lub niepowszechnego znaczenia. Wśród szybko po sobie następujących zmian niemal każdego z dotychczasowych aktów legislacyjnych przepisy uchylone zachowują tem dłuższą aktualność dla sądów, władz administracyjnych i rzeczników prawa — nie mówiąc też o szerokich sferach społeczeństwa — a to zwłaszcza przy ocenie **praw nabytych** za panowania przepisu uchylonego lub też trybu postępowania, który za jego czasów istniał.

Brak powyższy staje się jeszcze dokuczliwszym odnośnie do przepisów, które uległy **zmianie** tylko **częściowej** względnie przestylizowaniu. Takich zmian jest moc wielka, a żadnej z nich niepodobna należycie wyinterpretować, nie mając pod ręką **poprzedniej** osnowy zmienionego przepisu. Redakcja wydawnictwa mimo to użyła tej metody, że z zupełnem zamilczeniem brzmienia poprzedniego ogłasza odnośne ustawy i rozporządzenia, zaznaczając w nich jedynie symbolicznie zapomocą druku rozstawionego zmiany tekstu

brzmienia pierwotnego i przytaczając przytem źródło prawne, którem zmianę wprowadzono, a przy zmianie wielokrotnej tylko źródło ostatniego przeobrażenia. (Zob. zwłaszcza np. ustawy urzędnicze!) Redakcja stanęła tutaj oczywiście wobec ogromnych trudności, — które atoli n. zd. dają się pokonać naturalnem powiększeniem objętości wydawnictwa, może ono bowiem zamiast tomów 11 obejmować tomów 25 lub 30, a praca ta zaiste byłaby godną zachodu i mogłaby już nawet w toku obecnego wydania być wdrożoną.

Drugorzędną wadliwość stanowi stałe pomijanie we wszystkich cytatach i odnośnikach **numerów** Dziennika Ustaw, a poprzestawanie jedynie na cytowaniu jego **pozycyj**, co utrudnia odszukiwanie dotyczących numerów Dziennika ustaw, a tem bardziej ich cytowanie w potrzebie zawodowej. Numer Dziennika ustaw ma ważniejsze znaczenie oficjalne niż pozycja. Należałoby też **na czele każdej stronicy** tekstu obok pozycji przytaczać numer Dziennika ustaw, z którego tekst każdej stronicy wyjęto, gdyż ułatwiłoby to wertowanie tego niezbędnego i wdzięczności godnego Zbioru.

Dr. Lutwak.

—o—

Ze skrytki wolnej myśli.

KRÓTKOMANJA.

Znam sporo jegomościów — sędziów i adwokatów zwłaszcza — chorujących na krótkość. „Panie — ja lubię krótko! Im krócej tem jaśniej! Krótko, jędrnie, lapidarnie!" — Stosują to do swoich wyroków, pism przygotowawczych i przemówień. I żądają od każdego, iżby na ich podobieństwo był, żył i gnił: krótko, jędrnie i lapidarnie. Inaczej się nudzą, niecierpliwią, odwracają i — definitywnie myśleć przestają. A jeśli krótkoman jest n. p. sędzią, to znudziwszy go, proces u niego przegrasz, chociażbyś nawet perły przed nim siał. Nieraz czytając „krótki" wyrok — takie krótkie, lapidarne: i zrób mi co! — nie mogłem wyjść z zadziwienia, jakim cudem mogło się pomieścić tyle bezmyślności i tyle bezsensu na tak małej przestrzeni.

Jest otóż w tej krótkości oczywiście niemała doza długiej, przewlekłej — zarozumiałości. I nieudolności. I lenistwa: braku czasu do pracy. Ile napisze, ile powie — zawsze dość! I tak nie opłaci się więcej... Szkoda czasu na więcej... Skrobnął się raz w głowę i już jest! Jeśliby się skrobnął poraz wtóry, możeby się więcej doskrobał, domyślił. Ależ nie... Przekonany jest jednak, że co bąknie

i co mu z pióra kapnie, to zaraz brylant. A brylantów nie rozrzuca się garściami... Porodowych mąk myśli twórczej nie zaznał krótkoman nigdy. O tem, że skrystalizować myśl godną objawienia odrazu, na poczekaniu w brylant, potrafi tylko wielki twórca, a takich twórców jest kilku zaledwie na całym świecie — o tem brak mu najbiedniejszego wyobrażenia.

Krótkomani = megalomani...

Czy może raczej skromniątka powodujące się niezawodnym instynktem, że im krócej, tem mniej głupstw? —

Kolega krótkoman dał mi pewnego razu do przeczytania swój artykuł w jednym z dzienników — o ile pomnę — krakowskich. Artykuł poruszał jeden z najzawilszych problemów wymiaru sprawiedliwości. Na chlubę autora muszę przyznać, że podobnie jak przy lekturze najtrudniejszych dzieł naukowych czy filozoficznych, musiałem poszczególne zdania i zwroty odczytywać po dwa i trzy razy, co prawda, pytając się przytem w duchu: gdzie Rzym, a gdzie Krym? — lub też ni w pięć ni w dziesięć... Na szczęście artykuł zajął w druku zaledwie 10 cm. wszerz i 40 cm wzdłuż. W samej rzeczy jednak można było artykuł ten wygodnie zmieścić na trzeciej stronie powyższej przestrzeni. Autor bowiem dzięki przemyślności krótkomanów naśladujących nieuleczalnie Alfreda Kerra, dla każdych dwóch lub trzech słów brał nowy wiersz. Częstokroć jeden wyraz skakał do oczu, ciskał się w głowę czytelnika z osobnego wiersza. Raz po raz „*a capite*“ — ażeby czytelnikom „*ad oculos*“ wykazać, że każde słowo wypływa tutaj *a capite*, nie zaś *a tergo*...

Po przeczytaniu pomyślałem sobie: artykuł czy konfiskata? — Konfiskata najcelniejszych myśli!... Po dłuższej pauzie oniemienia, kolega szarpnął mnie za rękaw: A co! Widzisz — tak można pisać i mówić o największych rzeczach — bez straty czasu — bez znudzenia — odrazu do rzeczy — krótko, jędrnie, lapidarnie, oryginalnie!...

Nie przeczę — odparłem — artykuł twój zaleca się krótkością. Lecz dlaczego tyle miejsca zajmuje? —

Lex.